OSWOBODZENIE POZNANIA

WSZELKIE PRAWA
przedruku, tłumaczenia, reprodukcji kliszy i t. d. zastrzeżone.

POZNAŃSKA DRUKARNIA I ZAKŁAD NAKŁADOWY
T. A., POZNAŃ.

KAROL RZEPECKI

OSWOBODZENIE POZNANIA

27. 12. 1918. — 5. 1. 1919.

POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
1923.

Printed in Poland

Cieniom Wielkopolan
poległych za Wolność

poświęca

Autor.

Zabór pruski a wojna.

Wiosna i początek lata 1914 go roku nie znamionowały niczem bliskiego wybuchu wojny europejskiej a raczej wszechświatowej.

Jak zwykle, jechał, kto mógł, do wód, na Śląsk, do Małopolski w góry lub nad morze do Kołobrzega i Sopotu. Na żniwa popowracali ziemianie do domów a chociaż zamordowanie Ferdynanda w Serajewie dawało powód do niepokoju, to każdy pilnował nadal swego chleba i pchał taczkę swego szarego żywota. Gdym opuścił dnia 2. 7. gościnne mury pruskiego więzienia, w którem przebyłem okrągły miesiąc za ogłoszenie wzbronionych kilku pieśni w śpiewniku sokolim, rzuciłem sie w wir pracy sokolej, bo chodziło o przeprowadzenie Zlotu Okręgowego, w Poznaniu, odbyć się mającego dnia 2. sierpnia. Wtem jak grom z nieba uderzyła w nas wiadomość o wybuchu wojny. Leodjum, Namur, Tannenberg, Antwerpia, oto ciosy, które odczuwał każdy prawy polak boleśnie, choć go one nie tyczyły bezpośrednio. Zbrodnie niemieckie w Kaliszu i Kongresówce, barbarzyństwo hord germańskich w Belgji zaciskały nam pięście, wywoływały przekleństwa i pragnienie zemsty. A tymczasem brano rekruta, brano obronę krajową (Landwehr), brano starych obywateli do 49 roku życia (Landsturm) i rzucano ich na

pastwę molochowi militaryzmu, ideji wszechpotęgi germańskiej. I wzięto tak w zaborze pruskim przeszło 700 000 polskich mężów, młodzieży i chłopiąt w straszny, krwawy taniec czteroletni, z których piąta część (około 140 000) życie dać musiała za obce zachcianki, za wrogą nam pruską ekspansję, zmierzającą do rozszerzenia granic Niemiec na wschodzie i zachodzie. A ileż ran zadały nam kule, bagnety, bomby i miny? Ileż serc polskich przestało bić w piersiach zasypanych w rowach okopach, i lejach? Ile krwi wytoczono z narodu polskiego na polach i łanach polskich, belgijskich, francuskich, włoskich i Bałkanu. Ile matek i sióstr, synów i braci opłakuje dziś jeszcze utratę swych ukochanych? Ile łez wyroniły oczy polskiej chłopki, mieszczki i inteligencji? Miliony sierót opłakuje ojców, setki tysięcy zabrały głód, choroby, zarazy a dziesiątki tysięcy dziś jeszcze szukają chleba, pomocy i opieki jako inwalidzi bez rąk i bez nóg, ciężarem będąc rodzinie i państwu, co powiększa ich rozpacz! O, zaiste, nie ma dość srogiej kary na sprawców tego ogromu nieszczęścia!

A jednak? Tej strasznej wojnie zawdzięczamy naszą Polskę, naszą wolność, nasze odrodzenie! Nie wierzył w Polskę niezbicie „legjonista“ gdy przekraczał kordon rosyjski, idąc na Miechów, nie wierzył w nią „aktywista“, kontentując się „ochłapem“, jaki mu rzekomo chcieli z łaski rzucić, „zwycięscy“ monarchowie państw centralnych, nie wierzył w nią narodowy demokrata, chociaż w. książę Mikołaj Mikołajewicz kuszącą rozrzucił odezwę, pełną bizantyńskiej arogancji i greckiego fałszu. Nikt z nas nie wierzył, że stanie się to, co się stało: że Niemcy i Austrja pobiją Rosję, a Francja, Anglja, Włochy i Ameryka pobiją Niemcy i Austrję.

Nikt z nas w roku 1914 nie byłby ryzykował zakładu o to, iż „bóg wojny“ sprawę tak rozstrzygnie; wierni w Panu, ufni w Bogu, miłujący Polskę, pragnęli jedynie, prosili, ufali w „Sprawiedliwość, która naprawi zbrodnie na nas popełnione i wskrzesi nam Ojczyznę!“ Bo, zaiste, porównując siły wojskowe Rosji, Francji i Anglji z siłami Niemiec i Austrji, niepodobna było przypuszczać, mierząc rzecz rozumem nie uczuciem, aby kolos germański, ujarzmiający Słowian, powodujący Węgry, Turcję i Bułgarję do walki na śmierć lub życie, mógł być kiedyś zdruzgotanym. Aż przyszedł znak Boży: bitwa nad Marną! W 7 dniowych krwawych zapasach w dniach 6. do 13. września 1914 r. powstrzymał Joffre wraz z Anglją zwycięski pochód Germanów. Od tej chwili żadne dalsze walki, zwycięstwa i ataki, z wściekłością prowadzone, nie zdołały zmienić sytuacji strategicznej na korzyść Wilhelma i jego sztabu. Ataki na Verdun (luty 1915) Gorlice (maj 1915) były tylko strasznym upustem krwi bez rzeczywistej korzyści.

Wielkopolska odetchnęła po bitwie nad Marną, Prusy Król. nabrały nowej otuchy; tylko Śląsk nie przewidział jeszcze i nasi bracia „pierunowali“ dalej w szeregach niemieckich, ciemni, tylko częściowo uświadomieni, bez gwiazdy przewodniej, która nam świeciła.

W Wielkopolsce istniały w chwili wybuchu wojny tylko trzy polskie wyraźne i poważne stronnictwa polityczne: Konserwatyści (Casino) Ziemianie (Centrum) o podkładzie szczerze polskim i Narodowi Demokraci.

Żadne z tych stronnictw nie miało w swym programie wskazówek na wypadek wojny.

Konserwatyści nieliczni, ale mienni i wpływowi, albo wyjechali nad brzegi Lemanu, albo wysyłali tam swe latorośle męskie, o ile ich niepolokowali w czerwonych krzyżach, sztabach, etapach, lazaretach „Johannitach" lub t. p. Wielu poszło na usługi do Kongresówki i zostało radcami, cenzorami „kreisszefami" pana Beselera. Inni znowu czekali na wzięcie Paryża, ba — nawet Londynu, wierząc w dalekonośne działa, opasłe Berty i Zepeliny a tymczasem bawili się w paskarstwo, sprzedając mięso, masła „własnoręcznie" funt po 10 mk. Inni specjalizowali się w jęczmieniu, kaszkach lub t. p., w czem ich naśladowały łakome mieszczuchy. Układano i wysyłano depesze dziękczynne do „wspaniałomyślnych" monarchów, nadużywając łatwowierności i dobrej wiary dostojnika w purpurze; sfałszowano nawet tekst jednej depeszy jak to uczynił Bismark z depeszą z Ems przed 50 laty. Bo nasi konserwatyści, to urodzeni dyplomaci: kto wie, jak kości padną? Niezawadzi przymilić się do Wilhelma, Franciszka lub Karola a może Habsburg — może ktoś z familii królem polskim zostanie? A gdy niepomogła ofenzywa nad Sommą, nad Marną druga zakończyła się marnie, gdy tanki i łodzie podwodne nie dopisały, rozwiały się aktywistów nadzieje, rozchwiał się N. K. N. konserwatywno-socjalistyczny w Krakowie i nasi konserwatyści, aktywiści et tutti quanti ze zdumieniem postrzegli, że głos Wilsona więcej może znaczyć od głosu Wilhelma! Z abdykacją Wilhelma, Karola i całej paczki innych ukoronowanych głów i półgłówków, porzucili konserwatyści swe plany, swe szambelańskie mundury, krzyże oraz ordery i przyznać trzeba, że zaszła wśród nich radykalna przemiana. Ich synowie dziś albo w polskich mundurach, w których im znacznie lepiej

do twarzy, albo na urzędach lub na roli, gdzie w miarę zdolności i dobrej woli mogą się doprawdy przysłużyć krajowi.

„Centrum obywatelskie“ nie zmieniło swej orjentacji w ciągu wojny ani razu. Oddawano cesarzowi co jest cesarskiego, ale na dnie serca każdy członek tego stronnictwa chował pragnienie, aby z zawieruchy wojennej wykwitła nam Polska, wolna, wielka i potężna. Cechy charakterystyczne ludzi tego obozu były: usunięcie się kompletne od prac społecznych, aby się prusakowi nie narazić, zamknięcie się w domowem zaciszu, w pracy zawodowej; cicha opozycja względem rządu, ignorowanie pożyczek wojennych, względnie wyzbywanie się ich, choćby ze stratą, skoro już koniecznie pod naciskiem władzy trzeba było je nabyć. Kto mógł, usuwał się od wojska pruskiego; kto mógł przybierał rolę wyczekującą, życząc sobie w duchu klęski niemieckiego militaryzmu. Postępowanie to oddziaływywało dodatnio na całe otoczenie; na gospodarzy mniejszych, chłopów, lud dominialny i robotnika rolnego sezonowego, o ile go jeszcze w ostatnich latach wojny w ogóle można było otrzymać.

W Prusach Królewskich uprawiał aktywizm mąż „opatrznościowy, wielki dyplomata“ p. Wiktor Kulerski, którego jednak właśni czytelnicy-wiarusy nie chcieli czy też nie mogli zrozumieć; połowa tych niewdzięczników — czy tylko z powodu braku papieru — i zmniejszenia objętości pisma(?) porzuciła swego augura. Pan Kulerski nie dorównał atoli swemu mistrzowi p. Adamowi Napieralskiemu z Bytomia, na Śląsku. Mąż ten, „słyszący jak trawa rośnie“, ustawicznie prawił braciom Ślązakom o zwycięstwie Niemiec i Austrji.

Ci aktywiści pogrzebali się doprawdy sami w opinji i zwalniają społeczeństwo od sprawienia im pogrzebowych mów, krytyk i nekrologów! Z nielicznymi wyjątkami, z małemi odchyleniami, zauważonemi w Bydgoszczy i Herne, spowodowanemi arcydrażliwymi warunkami osobistymi, zajęło dziennikarstwo polskie zaboru pruskiego w czasie wojny stanowisko poprawne, szczerze polskie, godne i górne, za co nieraz srodze było prześladowane a nawet, jak „Lech“ w Gnieźnie, skazane na długoletnie milczenie:

Narodowa Demokracja, stronnictwo najsilniejsze, najruchliwsze i najwięcej zasłużone a najwięcej śledzone i umiłowane przez rząd, cenzurę i policję pruską, musiała siłą faktów... zamrzeć. I umarła pozornie. Stronnictwo, liczące w roku 1914 przeszło 700 członków, samych inteligentnych, wypróbowanych przewodników na niwie polityczno-społecznej, rekrutujących się z wszystkich warstw, począwszy od ziemian-magnatów, inteligentów zawodowych, duchownych, zajmujących w hierarchji kościelnej wysokie stanowiska a skończywszy na robotnikach, pracujących w warsztatach... zamarło!... nie miało ani jednego zebrania, zjazdu! Rada Główna nie zebrała się ani razu!... Zarząd częściowo się rozsypał, nie schodził się przez 4 lata ani na chwilę... a mimo to stronnictwo to pracowało ustawicznie i miało tak wyrobionych politycznie ludzi, że nie potrzeba im było dawać wskazówek lub rozkazów.

Przedewszystkiem dała Narodowa Demokracja, jak to zrobili Czesi, każdemu swemu członkowi, każdemu „Sokołowi“ krzyżyk na drogę w postaci „memento“: pamiętaj krzewić ducha wśród swoich, szkodzić jaknajmniej Francji i Rosji, pamiętaj, że Polak walczyć „musi“ przeciw Polakowi, pomagaj ludności nam ży-

czliwej, trzymaj się razem z braćmi a gdy się nawinie sposobność... czmychaj, obserwuj i stawaj na zew, gdy orzeł biały rozwinie swe skrzydła do lotu. Dziesiątki tysięcy Polaków z zaboru pruskiego było w obozach jeńców w Rosji, na Sybirze, Francji, Anglii i Włoszech! Ile się oni przyczynili do rozkładu armji pruskiej i rosyjskiej lub austrjackiej, daremną dziś to badać, niemniej jest faktem, iż siły te zachowały się na dobę dzisiejszą i są posiewem tak strasznej dla Prusaków „endecji".

Następnie sprawdziwszy w październiku 1914 r. przez wiadomość z Szwajcarji rozmiar klęski nad Marną, postanowiła gorętsza, czerwieńsza część Narodowej Demokracji — bez wiedzy Rady Głównej i Zarządu — nie czekać z założonemi rękoma, lecz działać o ile to było wówczas możliwe. Członkowie N. D. znający osobiście Piłsudskiego i bieg jego życia, jego plany i zamiary, ewolucją jego ducha, potępiającą gorszące, bezproduktywne kłótnie partyjne i walki na słowa, członkowie N. D., powtarzam, odczuwający również z Piłsudskim, iż tylko mieczem można powalić mocarstwa zaborcze i wyzwolić Polskę, nigdy nie potępiali „a priori" faktu utworzenia Legjonów. Część przeważna Nar. Dem. w zaborze pruskim stała zawsze na platformie Piłsudskiego: że gdy chwila się nadarzy, należy wroga bić i bić jeszcze, a wszystko czynić, aby się na tę chwilę przygotować jaknajlepiej. To też już w październiku 1914 r. zawiązano w Poznaniu z ramienia członków N. D. tajny Komitet, który obrał sobie za zadanie: 1. Tajną łączność z Legjonami, przez krewnych, przyjaciół i znajomych. 2. Wpływanie na Legjony, aby nietylko w Rosji widziały wroga, lecz także nie dowierzały Niemcom! Że wytyczne

były zdrowe, że miały zwolenników, że czyny Niemiec otworzyły oczy Legjonom, tego dowodem: odmowa przysięgi, internowanie w Szczypiornie, proces w Marmaros Sziget i uwięzienie Piłsudzkiego i Sosnkowskiego w twierdzy magdeburskiej, skąd go endecy poznańscy za pomocą kapitana Müllera (lotnika) zamierzali wydobyć (wrzesień 1918 r.). Pozatem uchwalił Komitet: 3. Przygotowywać potajemnie broń i amunicję. 4. Nauczać musztry, zapoznania się z bronią palną i urządzać tajne zebrania, tworzyć sieć spiskowców po całem Księstwie, systemem piątkowym. Tajny ten związek musiał z powodu niedyskrecji pana S. i pewnej, rozstrojonej nerwowo pani S. przerwać swą robotę, a głowy związku musiały poskładać swe urzędy w „Sokole". Związek liczył wówczas około 200 pracowników i zaczynał zdobywać z powodzeniem zwolenników na prowincji; tej czynności nie zaniechano i wydała ona piękne owoce po powiatach w końcu grudnia 1918 r., gdzie żywiołowym ruchem rozbrajano Prusaków. Związek ten podjął pracę swą na nowo we wrześniu 1918 r. z zdwojoną energją.

Nikt inny jak członkowie Nar. Dem. tworzyli ekspozytury w Szwajcarji, Paryżu itd. aby oddziaływać na opinją Europy. Nikt inny jeno endecy i endeczki przewoziły tajne materjały i informacje do wrogów państw centralnych; nikt inny jeno N. D. miała ludzi, którzy jeździli do Danji, przewozili lub przesyłali tajnie miniaturowe fotografje raportów, statystyk, wyników wywiadowczych, z których Ententa wiedziała dokładnie na jak kruchych nogach stoją Niemcy i Austrja.

Największą atoli zasługą Nar. Demokracji jest, iż szerzyła optymizm, wiarę w ostateczne zwycięstwo

naszej sprawy a klęskę państw centralnych, że przez prasę swą docierała do każdej chaty, krzepiła zwątpiałych i przygotowywała umysły do wielkiego przewrotu, którego każdy prawy Polak pragnął jak zbawienia.

Akt 5 listopada 1915 r. „wspaniałomyślnych" monarchów był dla Nar. Dem. strzępem papieru, gdyż wraz z Kochanowskim nie wierzyła ona — niemieckiej perfidji:

„Co pomoże pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie przytwierdzone — jeśli nie masz chęci?!"

Rada Regencyjna i wszelkie inne twory Bethmanna, Czernina, Ludendorfa i Beselera były dla większości Polaków zaboru pruskiego niczem więcej jak fałszem, obłudą, chęcią oszukania nas, wyzyskania sytuacji, próbą do stworzenia półmiljonowej armji, rzekomo polskiej, której kości rozsiewanoby potem na polach Francji, Rosji lub na Bałkanie. Zabór pruski Niemcom nie wierzył; pragnął całą duszą ich klęski a siewcą tej myśli, sternikiem nawy politycznej była Nar. Dem., chociaż w ciałach ustawodawczych w Berlinie (Koło Polskie i Koło Sejmowe) nigdy ona nie miała pozytywnej większości. Ale miała program, na który każdy prawy Polak godzić się musiał. W Berlinie posłowie nasi, odpowiedzialni za każde słowo, każdy czyn, musieli nieraz nie tak postąpić lub głosować jakby im „godność narodowa" nakazywała; Nar. Dem. wstrzymywała posłów od zbytniego lojalizmu, od rozbratu z wyborcami, czuwała nad tem, aby się wobec rządu nie angażowali a mówcy nasi (Trąmpczyński, Korfanty, ks. Stychel i inni) pluli często Niemcom w twarz, piętnując ochydę ich postępków, żądając

praw dla braci w Kongresówce i gwałtem uwiezionych ztamtąd do Niemiec.

Taki był rozwój stosunków u nas w czasie wojennego czterolecia, takie nastroje nurtowały w większości Polaków zaboru pruskiego, gdy wreszcie zjawiły się dowody słabości i ostatecznego upadku Austrji i Niemiec. Bułgarja odskoczyła pierwsza; za nią Turcja pod groźbą kompletnej ruiny i politycznego rozbioru wycofała się z sojuszu, któremu dziś złorzeczy.

Z poza pagóków „Chemin de Dames" rzuciła się armja niemiecka raz jeszcze z furorem Teutonów na osłabioną armję francuską. Ludendorf nie wierzył, aby Stany Zjednoczone mogły były przeprawić dwa miljony wojowników. Krótki sukces — przejście powtórne rzeki Marne — ale na tem i koniec! Foch uderzył z boku, sprawił niemcom straszną rzeź — równocześnie uderzył Anglik z Belgami i Francuzami nad morzem i odtąd rozpoczęło się owo ustawiczne cofanie się armji niemieckiej, tak pięknie w raportach nazywane „koncentracją na tyły". W kilku tygodniach wyrzucono niemców nad granice Francji, oczyszczono prawie połowę Belgji, zgnieciono trójkąt niemiecki na południu Verdunu i zmuszono dumnych, hardych najeźdzców do prośby o zawieszenie broni!

Wówczas — w jesieni 1918 r. każdy prostak już przejrzał — wyczuł bliski upadek militaryzmu niemieckiego; natychmiast zabrano się do pracy przygotowującej — wrazie potrzeby, wystąpienie zbrojne.

Pierwszym był „Sokół". Zlot Okręgu II. dnia 18. sierpnia 1918 r. był pobudzeniem ducha i lustracją sił; już śpiewano na nim z rozkazu wyższej władzy Rotę Konopnickiej; w obecności i na przekór policji grzmiał z tysiącznych piersi zew: „Nie będzie Niemiec

pluł nam w twarz!“ Dnia 20. października nakazuje Wydział Związku Sokołów z okazji swego 25-lecia „aby zaniechać ćwiczeń wolnych i sprzętowych a uprawiać jedynie musztrę wojskową — gdzie się da, nawet z bronią wojskową odbywać ćwiczenia!“ W końcu października wyznaczono w Poznaniu mężów zaufania i kierowników we wszystkich zakładach i urzędach, warsztatach i towarzystwach. Specjalna komisja (Lange, Kulczyński, Samoliński, Michałowicz, Ratajczak, Krystkowiak i Łagoda) zbadała stan „ochotników i zdecydowanych“. U Lessera było „naszych“ 150, w Termoelektromotorze 60, u Moegelina (Skrzydlewskiego) 80, Paulusa 40, H. Cegielskiego 250, w Sokole 250, u Kupców 210, w gazowni 40, na koleji 70, na poczcie 40, u Młodzieży 360, robotników 482 razem 2032 ludzi czekało na chwilę wybuchu i chwycenia za broń. Dnia 8. listopada 1918 zobowiązano przysięgą 30 kierowników, przeważnie wojskowych, do udziału w razie wybuchu na sali przy ul. Zwierzynieckiej nr. 10 — a więc na dwa dni przed wybuchem rewolucji w mieście.

Równolegle pracowała P. O. W. i „Komitet“ tajny, wznowiony po rozwiązaniu z lutego 1915 r. Nieraz jeden i ten sam człowiek pracował w dwuch a nawet trzech organizacjach; czuł każdy, że się coś nadzwyczajnego dzieje; dziwny uścisk ręki, jakieś hasła, jakieś tajemnicze pytania, schadzki, zebrania wprowadzały dusze nasze w stan oczekiwania lub naprężały nerwy, a wszystkiem kierował niewidocznie „Komitet 25-ciu w Poznaniu, tak jak na prowincji czyniły to Komitety Powiatowe.

Nasze władze „polityczne, najwyższe“ wydały hasło — szybko wprowadzono decentralizacją i no-

minacje na Poznań i powiaty — robota szła sprawnie. W Poznaniu weszli do „Komitetu 25“: ś. p. J. Drwęski, ks. Dymek, ks. Maliński, T. Otmianowski, dr. Rydlewski, K. Rzepecki, K. Krajna, W. Hedinger, dr. M. Głowacki, S. Andrzejewski, St. Chmielewski, T. Powidzki, ś. p. dr. B. Marchlewski, R. Leitgeber, ś. p. dr. Krzyżankiewicz, dr. Gantkowski, dr. Seydlitz, S. Robiński, M. Korzeniewski, T. Krause, dr. Meissner, J. Tucholski i J. Lange.

Wyłoniono dwie komisje: W finansowej zebrali dr. Głowacki i W. Hedinger z kolegami swymi 80 000 mk. w niespełna dwuch tygodniach na potrzeby organizacji; w „werbunkowej“ zasiedli: dr. Rydlewski, K. Rzepecki, J. Lange, T. Powidzki, K. Krajna, J. Tucholski, dr. Meissner i skonspirowany por. Br. Sikorski. Pracowano „systemem piątki“ i wciągnięto w bardzo krótkim czasie około 170 zaufanych takich, za którymi na dany znak ruszyć się mogły nie setki, lecz całe tysiące! Na zakupno broni przeznaczono jednomyślnie żądaną kwotę. „Komitet 25“ miał znakomite informacje i styczność ze wszystkimi tajnymi odłamami mieszkańców. Gdy Wilhelm abdykował i wybuchła rewolucja żołnierska w Poznaniu, bardzo poważna część „Komitetu 25“ weszła do „Komitetu Obywatelskiego“, zawiązanego dnia 10. listopada — w „Weście“ u dra. M. Głowackiego. Wielu z konspirowanych odegrało w przyszłości bardzo poważną rolę. Byli oni w Radzie Ludowej miasta Poznania, w „Radzie Żołn. i Robotn.“, w Nacz. Radzie Lud. a dwuch, wtajemniczonych we wszystko Poznańczyków, obrano członkami „Komisarjatu N. R. L.“

To też nie dziw, że ciągłość akcji zachowano bez wstrząśnień, sporów lub intryg; wszyscy dążyli do

jednego mianownika, wszyscy pracowali zgodnie do jednego zmierzając celu. Drogą ewolucji doszliśmy do legalnej władzy: do Sejmu Dzielnicowego i Naczelnej Rady Ludowej. Dopiero z chwilą wybuchu powstania przyszło do rozłamu między „bracia starszą" a żywiołem łatwo zapalnym i idącym ślepo na przebój. Lecz i ten rozłam nawet miał charakter przejściowy a wypadki „mocniejsze nad ludzi" zespoliły nas znowu tak, iż od kwietniowego zebrania Naczelnej Rady Ludowej szła dalsza robota zgodnie i harmonijnie.

Rewolucja w Poznaniu.

(listopad—grudzień 1918.)

W niedzielę dnia 10. listopada 1918 miał „Komitet Wyborczy dla miasta Poznania" od godz. 10—12 w poł. zebranie celem omówienia wyborów do Rady Miejskiej. Gdyśmy wychodzili z kawiarni Świtalskiego przy ul. Podgórnej 13, zdybał nas prezes Koła Polskiego Parl. w Berlinie, p. mec. Wł. Seyda, który szukał K. Rzepeckiego po mieście celem zajęcia stanowiska wobec żądania nacz. prezesa p. Eisenhardt-Rothego. Tenże telefonował do p. Seydy o wybuchu rewolucji, o buncie wojska, nadużyciach żołdactwa i wezwał go do stworzenia Komitetu lub innej władzy dla zabezpieczenia spokoju w mieście. W mgnieniu oka powzięliśmy plan działania, a ponieważ właśnie o tej porze odbywał się wiec. Stron. Nar. Robotników w Zielonej kawiarni (przy ul. Wrocławskiej 18), podążyliśmy tam. W ciasnym, małym pokoiku uradzili inteligenci i robotnicy w liczbie około 30, aby wiec przerwać, rozesłać ludzi dobrej woli po mieście i sprosić najwybitniejszych i wpływowych obywateli do mieszkania dr. Głowackiego (Vesta) na godzinę 3-cią po poł. Rzeczywiście o godz. 3 zebrało się około 60 obywateli u dr. G. i zawiązaliśmy „Komitet Obywatelski", gdy wtem wkracza do sali 3 uzbrojonych żołnierzy; rozwiązują zebranie

i wzywają do rozejścia się. Dyplomacji ks. Adamskiego, p. Seydy i innych udało się przekonać tych spartakusów, (dwóch z nich było Polakami) że i my łączymy się z rewolucją, a jako najliczniejsi w mieście mamy prawo głosu i decyzji. Spartakusi odczytali z kartki nazwiska: Rzepecki, dr. Krzyżankiewicz, Krajna, Budzyński, których prosili na naradę z Radą Żołn. i Rob. do gubernatorstwa; dodaliśmy do tych czterech jeszcze trzech: Wł. Seydę, S. Nowickiego i dr. Rydlewskiego, wieczorem o 7 stawiliśmy się w gmachu gubernatorstwa, gdzie po przemowach pp. Seydy, Nowickiego, Rydlewskiego i Rzepeckiego usunięto z urzędu pp. Wilmsa, burmistrza i Goehrkego, radcę policji. Władzę objęła Rada Żołnierzy i Robotników; generalicja pruska ustąpiła pod groźbą rozpanoszonych żołnierzy niższych stopni. Na drugi dzień żydostwo poznańskie stworzyło „trzecią" narodowość (Placzek, dr. Ehrlich) i wpuszczono też żydów do Rady Żołn. i Rob. w której także zasiedli socjaliści z T. Matuszewskim i Davidem na czele. W Radzie Żołn. i Rob. Polacy uzyskali niebawem wpływy i przewagę do tego stopnia, iż wszelkie uchwały kończyły sie z korzyścią dla nas i naszych tajnych zamiarów. Już dnia następnego uzyskał Julian Lange od Rady Ż. i R. dekret, na mocy którego wolno było stworzyć w mieście „Straż

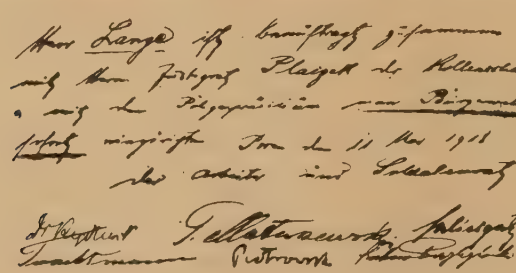

Władysław Seyda

Dr. Stefan Łaszewski

Wojciech Korfanty

Józef Rymer

Ks. St. Adamski

Adam Poszwiński

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

Obywatelską" (Bürgerwehr) z „trzech narodowości" złożoną. Do Komendy Straży tej weszli Lange, jako absolutny komendant, Rzepecki i Tucholski, Jaretzky i König (2 niemców) i Werner i Wollheim (2 żydów). Obradowano (bez zastępców, w czwórkę tylko) i Lange, komendant, miał zawsze głos rozstrzygający. Nie chcąc dopuścić obcych do wpływów. zabraliśmy się energicznie do dzieła, porzucając nasze obowiązki zawodowe. Organizatorem i przewodniczącym w Komendzie Straży Ob. polskiej został jednogłośnie obranym Karol Rzepecki; dzień w dzień przez cały prawie listopad werbowaliśmy członków Straży na sali przy ul. Wrocławskiej, dzieliliśmy ich na dzielnice, kompanje, już wyćwiczonych i rekrutów. Praca szła wytężona, bo należało liczbą, sprawnością i energją wyprzedzić niemców i żydów.

Dnia 14. listopada odbyło się pierwsze posiedzenie „polskiej komendy" Straży Obywatelskiej. Należeli do niej przeważnie członkowie Sokoła: Rzepecki (przewodn.), Szulc S., Samoliński Wł., (pisarze) Lange, Maciejewski, Rutkowski, Gertych, Tucholski (zast. przew.), Kulczyński, Jahns, Bobowski, (adj. kom.) Wysocki, Małecki, Kryg, Ratajczak, Masadyński, Borucki, Chudziak, Bączkowski, Laufer i Pyszczyński. Urządzono komendę naczelną przy ul. Podgórnej 12 b, (później przy pl. Wolności 8) z kasą i książkowością (Kroczyński, Michałowicz) a gimnazjastki nasze i gorliwi obywatele pomagali nam bezpłatnie, zgłaszając się na wyścigi do pracy (K. Dybicki, Wład. Karge itd.) Urządziliśmy 7 odwachów: Główna, Chwaliszewo, Rynek, Zamek, Jeżyce, Łazarz i Wilda, a Niemcom daliśmy Sołacz jedynie. Do 300 ludzi stało codziennie na posterunkach i nocnych patrolach aż do końca

grudnia. Ćwiczono członków na salach miejskich i gimnastycznych. Od Rady Ż. i R. uzyskaliśmy kompletną władzę policyjną; policja niemiecka, osłabiona i zmniejszona przez wojnę, nie mogła wypełniać służby należycie. Apele Straży Ob. wykazywały następujące cyfry:

Apel	Pol.	Niem.	Żydów	
12. 11. 18. r.	580	260	36	przy ul. Naumana
16. 11. 18. „	760	180	12	na pl. Działowym
17. 11. 18. „	1050	—	—	na pl. Wildeckim

a w dniu „Sejmu Dzielnicowego“ postawiliśmy do szeregu 1370 chłopa.

Dnia 18. listopada uzyskaliśmy od Rady Ż. i R. 500 karabinów, 10 000 naboji, 300 płaszczy, butów, pałaszy itd. itd., z czego daliśmy Niemcom na Sołaczu karabinów 50. Intendantem Komendy był druh Pyszczyński, który wszystkie siły wytężał, aby nasze zapasy pomnożyć. Płaciliśmy ludziom dziennie 5—6 mk., które dawał Magistrat; z funduszy Straży dopłacaliśmy po 3 mk. dziennie. Do komisji dla spraw wojskowo-policyjnych w łonie Rady Ludowej m. Poznania wybraliśmy 6 członków: Langego, Rzepeckiego, Kulczyńskiego, Szulca, Wysockiego i Korzeniewskiego. Nam i 6 wojskowym przewodniczył prezes Rady L. dr. Meissner Czesław.

Już dnia 19. list. żądaliśmy polskiej policji; posłaliśmy dr. Celichowskiemu (doradcy prezydenta policji von dem Knesebecka) spis członków na komisarzy obwodowych, ale sprawa szła tępo. Dnia 20. list. proponował kooptowany do Komendy druh Bronisław Śniegocki reorganizację i decentralizację, którą też później znakomicie przeprowadził z wielkim nakładem pracy i własnego mienia.

Karol Rzepecki
II. sekretarz N. R. L.

Dr. Czesław Meissner
I. sekretarz N. R. L.

Dr. Bolesław Krysiewicz
prezes N. R. L.

Ks. dr. Wład. Wolszlegier
I. wiceprezes N. R. L.

Ks. Paweł Pospiech
II. wiceprezes N. R. L.

Prezydjum Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

Tymczasem kotłowało w mieście coraz to więcej; alarmy, strzelaniny, kradzieże i bezczelne rabunki, wywóz materjału wojennego, (armat, amunicji, broni) aktów rozmaitych urzędów, pieniędzy z banków,

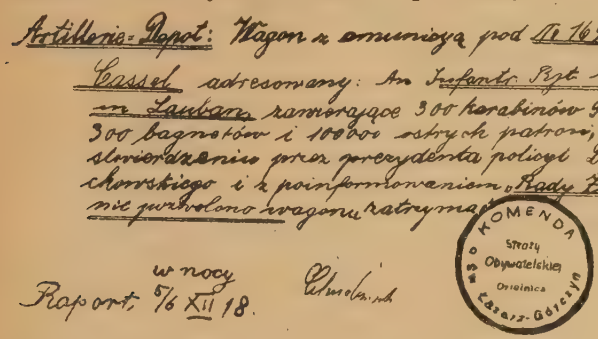

(Banku Rzeszy około 2 miljony złota, 6 miljonów srebra 70 miljonów papierów) alarmowały Straż Ob.ustawicznie, ale uratowano część tylko niestety od wywozu, bo nie było wyraźnych rozkazów wstrzymania wysyłek. Niemcy się zbroili a przytem na gwałt wysyłali broń; amunicją do dziedziców, kolonistów i urzędników, aby „Heimatschutz" znalazł po nadejściu skuteczne w nich poparcie.

Dnia 27. listopada odbyła Naczelna Komenda Straży Obywatelskiej z mec. Maciaszkiem naradę celem organizacji „Straży Ludowej" (nie obywatelskiej) w całym zaborze, a przynajmniej w Księstwie; w tej naradzie brali udział Lange, Tucholski, Korzeniewski i Szulc. W nowym lokalu Komendy, który wspaniałomyślnie odstąpił nam p. Stan. Średnicki bezpłatnie — przy pl. Wolności 8, kipiało życie organizacyjne a etat nasz wynosił na listopad mk. 7 500, podwyższonych przez Radę Lud. m. P. na 10 000 mk., która kwota atoli z biegiem wypadków starczyła zaledwie

na tygodniowe wypłaty. Dnia 30. list. uchwaliliśmy założenie stacji sanitarnych na naszych strażnicach, czem zajął się druh St. Borucki.

Rozrost naszej siły militarnej, współdziałanie z wojskiem rzekomo parytetycznem a w rzeczywistości polskiem, bo porucznicy Bogdan Hulewicz i Miecz. Paluch umieli „spolonizować" kompletnie 2 bataljony „Wach- und Sicherheitsdienst", dalej strzelanina przy św. Marcinie w domu Jarockiego, gdzie niemcy rzucali granaty ręczne na składnicę broni P. O. W., wszystko to działało niemcom na nerwy; chcieli oni koniecznie przywrócić władzę dawną wojskową i podnieść ducha niemieckiego; w tym celu urządzili po naszym „Sejmie" dnia 12. grudnia szereg zebrań, na których przemawiano wprost prowokacyjnie, jak za czasów kwitnącego hakatyzmu. Ale mieliśmy się na baczności; niemcom więcej broni nie daliśmy, choć nam jej coraz to więcej przybywało; dnia 8. 12. przedłożyli Lange i Rzepecki plan rozbudowy Straży L. a dnia 19. 12. urządziliśmy 7 wieców agitacyjnych, które nam pozyskały wielkie masy nowych członków.

Zamiary niemców nie powiodły się. Oficerowie Stürmer, Hetzler, Blankertz, Sill i Bartsch konspirowali, wysyłali telegramy do Niemiec i Paryża (Cerol, Demcat) po pomoc wojskową lub ze skargą, ale byliśmy czujni; por. St. Rybka patrolował po koszarach, objeżdżał forty, zneutralizował rezolucją artylerji niem. w Sołaczu i prowokacyjny pochód orkiestry z śpiewami niemieckimi, tak iż polacy nasi na burdy te nie reagowali, co niemców strasznie bolało! W dniu „Sejmu" „delegaci" w pochodzie wspaniałym przeszli od Fary do sali Apollina przy Piekarach pod osłoną Straży Lud.; w szeregach szpalerowych stało do 1400 chłopa

Straży a „wojsko“ nasze, wtajemniczone poprzednio, gotowe było wyruszyć na skinienie na pomoc z koszar i fortów. Sytuacja była niebezpieczna, bo wedle relacji wojskowych, mogło być jeszcze wtenczas w Poznaniu i okolicy około 12 000 załogi niemieckiej.

Dnia 16. 12. posiadaliśmy już 546 karabinów na strażnicach a prócz tego miało wielu członków swą własną broń, pochowaną w czasach dawniejszych. Rada Ż. i R. dała nam jeszcze 40 rewolwerów (parabellum) dla starszyzny. W połowie grudnia nastąpiła większa łączność z harcerstwem (Śniegocki, Wierzejewski) i organizacją P. O. W., z którą wówczas jasnego, serdecznego stosunku jeszcze nie było; przeciwnie P. O. Wiacy odmawiali nam członków, posiadających broń, rzecz naówczas wielce pożądaną, co dawało powód do ustykiwań i krytyki.

Dnia 18. grudnia stacje sanitarne były zatwierdzone i urządzone; 5000 kart z „rozkazem stawienia się do służby“ rozdano między kierowników kompanji, jakoby przeczuwając, że będą niebawem bardzo przydatne. Dnia 20. 12. delegowano jako kurjerów do Gdańska dd. Masadyńskiego i Samolińskiego, aby nam donieśli o przybyciu Ignacego Paderewskiego. Kooptowano dzielnych Sokołów: Laufera, G. Lewandowskiego i Wichlińskiego i dano częściowo w ich wypróbowane ręce komendy kompanji ustawicznie się mnożących.

Dnia 23. 12. konstatuje komendant Lange, że mamy 130 ludzi z „szarżą“ a 2000 zdolnych do boju na każde zawołanie. Troskano się ciągle o broń; kupowano, wyławiano co się dało; każda organizacja brała fortelami z koszar lub magazynów co tylko mogła wyłuskać.

W dniu przyjazdu Paderewskiego miała Straż Ludowa poznańska 860 karabinów w swym ręku prócz broni pochowanej prywatnie i małych rezerw, będących po strażnicach. Stawiliśmy w dniu tym 26. grudnia do pochodu 1180 ludzi bez broni; prócz tego miało broń 620; w pochodzie; na strażnicach i patrolach było tego wieczora 240 zbrojnych, co razem daje 2040 chłopa! „Zarejestrowanych“ członków miała Straż Ludowa w końcu grudnia 5800 chłopa.

Niebawem każdy z nas miał chwycić za karabin!

Przejdźmy teraz od „Straży Ludowej" do drugiej organizacji, nie mniej ważnej: do P. O. W. Z. P. (Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego). Rozwijała się ona od roku 1917 w Kongresówce i Małopolsce coraz to potężniej i liczyła w roku 1918 około 60 000 ludzi, którzy po wypędzeniu niemców i austrjaków wstąpili wszyscy prawie w szeregi wojska polskiego. W Wielkopolsce, gdzie spostrzeżono kompletne za, łamanie się niemieckiego ducha latem 1918 r., powstała P. O. W. za inicjatywą skauta-dezertera Winc. Wierzejewskiego, który przywiózł z Warszawy odnośne wskazówki. Moc dezerterów-Polaków zasiliła związek tajny P. O. W., który brał tylko ludzi pewnych a po odebraniu przysięgi tworzył z nich „dziesiątki". Prowincja także brała udział.

Pierwsze spotkanie w celu założenia P. O. W. nastąpiło w dniu 4. marca 1918 roku w Zielonej Kawiarni przy ulicy Wrocławskiej, a obecni byli: Miecz. Andrzejewski, Józef Sporakowski i Winc. Wierzejewski. Po upływie trzech miesięcy zebrano się ponownie i skonstatowano zapał między młodzieżą, wojskowymi Polakami i obywatelstwem, zmierzający do zbrojnego wystąpienia, gdy chwila po temu nadejdzie. Dnia 2. sierpnia 1918 r. na zebraniu u pp. Maternów na Dolnej Wildzie zaprzysiężono przodowników P. O. W. w liczbie dziesięciu . Przysięgę złożyli: Materne Emil, Materne Bronisław, Nogaj Stanisław,

Wierzejewski Wincenty, Andrzejewski Mieczysław, Sporakowski Józef, Sporakowski Kazimierz, Paweł Muszyński, Jezierski Leon i Michalski Czesław. Tajne biuro założono przy ulicy Łąkowej a „Wydział Wywiadowczy" powierzono Janowi Kalinowskiemu. Składnicę broni, którą skupywano i „wyławiano" z redut i fortów, założono u Wikt. Zborowskiego przy ulicy, Koziej, B. Ziętkiewicza przy Al. Marcinkowskiego 21 i J. Jarockiego przy św. Marcinie 4. Po aresztowaniu Miecz. Andrzejewskiego przez Radę Ż. i R. w dniu 13. listopada, indagacji jego przez Klosego, marynarza, który był członkiem dozorującym prez. pol. Knesebecka, kazał uwolniony szczęśliwie M. Andrzejewski usunąć broń i amunicją z Wielkich Garbar 53 i przenieść biuro tajne na Piekary nr. 1 do pokoi, ofiarowanych bezinteresownie przez p. Przyjemskiego, właśc. księgarni „A. Cybulski".

W tym czasie miała P. O. W. już wspaniały zapas broni: 57 karabinów maszynowych z amunicją, 164 skrzyń ręcznych granatów i około 3500 karabinów z bagnetami, do tego bardzo poważną ilość ładunków. W połowie listopada zreorganizowano Radę P. O. W. a w miejsce Kozłowskiego, Błaszaka, Wreszczyńskiego i Fiedlera wstąpili Grześkowiak H., Roman Wilkanowicz, Miecz. Grzybkowski i Henryk Beychler. W Wydziale Organizacyjnym, który rozciągnął swe wpływy na całe Księstwo pracowali Paweł Muszyński, Kazimierz Jesionek, Jan Ulatowski, Bilski, Wiktor Zabłocki i Wincenty Szmania.

W głównej Kwaterze Skautowej przy Wielkich Garbarach 53, zebrało się w poniedziałek 11. listopada przeszło 100 spiskowców i wybrali do Rady P. O. W. jedenastu druhów. Zasiadali w Radzie: W. Wierze-

jewski, M. Andrzejewski, H. Śniegocki, Z. Wiza, Powel, A. Fiedler, Bilski, Jan Kalinowski, Błaszak, Kozłowski i Wreszczyński. Niebawem utworzono biura werbunkowe tajne; liczba członków rosła jak lawina; tegoż dnia uchwaliła Rada zdobycie Poznania walką zbrojną, lecz N. Rada Ludowa, zgodziwszy się coprawda na dalsze współdziałanie, wymogła zwłokę w rozpoczęciu walki. Na rynku zgromadził jednak Jan Kalinowski moc ludzi i dobrze uplanowanym zamachem przeforsowano do Rady Ż. i R., obradującej na ratuszu wśród strzelaniny i okrzyków, czterech Polaków do składu tejże Rady. Weszli do niej:

Miecz. Andrzejewski
komendant P. O. W.

Arkadjusz Fiedler.

B. Hulewicz, M. Paluch, H. Śniegocki i Zygmunt Wiza. Do deputacji, która sforsowała uchwałę należeli: Andrzejewski, Wiza i Śniegocki (z P. O. W.) oraz Hulewicz, Paluch i Rybka (Wydz. Wojsk. N. R. L.) Od tej chwili mieliśmy większość w Radzie Ż. i R. Do Rady P. O. W. weszli jeszcze: M. Paluch, Chłapowski, A. Piotrowski, a komendantem obrano Mieczysława Palucha. Fortelem zaczęto za wiedzą Polaków z Rady Ż. R. tworzyć kompanje „straży i bezpieczeństwa“ (Wach- und Sicherheitsdienst) które opłacał aż do stycznia „Berlin“. Kompanje te były czysto

polskie i przyczyniły się w znacznej mierze do wygnania niemców z Poznania i Wielkopolski. Gdy w styczniu utworzyła Nacz. Rada Ludowa „Główne Dowództwo“ z majorem Taczakiem, później gen. Dowbor-Muśnickim na czele, rozwiązała się P. O. W. a prawie wszyscy jej członkowie wstąpili bądź to do „Obrony Krajowej“ bądź też do regularnego wojska polskiego.

Wpływy i znaczenie Rady Żołn. i Rob. malały z dniem każdym; władza przechodziła stopniowo i automatycznie w ręce Nacz. Rady Ludowej i Rady Ludowej m. Poznania jako władzy lokalnej. Zresztą w Radzie Ż. i Rob. mieli przewagę od połowy listopada Polacy. Byli to pp. dr. Rydlewski, ś. p. dr. Marchlewski, ś. p. S. Pendowski, K. Krajna, W. Cegiełka, razem pięciu; ze socjalistów liczono na pomoc T. Matuszewskiego i Przybylskiego, którzy też dopisali; do zarządu R. Z. R. obrano dr. Rydlewskiego, T. Matuszewskiego i Twachtmanna; sekretarzami obrano dr. Marchlewskiego, A. Piotrowskiego i Przybylskiego (s. d.) Kooptowano później do Rady Ż. i R. — Teodora Krausego i L. Czechowskiego (s. d.). Rada pracowała dniem i nocą, a Polacy pilnowali, aby sprawa nasza w niczem nie ucierpiała i zyskiwali coraz to więcej wpływu i znaczenia; niemcy, zastraszeni pogłoskami o marszu

Teodor Krause
członek Rady Ż. i R.

legjonistów do Poznania, o szalonym wzroście Str. Lud. i polskich kompanji, siedzieli cicho; wysłano nawet dwie deputacje, do Strzałkowa i Skalmierzyc, celem pertraktacji z „Legjonami", które co prawda, nie myślały o zbrojnem wystąpieniu, mając same dużo do roboty w Kongresówce. Po „zamachu" 13. listopada pozostało w „Radzie Żołnierzy" tylko 6 niemców a pięciu już było Polaków. To też wybrano gładko dnia 14. list. „doradzców-Polaków" na wysokie urzędy: adw. Wojciecha Trąmpczyńskiego do boku naczelnego prezesa (Eisenhardt-Rothe) dra. Witolda Celichowskiego do prezyd. policji (v. d. Knesebecka) a do Generalnej Komendy wojskowej delegowano M. Pałucha, (porucznika w. niem.).

Wojciech Trąmpczyński
nacz. prezes Księstwa

W decernatach Rady Ż. i R. pracowali z Polaków: dr. Smoliński, Grześkowiak, Bobowski, Panowicz, St. Rybka, Ebertowski, którzy później odegrali decydujące role w chwili wybuchu powstania. Niedowierzanie sobie wzajemne, utarczki z przekupnymi niemcami, z walczącymi o wpływy w mieście socjalistami, oto znamiona niewdzięcznej pracy w łonie Rady Ż. i R. Ale nasi, choć przechodzili bóle i męki nieraz, wzięli na kiel i pracowali tak skutecznie, wiernie i wytrwale, że zagrożoną nieraz nawę doprowadzili do portu!

Rada Ż. i R. uznała dnia 13. list. „Radę Ludową" za uprawnioną reprezentację" ludu polskiego w Poznaniu. Jako przedstawiciele Rady Lud. weszli do Rady Ż. i R. dr. Marjan Głowacki, Witold Hedinger

i Zenon Lewandowski; wpływy nasze znowu wzrosły; to też delegowano do koleji żelaznej decernentów Stelmachowskiego i Franciszka Budzyńskiego, do archiwum dra. Kostrzewskiego, do muzeów ks. Dettloffa.

Tymczasem „Grenzschutz" napływał cichuteńko do Wielkopolski w zamiarze zalania nas zdemobilizowaną bandą pruskich żołdaków; obsadzono Kępno, Krotoszyn, Gniezno, Września i Witkowo, zbliżając sie coras więcej do Poznania; maczała w tem palce niemiecka rada ludowa z prof. dr. Herrmannem na czele a pomagał jej Schulz i reakcjoniści, oficerowie niemieckiej załogi. Rada Ż. i R. zainterpelowała rząd socjal. posyłając w deputacji do Berlina ś. p. dra. Marchlewskiego, Davida i Twachtmanna. Tam „przyrzeczono", iż dalsze wysyłki wojska do Wielkopolski ustaną; ile takie przyrzeczenie było warte — wiemy to od dawna. Nie dziw więc, że z czasem nagromadzono w Poznaniu i rejonie fortecznym około 15 000 chłopa, z których na szczęście większa część dała drapaka do domu. Tymczasem wywiązały się przegrywki do walki decydującej: straże polskie starały się często opanować magazyny i składnice broni; P. O. Wiacy brali cichaczem ze składnic i koszar wszystko co się nam mogło przydać do orężnego wystąpienia. W urzędzie umundurowania przyszło do rzetelnej strzelaniny; aresztowano 18 naszych wojaków, grożąc im rozstrzelaniem i wpakowano ich do więzienia. Odznaczyli się tego dnia (14. 11. 18) kapral Jan Poplewski i Jan Kalinowski, który ze swym oddziałem wyruszył z sali Dominikańskiej na połów karabinów. Sprawa atoli się nie udała, bo w nocy około godz. 1 nadszedł oficer saperów niem. z 30 ludźmi i przyłapał naszych na gorącym uczynku. Poplewski wyskoczył oknem z odwachu;

ogółem zbiegło 4-ch, resztę uwięziono przy ul. Młyńskiej, skąd ich uwolniono po opanowaniu miasta. Tak samo przyszło do silnego starcia przy forcie IX, gdzie granaty ręczne niemałą odgrywały rolę; aresztowanych Polaków później uwolniono. Zajść takich było wiele; człek przyzwyczajał się do strzelaniny po nocach a niewtajemniczeni ani się domyślali, że małych tych utarczek powodem była żądza wydobycia broni i amunicji, „potrzebnych na każdy wypadek".

Dnia 19. list. był w Poznaniu sekretarz stanu Gerlach z Berlina; na Ratuszu wielka narada wszystkich władz; długie debaty, wiele pięknych słówek i przyrzeczeń. Ale po odjeździe Gerlacha znowu nadsyłano „Grenzschutz", aby nas zgnieść w stósownej chwili i gnębić nadal, jak to uczyniono w Prusach Król. i na Śląsku.

Z okazji powracających wojsk z frontu francuskiego, zapadła z R. Ż. i R. uchwała, aby miasto dekorować chorągwiami. W jakich barwach? Długie spory! Nareszcie wydano wyrok salomonowy! Niech każdy wywiesza chorągwie, jakie chce! Niemcy wywiesili swoje, Polacy narodowe; Polacy nie oponowali, bo przygotowywali się uczynić to samo w dniu Sejmu, uchwalonego na 3. grudnia. Niemcy z lękiem i obawą oczekiwali naszego Sejmu Dzielnicowego. Na odwachu, na Rynku, gdzie straż mieli polacy i niemcy, przyszło do zatargu o sztandary, ale jakoś zgodę jeszcze załatano. Za to dnia 4. grudnia była burza na zebraniu „delegatów wojskowych" całego byłego V. korpusu armji. Chodziło o wybór Rady Centralnej; Polacy chcieli ją mieć tylko z Księstwa, niemcy także ze Śląska Dolnego (z „całego" obrębu V. korpusu); rozjechano się w wielkiem zamieszaniu i gniewie, co nam było na

rękę. Dnia 15. grudnia znowu walka na sali „Zoologu“ o „Radę Centralną“. Nasi nie zaspali gruszek w popiele i przygotowali się na to zebranie znakomicie. Przemawiali świetnie, rozbijając niemców na obozy wrogie: Hulewicz, Dr. Bolewski i Pniewski, odnosząc skutek zamierzony, bo Rada Centralna do skutku nie doszła!! Tymczasem Twachtmann, A. Piotrowski, ś. p. S. Pendowski, T. Matuszewski, dr. Bolewski z Krotoszyna, Schwandtke i Niederlich pojechali do Berlina na Kongres Rady Ż. i R., z którego wrócili z niczem, prócz świadomości wielkiej anarchji, panującej w stolicy prusactwa i strasznego głodu i drożyzny.

Dr. Celestyn Rydlewski
przew. Rady Ż. i R.

Władza wysuwała się teraz niemcom z rąk stale i w zdwojonem tempie. Na zebrania Rady Ż. i R. przychodzili członkowie Komisarjatu ks. S. Adamski, W. Korfanty, W. Seyda i Naczelnej Rady Ludowej: Lange i Rzepecki, przyczyniając się do uchwał i ważnych decyzji; spory na prowincji łagodzi dr. Bronisł. Szulczewski a tymczasem niemcy brali sute dyety, hulali po nocach, przyjmowali łapówczki, kradli jak kruki, robili geszefciki z kupcami-rodakami, sprzedając im państwowe wino, buty, odzież, bieliznę itp., co się później w brudnych procesach wydało. Narojiło się tych bohaterów z czerwonemi opaskami co niemiara a często „fałszywych mężów zaufania“ wytykano palcami jako pijaków i łapowników. Steuernagel,

„przyboczny“ na policji, musiał urząd złożyć, gdyż przydybano go na niepięknych manipulacjach finansowych, wykrytych przez ś. p. dr. Stanisława Krzyżankiewicza, który położył rękę na papiery policji! Lecz powróćmy do spraw naszych, do naszych usiłowań.

Trzecią poważną organizacją, przygotowującą się do zbrojnej rozprawy z niemcami, były bataljony „Straży i Bezpieczeństwa“, o których już mimochodem wspomniałem.

Juljan Lange
komendant Str. Ludowej

Szczęśliwa myśl założenia tych bataljonów strzeliła komuś do głowy na zebraniu Rady Ż. i R. Miały, wedle ugody między dr. Rydlewskim a Twachtmannem, być tworzone kompanje polskie i niemieckie oddzielnie. Ale rzecz wzięli w rękę — M. Paluch i B. Hulewicz i ich to wielką zasługą jest, że potworzyli pierwsze kompanje polskie, na których część można było liczyć z całą pewnością w chwili rozpoczęcia walki. Robili to tak, że w biurze werbunkowem (biblioteka ces. Wilh.) nakłaniali niemców, zgłaszających się, do powrotu do domu; upartym tłumaczyli, że wolno do bataljonów brać jedynie rodowitych Poznańczyków. Przy pomocy P. O. Wiaków, których M. Paluch był teraz tajnym komendantem, olbrzymiały szeregi „Straży i Bezpieczeństwa“ w błyskawicznem tempie, tem bardziej, że Straż Ludowa odsyłała wszystkich

zgłaszających się z obczyzny i prowincji do biura werbunkowego, nie mając dla nich „żołdu“ czyli środka utrzymania. Naczelna Komenda Straży (plac Wolności nr. 8) posyłała 20 do 30 ludzi codziennie do biura werbunkowego w bibliotece Ces.Wilh., a równocześnie komenderowała P. O. W. swych członków skonspirowanych do owych bataljonów, tak iż oficerowie werbunkowi mieli w bród podatnego materjału do swych szeregów; a był to uświadomiony, patrjotyczny, przytem wyćwiczony żołnierz; chłop w chłopa człek co nietylko umiał nabić ale zabić; wiarus co od dawna wąchał proch, pieścił granat ręczny i znał tak dobrze regulaminy i komendę, iż każdy z nich mógłby śmiało prowadzić kompanję. Faktem jest, iż dnia 28. grudnia w skład „Straży i Bezpieczeństwa“ wchodziły: 5. komp. (Leitgeber), 6. komp. maszynowa (Białoszyński), 7. komp. (Witkowski), 8. komp. (Przyjemski), tworzące tak zwany „Garnison-Batl. Posen I“ pod dowództwem podpułk. Dewitza (niemca); adjutantami byli ppor. Zakrzewski i Hądzlik.

Kompanja 1. (Grodzki), 2. (E. Krause), 3. (Mann) i 4. (Lewicki) były zakwaterowane na fortach Prittwitza i Raucha i tworzyły „Garnison - Batl. Posen II“. W dniach walk ulicznych Hądzlik dowodził bataljonem II., Ciosański był adjutantem bataljonu I. (w koszarach 47 p. p.), którym dowodził ppor. Grabianowski. Jak świetnie, jak szybko i składnie pracowali nasi oficerowie, tego dowodem zestawienie z dnia 5. stycznia 1918 r., więc ułożone bezpośrednio po ukończeniu walki orężnej w Poznaniu. Oto odnośny raport w dosłownem brzmieniu:

Raport 5. 1. 1919.

Oddział	Komendent	Koszary	Komp.	Komendant	Ofic.	Podofic.	Szer.	Razem	Ogółem
I.	Hądzlik —	Prittwitz	1	Grodzki	—	—	—	188	
			2	Krause	—	—	—	180	
			3	Mann	—	—	—	195	
			4	Lewicki	—	—	—	160	723
II.	Grabianowski	47 p. p.	1	Talarczyk	—	—	—	208	
			2	Białoszyński	—	—	—	190	
			3	Przyjemski	—	—	—	245	
			4	Witkowski	—	—	—	244	887
III.	Maryński	20 p. art.	1	Woltyński	1	7	140	148	
			2	Hamerski	1	20	162	183	331
IV.	Nieżychowski	dto.	1	Rosa	1	—	—	44	
			2	—	—	—	—	90	
			4	Brych	1	11	170	182	
			6	Kozłowski	1	19	98	118	
			7	Krause	1	8	98	107	541
V.	Tomaszewski		1	Złotowicz	2	12	113	127	
		Grollmann	2	Wierzejewski	1	8	55	64	
			3	Bogacki	—	9	108	117	308
VI.	Grześkowiak	Nordring	1	Różalski	—	14	44	58	
			2	Sulerzyski	—	5	132	137	195
VII.	Kocimski	Kernwerk	1	Kocimski	—	20	145	165	
			2	Ganke	—	8	77	85	250
VIII.	Manyś	6. p. gr.	1	Dykiert	—	18	60	78	78
IX.	Plewkiewicz—	Treny	1	Dębski	—	9	70	79	
			2	Leszczyński	—	6	40	46	
			3	Buschke	1	6	18	25	150
X.	Ciążyński	kosz. strz.	1	Kubicki	—	—	—	130	130
XI.	Springer	Sołacz	1	Napieralski	—	—	30	30	
			2	Kostrzewski	—	16	70	86	116
XII.	Leitgeber	Pionierzy	1	Kucharski	—	11	61	72	72
XIII.	Świechocki	kulomioty	2	—	—	—	20	20	20
XIV.	Jasnoch	Telef. Cytad.	1	—	—	10	60	70	70
	Ogólna liczba garn. pozn.				10	212	—	—	3871

Za zgodność:
Hulewicz, 2 gi adj.

P. S. B. Wydział II a
podp. **Łakiński.**

Dnia 5. stycznia 1919 r. przybył do Poznania gen. Józef Dowbór-Muśnicki; po konferencji z Komisarjatem Nacz. R. L. wrócił do Warszawy na czas krótki, ale już od tej chwili uwidacznia się we wszystkiem jego energiczna ręka. Mianował komendantem miasta Piekuckiego, który zabrał się szczerze do roboty. Bataljony garnizonowe „rosną". — W I. bataljonie widzimy dnia 24. 1. 1919 r. już 5 kompanji: (Cellmer, Witkowski, Kocimski, Kijak, Przyjemski) w sile 120 podoficerów i 892 szeregowców. Bataljon II. ma także już 5 kompanji: (Krause, Mann, Lewicki, Trojanowski, Kucharski) w sile 117 podoficerów i 1022 szeregowców. Z czasem utworzy się garnizonowy pułk cały o 4 bataljonach. W raporcie z dnia 24. 1. 1919 r. do „Główn. Dow." wynosi siła garnizonu poznańskiego 5027 głów; dowodzi to wielkiego zapału i patrjotyzmu, bo przecież ogłoszoną była demobilizacja, każdy więc żołnierz w Poznani ubył ochotnikiem w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Pobór zaś trzech roczników 1897 do 1899 został ogłoszony przez Komisarjat Naczelny R. L. dopiero dnia 17. stycznia 1919 r. Jeżeli uprzytomnimy sobie, iż Straż Ludowa liczyła w Poznaniu w końcu stycznia 12 000 zarejestrowanych członków, z których w lutym stanęło do przysięgi tylko 4207 na placu Wolności, bo więcej na małym placu nie dało się pomieścić, wówczas zrozumiemy

Mieczysław Paluch
Komendant P. O. W.

wahanie się niemieckiego sztabu, namyślającego się nad tem, czy uderzyć koncentrycznie na Poznań. Pruskie wojska były zdemoralizowane, rozbite; Ludendorf, Hindenburg, Below rozpoczynali dopiero swą organizację i koncentrację — wszelkie potyczki i walki w Księstwie kończyły się niepowodzeniem dla niemców; przez szpiegów swych wiedzieli oni, że Wielkopolska ma 80 000 karabinów w ręku a materjału ludzkiego na przeszło 150 000 żołnierza, który zażarcie będzie bronił swych pieleszy, choćby z kosą w ręku, siekierą lub nożem.

Jak widzimy z wszystkiego, oswobodziły Poznań od wroga trzy czynniki: Straż Ludowa, P. O. W. i to Wojsko Polskie, pod którego mundurem pruskim biło szczerze kochające Ojczyznę, odważne, dzielne serce polskiego inteligenta, mieszczanina, wieśniaka i robotnika. Wszystkim im w równej mierze za to: cześć i chwała!

Oswobodzenie Poznania.

Sejm Dzielnicowy, obradujący od 3. do 5. grudnia 1918 roku w obecności 1200 delegatów wszystkich ziem zaboru pruskiego, napełnił serca polskie niezwykłą otuchą. Wybrano aklamacją Naczelną Radę Ludową, złożoną z 80 osób Księstwa, Prus i Śląska, a Rada ta wybrała Komisarjat, złożony z 6 osób i Prezydjum (z 5 osób) prawidłową drogą tajnych wyborów kartkami. Komisarjat i Prezydjum wraz z później wybranemi Komisjami: Konstytucyjną i Finansową tworzyły niejako rząd, w którym Komisarjat dzierżył władzę wykonawczą. Władzy zatem nie „podjęto z ulicy", jak mylnie rozmaici twierdzili, a chociaż faktem jest, że Komisarjat rządził nieraz tygodniami całymi, jak ongi „rzymscy konsulowie" — samodzielnie, — to niemniej jest prawdą, iż czynności jego były kontrolowane a „Prezydjum" oraz obie Komisje (Konstytucyjna i Finansowa) miały poważny wpływ na uchwały Komisarjatu aż do dnia jego rozwiązania (sierpień 1919 r.)

Niemcy nie mogli strawić uchwał „Sejmu" i rozpoczęła się z ich strony era opozycji, tarć, prowokacji i zaczepek. Ale Polacy, jakkolwiek żyli w stanie silnie podnieconych umysłów, panowali nad sobą, uznając władzę Nacz. Rady Ludowej i nie reagowali na ogół

Naczelna Rada Ludowa
(fotografowana w gmachu Komisji Kolonizacyjnej latem 1919 roku).

na prowokacyjne pochody, śpiewy i wiece załogi niemieckiej, uczniaków i hakatystów-urzędników, Czasem jeno P. O. W. wywoływała wśród nas obawy i niepokój tajemniczemi swemi wyprawami po przybory wojskowe (14. 12.) lub broń (20. 12.), które częściowo kończyły się dobrym wynikiem, czasem też strzelaniną i aresztowaniami; niemcy uświadamiali sobie napady te dobrze i stawali się czujnymi a nawet przybierali coraz więcej prowokacyjną postawę.

Atmosfera stawała się duszną. Wtajemniczeni czuli, że lada dzień może dojść do wybuchu.

W końcu grudnia mieli polacy 7 odwachów w rękach Straży Ludowej, gdzie nagromadzono wiele broni, dalej forty Raucha, Prittwitza, koszary 47 pułku, składnicę artylerji, gdzie kompanje polskie „Służby Straży i Bezp." były panami sytuacji.

Wilia i pierwsze święto Bożego Narodzenia minęły spokojnie; w czwartek, dnia 26 grudnia przyjechał do Poznania z Gdańska Ignacy Jan Paderewski!

Władze i ludność polska pragnęły przyjąć męża tego i towarzyszącą mu misję angielską, w sposób uroczysty. Uchwalono wywiesić sztandary ententy prócz narodowych własnych, urządzić pochód z pochodniami, pochód dzieci, i rozmaite bankiety. W Berlinie tymczasem uradzono, aby Paderewskiego i oficerów misji angielskiej (Wade i Rawlings) nie wpuszczać do Poznania lecz wysłać ich przez Toruń wprost do Warszawy. Władza wojskowa niemiecka w Poznaniu otrzymała następującą depeszę:

Generalstab Berlin, 26. 12. 18. 2 Uhr.

Herr Paderewski trifft heute mit seiner Frau in Begleitung eines englischen Kapitäns in Posen ein. Die Herrschaften sollen auf dem Bahnhof in Empfang genommen werden und ihnen mitgeteilt werden, dass die deutsche Regierung auf Ansuchen der

englischen Regierung den Herrschaften freies Geleit bewilligt hat. Aber nur von Danzig nach Warschau — und nicht nach Posen. Auch bittet die deutsche Regierung um die sofortige Abreise der Herrschaften von Posen nach Warschau. Die Herrschaften sind höflich aber energisch zu behandeln. Verhindert werden muss, dass die Herrschaften in die Stadt kommen und der Ovation Platz bieten. Nach Angaben des Generalstabes in Danzig soll der englische Kapitän ein vernünftiger Mann sein, mit dem sich reden lässt. Wenn es nötig ist, soll den Herrschaften ein Extrazug bis Alexandrowo zur Verfügung gestellt werden.

Nachricht des Verlaufs der Sache wird gebeten!

Auswärtiges Amt.

Berlin nakazuje w depeszy swej, aby gości traktować „grzecznie ale energicznie" — nie wpuścić ich do miasta — wysłać ich pociągiem nadzwyczajnym przez Aleksandrów do Warszawy!!

Miasto tymczasem wre i kipi z podniecenia! Olbrzymi szpaler młodzieży, skautów, towarzystw, cechów, Straży Ludowej ciągnie się od dworca do Bazaru; dziesiątki tysięcy ludzi czeka poza szpalerem na przyjazd ukochanego męża, ofiarodawcy krakowskiego pomnika Grunwaldzkiego i patryoty; w Bazarze zbierają się władze z dr. Krysiewiczem i prezydjum N. R. L. na czele, panny w bieli z kwiatami zapełniają „hall", polskie kompanje czuwają w koszarach a pluton St. Rybki dociera do dworca, aby ewent. przemocą wprowadzić gości do miasta. „Straż Ludowa" zebrała 860 ludzi z bronią na punktach wskazanych, a 1180 bez broni ustawiła w szpalerze; towarzystwa i cechy postawiły 1750 ludzi, młodzież 850; ogólny udział wynosił

Mjr. Taczak, główny dow. do 15. 1. 1919.

4640 ludzi. — Prawie całe miasto było na nogach! Wieczorem o godzinie 7 i pół ukończono ustawienie szpaleru; rozdano przeszło 3000 pochodni i światła bengalskie. Organizator „Straży", Rzepecki, z kolegami patrolują od dworca do Bazaru i z powrotem; o godzinie 8-mej chce 5 niemców oficerów wtargnąć na dworzec legitymując się depeszą z Berlina (wyżej podaną). Komendant Straży Ludowej i całego pochodu, Julian Lange, nie wpuszcza oficerów na dworzec; Krause, Grodzki są gotowi gwałt odeprzeć gwałtem na czele swych kompanji. Nareszcie przez Piłę, Oborniki przyjeżdżają Paderewscy wraz z Anglikami z półgodzinnem opóźnieniem. Tłum olbrzymi!! Niech żyje!! Entuzjazm nie do opisania!! Na dworcu gasną „umyślnie" wszystkie światła, ale za to zabłysły tysiączne pochodnie. W otoczeniu gości, Korfanty; występują dr. Meissner, dr. Rydlewski i prawią mowy powitalne; wsiadają do powozów i w otoczeniu „Rady Ludowej miasta Poznania", cechów, towarzystw itd. jadą stępem do miasta. Miarowym, uroczystym, wolnym krokiem poprzedza ich zbrojna kompanja „Straży" z Langem i pluton St. Rybki do Bazaru. Kapela gra hymny narodowe. Anglików do hallu wnieśli żołnierze na barkach; dziwno im było, że z takim entuzjamem witali ich ludzie w mundurach „niemieckich"! Dr. Krysiewicz wita

Por. Bronisław Sikorski.

Paderewskiego, Korfanty Anglików; odpowiada Rawlings. Potem przemówił Paderewski, głosząc niejako program Polski wolnej, szczęśliwej, wielkiej, ludowej!

Defilada dzieci poznańskich przed Bazarem pod oknami Paderewskiego, d. 27. 12. 1918.

Z okna wygłosił raz jeszcze płomienną przemowę do tysiącznej rzeszy. Najwyższe napięcie!! Sława!! Niech żyje!!

U mec. ś. p. Drwęskiego, prezydenta miasta, odbył się bankiet; przemawiali Drwęski, W. Seyda, Paderewski, Korfanty i dr. Rydlewski; — stolica Wielkopolski ułożyła się do snu, nie przewidując, co ją czeka nazajutrz!

W piątek, dnia 27 grudnia w południe 12 000 dzieci pod opieką Straży Ludowej przedefilowało z pieśnią na ustach przed Bazarem pod oknami pp. Paderewskich i anglików. To doprowadziło niemców do wściekłości a zarazem czynów nierozważnych. Na podwórzu koszar 6. pułku grenadjerów na Jeżycach zebrali się hakatyści i uczniaki i w zwartym pochodzie — z nabitą bronią — wyruszyli do centrum miasta. Reakcyjni oficerowie byli prowodyrami. Napadli dom i biura Nacz. R. L. przy ulicy św. Marcina 40, zdarli, zdeptali sztandary ententy, zdemolowali sprzęty, uczynili to samo u krawca Czerwińskiego przy ulicy 27. grudnia (Berlińskiej 20) i w kawiarni Grand Café Góralskiego przy placu Wolności 18, przyczem oficerowie pukali z browningów i rewolwerów.

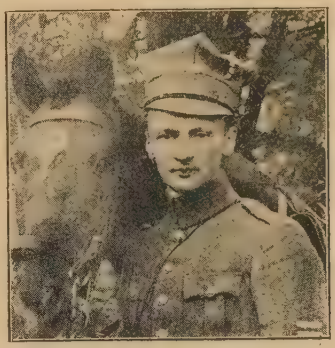

Por. Bogdan Hulewicz.

Opuściwszy po godzinie 4-tej zebranie naczelników Straży Ludowej, któremu przewodniczyłem, aby się przebrać we frak i czynić honory przy bankiecie w Bazarze, otrzymałem na Piekarach telefonem zawezwanie o pomoc, albowiem „niemcy szturmują i demolują Bank Związku“ przy alejach. Natychmiast telefono-

wałem do kilku odwachów Straży Ludowej i do Naczelnej Komendy przy placu Wolności 8, aby gromadzić kompanje, wydawać broń i spieszyć w centrum miasta z pomocą. Już poprzednio solwował d. Józef Tucholski zebranie a naczelnicy, w liczbie kilkunastu rozbiegli się na swoje odwachy po ludzi i broń. Wśród huku karabinów i świstu kul dostałem się do Bazaru.

Już w południe dnia tego odgrażał się Blankertz wobec dd. Rybki i Grześkowiaka, że każe policji i wojsku usunąć angielskie chorągwie; już w południe żołnierze niemieccy na placu i przed teatrem urządzali zbiórki i szczuli na polaków; dd. Panowicz, Gniewoński są tego żywymi świadkami, a nauczycielka L. doniosła, iż o godzinie 12 w południe mieli niemcy w Zoologu zebranie, gdzie wręcz zachęcano do gwałtów. Grzmi „Deutschland über alles“, „Wacht am Rhein“ — walą niemcy od Zamku przez ulice Wiktorji i Berlińską... do Bazaru, do Banku Związku, by zakosztować w burdach i grabieży! W Banku Związku strzelili do jednego z dyrektorów, demolowali jednak krótko, bo ich wyparto i drzwi zatarasowano; gdy wyszli na ulicę, otrzymali ognia od strony Bazaru. W mig bowiem zebrała się Straż Lud. na odwachach i stanęła pod bronią. Pierwszy oddział przyprowadził przed Bazar nacz. Przychodzki, komendant Straży Ludowej na Zamku i to w sile

Józef Tucholski,
organizator Str. Ludowej.

80 ludzi. Drugim był nacz. Jahns, który wraz z dd. Bączkowskim i Stankiewiczem przyprowadzili z Chwaliszewa 50 ludzi (z tych 12 obsadziło Muzeum). Trzeci oddziałek przysłał komendant odwachu na rynku, nacz. Jul. Maciejewski w sile 12 ludzi. Z Wildy przyprowadzili oddział czwarty Masadyński Franciszek i Wysocki Antoni 1 kompanją (100 ludzi); tę rozwinęli przed Bazarem; zgromadzono więc o godz. 5. około 240 karabinów! Do nich przyłączył się St. Rybka, zastępca komendanta Maciaszka, który przebywał w Bazarze; salwy tych oddziałów zmiotły wszelkich niemców z placu Wolności i Aleji — zmiotły ich z przed Banku Związku; pochowali się w budynkach jak hotelu Rzymskim, muzeum, policji, landszaftcie i na poczcie. Lange, zachowując dowództwo kompanji Straży Ludowej przed Bazarem, starał się o łączność z innemi kompanjami, kazał zamknąć wyloty ulic Podgórnej przy placu Św.-Krzyskim i Aleji przy kościele św. Marcina i gromadził posiłki. W Bazarze natomiast... chaos! Na dolnej sali stoły nakryte na 120 osób.... puste! Służba, kobiety przerażone; przynoszą rannych; lekarze opatrują w bocznym pokoju; co moment przepuszczamy ludzi uciekających z placu przez salę i podwórze na ulicę Kozią — ogółem ze 300 ludzi przesunęło się „gęsiego“ poprzez stoły.

Porucznik Maciaszek
Kom. Miasta do 9. 1. 1919.

W salce, w sieni gromady ludzi; wojskowi z cywilnymi; Maciaszek, Korfanty, Lange, Rybka, Wysocki radzą, co czynić, co nakazać? Jan Chłapowski, Kęszycki, Włodz. Raczyński ze Stajkowa, ranny w zaszczytnej walce ulicznej w Czarnkowie, który już był z własnych funduszy przygotował kulomioty i karabiny w swym powiecie, dalej Z. Skórzewski, Chłapowski z Szołdr i inni obywatele z prowincji, dalej M. Paluch, B. Hulewicz wpadają co chwila, badają położenie, wybiegają, by wydać rozkazy lub samym wystąpić czynnie. A było nad czem radzić, bo znajdowało się wówczas w Poznaniu i promieniu fortecznym około 15000 pruskiego żołdactwa!! Odpowiedzialność nielada!!

Juljan Lange
Naczelny Komendant Str. Lud.

Przed Bankiem Związku został rannym w rękę intendant Straży Ludow., ś. p. Józef Pyszczyński, kiedy bronił od śmierci oficera pruskiego, który strzelał do banku. Tenże Pyszczyński pobiegł do masztalarni i z szoferem Maciejewskim pojechał po broń; gdy spostrzegł, że na Zamku i przy ul. Wrocławskiej (Ziel. kaw.) broń cała już rozdana, pojechał do baraków przed bramą dębińską; tam otrzymał ognia od pionierów wildeckich, którzy dążyli do miasta. Niezrażony, dopada do baraków, bierze karabiny i amunicją. Z pomocą Józefa Smolińskiego i Matejczyka nawraca jeszcze dwa razy i rozdaje tę broń między lud przy ulicy Wrocławskiej, przy Rynku

i Chwaliszewie. Zabrawszy z W. Stroińkim na odwachu w Rynku niemcom kulomiot i posławszy ich po przekonywującej przemowie do ich koszar, pojechał do fortu Raucha, skąd przywiózł ręczne granaty do Bazaru; dalej udał się do depot artylerji i stamtąd, grożąc urzędnikom browningiem, zabrał 2000 karabinów i zawiózł je do Bazaru i Muzeum.

Śp. Józef Pyszczyński
Intendant Straży Ludowej.

Tymczasem rozpoczęły się także walki na przedmieściach. Straż Ludowa ze Św. Łazarza zdobyła forty 8, 8a i wielki fort 9, zabrała około 30 jeńców, saperów, wiele granatów ręcznych, amunicji i przyborów wojennych. Na Jeżycach, na Wildzie, przy Zamku, na Chwaliszewie, wszędzie strzelanina. Kubiak z 2. komp. Str. Bezp. zabiera prochownią przy szosie swarzędzkiej. Naprzeciwko Zamku ulokowali się niemcy w landszafcie, na poczcie i w domu naprzeciw akademji i prażyli ogniem na nasz odwach zamkowy, zabarykadowany w sklepach zamkowych. Kompanje P. O. W. i Straży Lud. idące z Jeżyc i Łazarza, pryskały pod celnym ogniem prusaków i musiały zamek okrążać. Na placu Piotra szedł ogień gwałtowny z ogrodu kościoła luterskiego i wyższego piętra narożnika Piekar. Tutaj odznaczyli się kapral Skałecki i szeregowiec Płoch, biorąc do niewoli oficera niemca, który zabił strzałem z browninga żołnierza-

polaka! Niemcy bowiem w nocy poprzedniej obsadzili gmachy publiczne, rządowe, kościoły i strategicznie ważne domy prywatne, zamieszkałe przez ich rodaków. Michał Pawlak z P. O. W. zawozi broń z fortu Raucha i szop przyległych do składnicy przy Wielkich Garbarach 53. Stołpiński i Talarczyk z 3-ciej komp. Str. Bezp. dążą koło zamku do miasta; drugi pluton zostaje przy zamku jako pomoc dla odwachu Str. Lud.; 3-ci pluton dąży do Bazaru. Tymczasem wyruszyła jeszcze 1-sza komp. Str. Bezp. pod Krausem Edm., Walkowiakiem Kaźm. z fortu Prittwitza do miasta, lecz otrzymawszy ognia z policji u wylotu ul. Nowej, nawróciła i przez Nową, Rynek, koło poczty przez Fryderykowską dostała się na Teatralną, zkąd wzięła także udział w odebraniu policji. Przed Bazarem ppor. Łakiński nakazuje zamknąć Przyjemskiemu ponownie ulicę Podgórną i Aleje od św. Marcina, aby zabezpieczyć tyły tym, którzy mają uderzyć na policję.

Śp. Antoni Andrzejewski ciężko ranny przed policją.

Niemcy, zaniepokojeni groźną postawą uzbrojonego zupełnie żołnierza polskiego, który ukazywał się naraz w rozmaitych stronach miasta, ograniczyli manewr swój do obsadzenia głównych gmachów rządowych, jak prezydjum policji przy pl. Wilhelmowskim, Biblioteki niem. przy ul. Rycerskiej, Biblioteki przy pl. Wilhelmowskim, oraz Muzeum przy Alejach i Hotelu Rzymskiego, aby przeciwstawić siłę Bazarowi, gdzie lud

zaniepokojony pochodem 6-taków, przybierał groźną postawę, aby w razie niebezpieczeństwa stanąć samemu w obronie mieszkającego tamże Ignacego Paderewskiego, jego małżonki i delegatów Komisji Koalicyjnej.

Ażeby Niemców, znajdujących się w tych gmachach utrzymać w szachu, komendant Andrzejewski wydał rozkaz Kalinowskiemu, by swoim oddziałem obsadził biuro M. Grzybkowskiego, znajdujące się vis-á-vis policji, przy teraźniejszym Placu Wolności 10, róg ul. Rycerskiej, również zajął mieszkanie prywatne Grzybkowskiego, przy ul. Krętej nr. 7 (dawn. Kohleis'a) w celu trzymania w ryzie artylerji przy ul. Magazyńskiej, o której wywiadowcy P. O. W. zaraportowali, że artylerja ta otrzymała rozkaz w razie powstania w Poznaniu bombardowania miasta. Resztę siły swej miał użyć Kalinowski, mający do dyspozycji 350 ludzi, na gęste patrole, puszczone na całe miasto, w celu utrzymania kontaktu z wszystkiemi siłami, czuwającemi nad bezpieczeństwem miasta, doniesienia o każdym ruchu Niemców i w razie ataku takowych, obsadzenia gmachów rządowych, trzymanych przez Niemców w sile wcale nieprzekraczającej siły Kalinowskiego. Tak rozlokowawszy siły P. O. W. udaremniło każdy ruch Niemców i przyczyniło się do tego, że mając przeciw sobie większe siły polskie, zaczęli żołnierze niemieccy, widząc daremny opór, opuszczać miasto.

Tymczasem zjawia się o godzinie 6 tej w Bazarze, w przedsionku portjera Bazaru, Blankertz, decernent policji, i proponuje zawieszenie broni; stawia warunek, aby polacy broń wydali, a wówczas prusacy wrócą do koszar. Hałas, wrzask; obskoczyło go z 50 ludzi, a każdy wtrąca swoje trzy grosze. Maciaszek, Paluch, Hulewicz, Sikorski, Lange, Rybka, Łakiński,

№ 37
№ 1: Koszary 47. p.
" 2: Domin. salka
№ 3: Urząd umund.
" 4: Fort Rauch
" 5: " Pritwitz
" 6: Składn. artyler.
" 7: Bank Związku
" 8: Kośc. przy Placu Piotr
" 9: Hotel Bazar
" 10: Muzeum
" 11: Prez. Policji
" 12: Zamek
" 13: Dyr. Poczty
" 14: Landszaftka
" 15: Dworzec osob.
" 16: Kośc. na Grobli
" 17: Elektrownia i Gazownia
" 18: Arsenał
" 19: Junikowo
Do koszar artyl. w Sołaczu
Dzielnica wil. w Sołaczu
Jeżyce
Do Żawicy
№ 20: Fort VIII.
" 21: Poczta główna
" 22: Rejencja
" 23: Główna
" 24: Dyr. Kolei
Łazarz
VIII
№ 20
№ 25: Plac Grolmana
" 26: Hotel Reichshof
" 27: " Rzymski
" 28: Koszary 20 p. artylerji
" 29: " saperów na Wildzie
№ 30: Koszary grenad. 6 p.
" 31: Do Lubania
Do Junikowa № 19
Do Lubania № 31

№ 50
№ 36
Do Biedruska
№ 33
Do Głuny
Dworzec Wałowicze Garbarskiej
Do Torunia
№ 5
Fort Prittwitz
№ 34
№ 4
Warta
Wilda
№ 44
№ 32
№ 29
№ 48
№ 28
№ 16
№ 38
№ 10
№ 27
№ 22
№ 17
№ 18
№ 19
№ 20
№ 21
№ 23
№ 24
№ 25
№ 26
№ 27
№ 30
№ 31
№ 32
№ 33
№ 34
№ 35
№ 36
№ 37
№ 38
№ 39
№ 40
№ 41
№ 42
№ 43
№ 44
№ 45
№ 46
№ 47
№ 48
№ 49
№ 50
№ 51
Dowódz. Główna
Koszar saperów na Wildzie
Dworzec tonzerony
Cytadela

Korfanty ledwo się mogą opędzić cywilnym strategikom, genialnym doradzcom, redaktorom i gościom bankietowym. Stanęło na tem, że anglik Rawlings i kilku innych udało się z Blankertzem do gubernatorstwa, by ułożyć warunki zawieszenia broni. Komenderujący generał pruski przyznał, że stracił władzę nad wojskiem a gen. Schimmelpfennig oświadczył, iż tu nie Polska lecz Prusy i że sztandarów Ententy wywieszać w Prusach nie wolno! Wracający do Bazaru ułożyli się — mimo rzekomo zerwanych pertraktacji — że obie strony zaprzestaną walki a wojsko wróci do koszar.

Gmach policji, zdobyty 27. 12. 1918.

Była już prawie godzina 7 ma gdy niemcy z policji rozpoczęli ogień na nowo; Blankertz albo zdradził albo stracił wpływ nad swymi żołdakami. Teraz przebrała się miarka polskiej cierpliwości. Rozesłano rozkazy.

Od strony zamku przedarł się 3 pluton 3-ciej komp. i 7-ma kompanja Str. Bezp. pod pp. Witkowskim na ulicę Berlińską; od Teatralnej wali 1-sza komp. Str. Bezp., od Bazaru podchodzi Straż Ludowa wildecka i Łakińskiego komp. Str. Bezp. Prusacy prażą z kulomiotu na Esplanadzie tak rzęsiście, iż dostęp na plac przed policję jest prawie niemożliwy. Ale pluton śp. Franciszka Ratajczaka przebija się przez ulicę Rycerską; tu pada Ratajczak, rażony 9 kulami i ginie śmiercią bohaterską; przy nim kilku rannych. Czesław Wichrowski, były nauczyciel — dobry strzelec, pali kilkakrotnie z trójrurki do oświetlonego okna policji, gdzie stał kulomiot i ratuje rannego Aleksandra Stawskiego od śmierci, a umieściwszy w sieni ciężko rannego i bezprzytomnego Ratajczaka, posyła dlań po księdza. St. Nogaj, Wł. Mettler, Pijanowski wpadają na stojący przed policją drugi kulomiot, biorąc go — prusacy uciekają do wnętrza by bronić się dalej. Jest ich około 80. Z narożnika ulicy Rycerskiej, mieszkania M. Grzybkowskiego, prażą P. O. Wiacy prusaków, stojących w oknach. Wreszcie przybywają Lange, Rybka ze swymi żołnierzami, wołają: Halt! Halt! i wchodzą do wnętrza policji, by prusaków zawezwać do złożenia broni. Około 300 polaków stoji na placyku policyjnym, gotowych do ataku; był wydany rozkaz do szturmu, gdyby Lange i Rybka po kilku minutach nie wyszli; narada się przeciągała — nasi już rozpoczęli ogień — gdy wtem Lange swym stentorowym głosem z okna kazał ognia zaprzestać i ogłosił poddanie się niemców

Czesław Wichrowski.

Poszli pod eskortą do koszar; w budynku znaleziono 2 kulomioty, 8 pasów wystrzelanych, 50 i kilka karabinów. Policja zdobyta! Zwycięstwo!

Już poprzednio wzięli polacy Muzeum o godz. wpół do szóstej wieczorem, a przyczynili się do tego Ratajczak Aleksander (otworzył bramę wytrychem), Błaszak, Jan Kalinowski, Kąkolewski, Nelken, Fr. Masadyński, R. Wilkanowicz, Fr. Milewski, Bączkowski i inni. Na dachu Muzeum umieścił później St. Nogaj kulomiot, zdobyty przed gmachem policji.

Franciszek Budzyński.

Arsenał przy Wielkich Garbarach także cudem prawie zajęty został przez Fr. Budzyńskiego i Maternego Emiljana, którzy mając auto ciężarowe i kulomiot, szerzyli postrach w całem mieście, nie mając więcej niż 20 ludzi pod sobą. Pomogli im przytem śp. Edmund Krause i Józef Kurczewski tak skutecznie, iż w bardzo krótkim czasie rozdano między lud rzemieślniczo-roboczy tamtej dzielnicy kilka tysięcy karabinów, bagnetów, wiele amunicji i przyborów wojskowych.

Emiljan Materne.

Na przedmieściu Św. Łazarza tymczasem Straż Ludowa zajęła pocztę (W 3) pod komendą naczelnika Chudziaka; Zamek utrzymawał ciągle w naszych

rękach d. Seweryn Rutkowski z pół kompanją Straży Ludowej i sypał kulami na prusaków, dzierżących pocztę i nową landszaftę. Odwach główny na Rynku został pod komendą d. Juliana Maciejewskiego, dającego pomoc do Bazaru i w strony dolnej dzielnicy miasta.

Około godz. 8 wieczorem zapanował w centrum miasta względny spokój; kompanja kórnicka (120 ludzi), która wśród zmierzchu i mrozu przybyła na podwodach pod miasto a potem około godz. 6½ na podwórze Bazaru pod dowództwem komendanta Trawińskiego na pomoc druhom poznańskim, podnosząc znacznie ducha walczących, została zakwaterowana częściowo w Bazarze, gdzie urządzono jadłodajnię pod Adamem Chłapowskim i Niemojewskim, częściowo zaś w koszarach. Gęste patrole uliczne, posterunki na odwachach i załogi na zdobytych punktach pilnowały bezpieczeństwa w ustawicznej gotowości do walki. Tymczasem w Bazarze odbywa się skromny, krótki bankiet a goście, z których połowa zaledwie się stawiła — w tem kilkanaście pań — mieli dość zwarzone miny. Paderewscy, przeniesieni z pokoji frontowych, gdzie padały kule, do pokoji odległych, nie stawili się; anglik Wade przemówił krótko dziękując za owacje i... poszedł pisać raport. Pomęczeni oficerowie Paluch, Hulewicz, Ostroróg-Gorzeński szybko posilili się i zniknęli do dalszej pracy. — Po godzinie 9 tej goście się rozeszli. Tymczasem nadeszły złowrogie wieści, że niemcy wysyłają posiłki z Leszna, Frankfurtu i Szczecina, aby Poznań odebrać względnie zabezpieczyć. Zwrócono więc baczną uwagę na dworzec. Jako pierwszy wkroczył na dworzec oddział maszynowy pod komendą kaprala Kowalewskiego w sile 40 ludzi o godz. 9-tej; później około 9½ przybył sierżant

St. Krystkowiak z 60 ludźmi z komp. Grodzkiego (z fortu Prittwitza). Zaufany mu doniósł, że telefonem awizowano z Leszna posiłki 500 ludzi. Niemcy nadjechali około 12½ w nocy na II. torze. Rozbrojono ich pod groźbą ręcznych granatów i kierownictwem Krystkowiaka i Rajewskiego, ówczesnego komendanta dworca. Dzielnie pomagali w tem liczni ochotnicy cywilni (bracia śp. Józef i Leonard Gierłowscy). Zabrano 500 karabinów z bagnetami, pasy z ładownicami, amunicję i odstawiono to wszystko do Bazaru. Jeden z zuchów złowił oficera niemca, wracającego z Ukrainy, i odebrał mu 160 000 mk. O godzinie 2-giej w nocy niemcy odjechali lżejsi z powrotem do Leszna i Wschowy.

O godzinie 2 w nocy nadjechał rzeczywiście drugi pociąg towarowo-wojskowy ze wschodu. Odebrano 10 kulomiotów, 4 skrzynie ręcznych granatów, podczas gdy ręczną broń odebrano niemcom już poprzednio po drodze. Na dworcu ustawiono zaraz 6 kulomiotów na dalsze przywitanie nieproszonych gości; resztę odesłał komendant J. Lange do Bazaru. Od zachodu (Frankfurtu i Berlina) przybywających niemców powstrzymali nasi pod wodzą kapitana Kaźm. Zenktellera w Opalenicy i Buku, a odebrawszy im broń, odesłali bezbronnych do domu.

Tak tedy pierwszego dnia walki byliśmy panami całego Starego Miasta. W ręku naszym były: Bazar (Maciaszek-Rybka), Muzeum (Kalinowski - Beychler), Policja (Lange), Zamek (Rutkowski), Dworzec (Rajewski, Rożalski, Przepierzyński), Prochownia przy szosie Swarzędzkiej, Odwach Raczyńskiego w Rynku (Maciejewski), Reduta Grolmana (Wierzejewski-Tomaszewski), fort Raucha (Krause), fort Prittwitza

(Grodzki), dalsze wszelkie odwachy Straży Ludowej na Wildzie (Wysocki), Jeżycach (Laufer), Chwaliszewie (Jahns), Łazarzu (Chudziak), Stacja Telegraficzna (Karwatka), a w gubernatorstwie rządzili już Grześkowiak, Paluch, Hulewicz, Sikorski i całe grono wojskowych polaków im podległych. Nie uroniliśmy niczego, a wypędzono prusaków z kilku strategicznie ważnych gmachów.

Śp. Edmund Krause.

Wojsko niemieckie struchlało, bó nie przewidziało takiego wyniku i siedziało cicho przez noc całą w koszarach, wysyłając tylko patrole do centrum miasta, które nasi odpierali z łatwością.

Gdyby tej nocy Komisarjat lub komendant Maciaszek był mógł, chciał lub umiał zwołać na naradę dowódzców Straży Ludowej, P. O. W. i Straży Bezp., gdyby można było skoordynować dążenia i pogodzić wszelkie rozbieżne dotąd kierunki a stworzyć po rzeczowej dyskusji, zbadaniu sytuacji i słabości niemców, jednolitą, rzeczywistą komendę, natenczas mógłby Poznań być oswobodzonym w 24 godzinach, a uzyskana wiara w siebie i w pomoc prowincji poniosłaby znaki nasze w krótkim czasie poza Noteć, i nad sine fale Odry! — Niestety, nie było Kołłątajów między

nami ni Czarnieckich, Kościuszków, Napoleonów — nasz Komisarjat nie znał siły militarnej niemców — nie dziwić mu się, że nie chciał brać na siebie strasznej odpowiedzialności. Zdenerwowanie „komendantów", nieufność, współzawodnictwo, brak szczerości i zmęczenie były powodem, że nikt nie dał inicjatywy do „porządnej roboty", do stworzenia „wodza i sztabu". I wojowaliśmy dalsze 9 dni, każdy nieomal na swą rękę z uszczerbkiem dla całości sprawy!! Na razie — zwyciężyliśmy; w największem napięciu nerwów oczekiwał każdy z nas następnego rana.

Juljan Maciejewski
Str. Lud. Rynek.

W sobotę, dnia 28 grudnia rozpoczęły obie strony walczące od samego rana pracę swą od wywiadów i wzmocnienia stanowisk. Niemiecka i żydowska ludność dała pierwsza powód do wznowienia walki. Na patrole nasze (Bąkowski, Berkowski) z P. O. W., Str. Bezp. i Str. Lud. złożone, poczęto strzelać już przed południem. Internowanie gen. Bock und Polach, naczel. prezesa Eisenhard-Rothe, prezesa Kirchsteina, burmistrza dra. Wilmsa i kilku innych radców niemców, których przeważnie aresztował d. Fr. Budzyński około 11-tej rano, podziałało na niemców drażniąco; zwożono i sprowadzano tych panów do Bazaru

Antoni Jahns
Str. Lud. Chwaliszewo.

i tam ich „hotelowano"; do reszty rozwścieczyły niemców sztandary polskie na policji, (zatknął tamże sztandar polski darowany przez p. St. Pełczyńskiego) Z. Panowicz, i na innych zdobytych gmachach rządowych. Niemcy a nawet żydzi poczęli strzelać z okien, kościołów i gmachów do naszych patroli (W. Garbary, Grobla, Szeroka, Żydowska, most Chwaliszewski, Strzelecka, Półwiejska, plac Piotra, Hotel Rzymski, kościoły luterskie: na Grobli, na placu Piotra!), co prezydent policji Rzepecki (od 1. 1. 1919 r.) stwierdził protokularnie, a odznaczali się w tem „strzelaniu z za płota" żydzi, urzędnicy-hakatyści i policjanci, których wonczas było jeszcze w mieście blisko dwustu. Rozpoczęła się tedy walka na nowo. Z ogrodu kościoła św. Krzyża na Grobli, z gazowni szedł gęsty ogień na most chwaliszewski i ul. Wodną. Kapr. Szklarski, st. podofic. Stefan Majcherek położyli mu tamę przy pomocy dzielnych marynarzy, których liczba wzrosła do 60; mieliśmy w tem miejscu, niestety, większą liczbę rannych. Przejeżdżającym samochodem przez plac Piotra kom. Langemu i Maciejowi Koczorowskiemu, którzy jechali do księdza arcybiskupa

Michał Bączkowski
Str. Lud. Chwaliszewo.

Antoni Wysocki
Str. Lud. na Wildzie.

Druh Świtalski przy karabinie maszynowym na rogu ulic Podgórnej i Szkolnej.

na wyspę tumską, świstały kule koło uszu; strzelali niemcy z kościoła luterskiego i wylotu ul. Nast. Tronu; odpowiadał im z kulomiotu, ustawionego na piętrze domu narożnikowego przy ulicy Szkolnej d. Świtalski.

któremu polecono nie wpuszczać saperów wildeckich do środka miasta. Muszę tu wspomnieć, że porucznik Maciej Koczorowski z Pamiątkowa przygotowywał powstanie w powiecie poznańsko-zachodnim i uzbroił drużynę stukilkudziesięciu ludzi, która zaraz po wybuchu obsadziła dworce w Rokietnicy, Pamiątkowie i Przybrodzie. Potem został wysłany przez Naczelną Radę Ludową do Gdańska, wraz z posłem Korfantym, celem przyjęcia Paderewskiego, pertraktował w Gdańsku z władzami niemieckiemi w sprawie przyjazdu Paderewskiego i delegacji angielskiej do Poznania. Również po drodze w Rogoźnie pertraktował z wysłannikiem niemieckiego Minist. Spraw Zagranicznych, który chciał powtrzymać Paderewskiego przyjazd do Poznania. W Poznaniu w imieniu delegacji angielskiej prowadził rokowania z ówczesnym niemieckim gener. komend. Bock u. Pollach i generałem Schimmelpfennigiem. W arsenale przy W. Garbarach komendant gmachu Piniecki ciągle wydawał ochotnikom broń i naboje. Na forcie VIII (Junikowo) st. szer. Szymański, zabrawszy kulomioty, ręczne granaty i broń ręczną z amunicją, zasycał niemi walczących na przedmieściach. Skarzyński, sierż. sztab., Baranowski Walenty, Chmielewski, Michałowski zwieźli do Bazaru 20 skrzynek amunicji, tak iż Bazar zamieniono w istny arsenał; przed hotelem ustawiono dwa działa w kierunku policji i pałacu kom. generała.

Stanisław Rybka.

Na policji Teodor Bobowski trzymał straż w pokoju parterowym nr. 6 z silnym oddziałem P. O. W. i Straży Ludowej naprzemian. Preiss, sierżant, z W. Baranowskim obsadzili pocztę przy alejach w południe. Stację telefoniczną zamknięto; urzędników i obsługujące niemeczki puszczono do domów. Z podwórza regencyjnego zaczęli policjanci pod wodzą komisarza obw. I. Teubera około godziny 10 rano strzelać do naszych. Dostęp był trudny; ale dowcipni marynarze przeskoczyli mur od Zielonego Ogrodu, przebiegli ogród naczeln. prezesa, wdarli się do tylnego budynku i sprawili panu T. i policjantom krwawą łaźnię; kilku ranili, reszta poszła w rozsypkę. W nowej „Dyrekcji Koleji", przy plantach, schroniło się 8 oficerów niem., skąd strzelali do naszych. Stefan Walczak, kierujący atakiem, połapał ptaszków, odstawił do Bazaru, gdzie ich narazie uwięziono. Bazarowe pokoje II. piętra wyglądały jak cele więzienne, bo przed każdemi drzwiami stały nasze wiarusy z bagnetami, strzegąc internowanych.

Porucznik Maryński.

W reducie Grollmana zrobił porządek skaut Winc. Wierzejewski; 22 000 mk. z wojskowej kasy tamtejszej oddał Bernard Ziętkiewicz do kasy I-go baonu garnizonowego. Po południu dnia tego poskromił A. Bojarski oficerów-niemców, strzelających z hotelu Reichshof przy św. Marcinie. Koszary 47 pułku, dotąd tylko częściowo zajęte, zdobyli Adam Białoszyński (z marynarzami) i Ignacy Pawłowski (ranny) z plutonem 4. komp. I. baonu Straży Bezp. W nocy

z dnia 28. na 29. grudnia pluton Kozłowskiego wzmocniony ludźmi z oddziału Jana Kalinowskiego do siły 106 przez Henryka Beychlera zajął śmiałym atakiem koszary 20. pułku artylerji. Zdobycz wynosiła 16 armat, kilkaset karabinów i wielkie zapasy amunicji. Koszary te obsadzili definitywnie Karłowski i Piniecki oddziałami II. baonu Straży Bezp. Ranny był przytem W. Kulczyński a pomagał dzielnie M. Sprenger z 1. komp. II. baonu Straży Bezp.

Kiedy się te walki toczą w mieście, wali kolumna artylerji z Biedruska (stałego obozu) po prawym brzegu Warty do miasta na pomoc. Mieli niemcy 2 działa, 4 jaszczyki, 50 ludzi i 200 koni. Wpadli na nich Kaźmierz Walkowiak i Kozubski z 1. komp. Str. Bezp. a zmusiwszy do poddania, zabrali cały ten skarb przy Głównie i przy pomocy Straży Ludowej sprowadzili go do miasta.

Na ratuszu, policji i innych gmachach trzepotały sztandary narodowe na znak, że są już w naszym ręku. W hotelu rzymskim urządzono dwukrotnie rewizją, lecz spodziewanych kulomiotów nie znaleziono, choć skonstatowano strzały około godz. 5 a Wiktor Gładysz uratował dwom paniom życie o tym samym czasie, chowając je w zagłębieniu składu hotelu francuskiego przy ul. Podgórnej.

Blokowano coraz ciaśniej koszary, zajęte jeszcze przez niemców, żarekwirowano 7 wozów automobilowych z Komendy Obwodowej przy św. Wojciechu i pomyślano także o aprowizacji walczących. W Bazarze żywili załogę Chłapowski i Niemojewski; Wiktor Szołdrski z Żydowa darował wiele żywności ze swego majątku, nie szczędząc mienia swego. Sprawę aprowizacji walczących poruczono d. K. Chmielewskiemu,

który ją rozwiązał znakomicie. Jako drużynowy Str. Lud. brał K. Chmielewski wraz z artystą Zygartem udział w walce od samego początku, rozbroił w Naczelnej Komendzie tejże Straży (plac Wolności 8) kilku niem. żołdaków, poczem powierzyli mu dr. Kolszewski i Rybka aprowizację walczących. Hr. Szoldrski, B. Zamiara, Raczkowski i Pniewski, kupcy poznańscy, wraz 4-ma tuchami żołnierzami napadli „Korps - Bekleidungsamt", gdzie niemcy strachliwszy, poddali się. Z polecenia kom. Maciaszka delegował Chmielewski do prowiantamtu Czesława Bugzela celem kontroli. Natychmiast powstały kuchnie: w Bazarze, Muzeum, na Policji, w kawiarniach Koplińskiego i Goralskiego, zasilane stale w żywność, bo żołnierz walczy chętnie i z poświęceniem, ale winien być odżywiany i otrzymywać często strawę gorącą. Chmielewski posyłał także żywność na cydatelę, Sołacz, do koszar, tak długo aż wojska później same sobie urządziły kuchnie.

Adam Białoszyński.

Zygm. Skórzewski.

Wielce pomocne były panie z Czerwonego Krzyża: Chachamowiczowa, Milewska, Pawlicka, Hirschbergowa, zaś pp. Góralska i Koplińska żywiły setki powstańców, nie likwidując nic za to, bo Chmielewski stale do pań tych posyłał zgłodniałych i zmarzniętych, którzy dla braku czasu do kuchni udawać się nie mogli.

Chmielewski odżywiał na dobę około 3000 ludzi przez blisko dwa tygodnie. Prowiantura była za dwa

dni pustą; dalsze dni opędzano ofiarnością „wsi", doprawdy szlachetną i niewyczerpaną; przysyłano całe wieprze i woły, chleba moc, ziemniaki, jarzyny! Breza, oficer, z Więckowic nie szczędził mienia, wszyscy okoliczni dziedzice, dzierżawcy, ziemianki przysyłały prowiant na wyścigi, za honor i zaszczyt sobie mając te ofiary! Wpadł mi do ręki list, który jako charakterystyczny podaję w całości:

Pożarów, 31 grudnia 1918.

Wczoraj dowiedziałem się, że żołnierze mają za mało chleba. Mam przygotowanych 400—500 bochenków na jutro t. j. środę 1-go, chodzi tylko o przewiezienie ich. Koleją nie podobne!! Najłatwiejszy sposób, byście Panowie przysłali tu dotąd automobil. Proszę tylko nie zostawić mnie z owym chlebem na koszu i dajcie znać, czy więcej w danym razie potrzeba??

Eliza Kurnatowska

Organizacja była sprawną i nic zgoła nie poszło na marne!

W niedzielę, dnia 29 grudnia ukazała się na mieście w dwóch językach następująca odezwa:

Współobywatele!

Pożałowania godne wypadki dnia wczorajszego nie powinny się powtórzyć! Zachowajcie spokój i ład w interesie własnego bezpieczeństwa. Odepchnijcie każdego, który działa prowokacyjnie wobec współobywateli. Nie zrywajcie sztandarów! Usuńcie dzieci z ulicy, unikajcie zbiegowisk! Jest obowiązkiem najświętszym zachować spokój i porządek!

Deutscher Volksrat — Rada Ludowa m. Poznania
Dr. Houtermans — Dr. Meissner — Karol Rzepecki

Im Namen des Soldatenrats
St. Rybka

Posener Neueste Nachrichten — Posener Tageblatt
Kurjer Poznański — Dziennik Poznański

Odezwę tę spowodował redaktor P. N. N., pan Wagner, dobrze świadomy tego, że niemcy i żydzi strzelali z mieszkań prywatnych do polaków. Położenie groziło ogólnym pogromem; to też władze i pisma polskie nie wahały się, dać pod nią swe podpisy.

Tymczasem z rana komendant Lange, W. Kulczyński, dzielny jego zastępca, i T. Bobowski złożyli wizytkę prez. policji p. v. d. Knesebeckowi. Wzięli mu klucze od biurka, zamknęli drzwi do prywatnego mieszkania i zakazali mu nadal sprawować urząd. Naczelnicy Straży Lud., zebrani rano, wysłali deputację do Rady Lud. m. P. żądającą, aby Karol Rzepecki objął urząd prezydenta policji. Rada Ludowa wniosek przyjęła a Komisarjat polecił jego wykonanie pp. Trąmpczyńskiemu i dr. Celichowskiemu, którzy pracowali już w „Regencji". Rzepecki i Lange zakwaterowali się zaraz na policji, nie wpuszczając do gmachu żadnego niemca; 2. stycznią urzędował już Rzepecki od rana na policji, dobierając sobie zaufanych druhów do współpracy.

W Bazarze fungował już „Sąd Doraźny", którego członkami byli dr. Sławski (prezes) i Zakrzewski; wydawano szybko i sprężyście wyroki, które wywołały niezmierny postrach wśród niemców. Na zebraniu naczelników Straży Lud., na którem było obecnych 8-miu członków P. O. W. uchwalono: 1. wysłać zażalenie na kom. M..... 2. żądać koszar dla Straży Lud., 3. przełożyć główną Kwaterę Straży Lud., 4. żądać od Komisarjatu samodzielności policyjno-wojskowej, 5. usunięcie v. d. Knesebecka, 6. mianowanie komisarzy obw. polic. polaków, 7. wotum nieufności dla dr... 8. żądać natychmiastowego tworzenia wojska, 9. wspólnych

posiedzeń z komendą P. O. W., 10. żądać zajęcia wojskowego całego Poznania natychmiast, 11. do komisji pogrzebowej wybrano dd. Gertycha (Str. Lud.) i Andrzejewskiego (P. O. W.).

Protokół ten dowodzi, że Straż Lud. i kierownicy jej pragnęli „walki zbrojnej“; wszelkie inne twierdzenia — są mylne.

Tymczasem toczy się walka dalej. Wł. Górny opanował koszary trenu; pomagali w tem marynarz M. Niemojewski i S. Gawrych z ludźmi z Kórnika; przyszła wiadomość, że tor pod Zbąszyniem wysadzono dynamitem w powietrze; raportował o tem Jakubowski, któremu rzecz telefonował ks. Bocian, otrzymawszy raport ze Zbąszynia.

Śp. Władysław Mettler.

Miecz. Grzybkowski.

Na dworcu zluzował Różalskiego Czesław Przepierzyński, dzielnie się sprawując; ze Środy przywiódł posiłki pp. Alfred Milewski, który zdobył i obsadził zaraz załogą główną pocztę poznańską; Ciążyński, Nowak, Barłóg, wachm. strzelców konnych, opanowali koszary strzelców i ratowali konie, które z braku paszy poczynały zdychać; komendantem koszar tych został Plewkiewicz a znaczną część koni uratowano. W arse-

nałach artyleryjskich przy ul. Magazynowej wydawał broń Różalski. Tamże przejął Bron. Nogajewski całe depot artylerji, a w nim 24 armat pruskich, przeszło 80 ciężkich, zdobycznych dział rosyjskich. Powiaty poznańskie ruszyły się także, ofiarując swą pomoc.

Gertych, Hęćka, Trzeciakowski
Straż Ludowa Łazarska.

Andrzej Kopa, z zachodniego, prosi o rozkazy dla 200 ludzi, których zgromadził w Dopiewie i uzbroił. Dnia tego Młokosiewicz, nauczyciel i sołtys Dąbrowy zawiadomił listownie Nacz. R. L., że koloniści niemcy w Sobiesierni i Lussowie mają karabiny i ręczne granaty i prosi o rozkazy telefonicznie. Zygmunt Pluciński z Lussówka dał rozkaz rozbrojenia niemców a wykonał go z polecenia kom. Langego śp. Józ. Pyszczyński. Za staraniem Macieja Koczorowskiego uzyskano od Rady Żołn. i Rob. w Poznaniu około 300 karabinów i 20 000 naboji. Na rozkaz kom. Macioszka organizowali powiat Andrzej Kopa z Trzcielina, ppor. niem. artylerji i Zygmunt Pluciński. W krótkim czasie stworzono 3 kompanje, któremi dowodzili Antoni Szyfter, Z. Pluciński i W. Pluciński z Trzebawia, oddziałem kulomiotów ppor. Marynowicz z Chomęcic. Władysław, Andrzej i Karol Rzyscy z Krąplewa, Tad. Pluciński z Trzebawia, Sobczyński z Stęszewa i Tadeusz Obrę-

Uferliches Postamt 3 (Bhf.)
Konto 2213 beim Postscheckamt Berlin.

Posen W., 28. Dezember 1918

Ich erkläre hiermit, daß ich gegen die Besetzung des Postamts 3 durch die Polnische Miliz protestiere.

Postamt 3
Lange
Kom. Str. L.

bowicz z Skórzewa byli oficerami i dowódzcami plutonów. Wielkie zasługi ponieśli pp. Skrzydlewscy z Dopiewa, którzy i chojnie opiekowali się zakwaterowanym u nich żołnierzem i Mieczysław Obrębowicz, który dał samochód i wykonywał wszelkie zlecenia osobiście z ochotą i poświęceniem. Z Głuszyny (wschodniego), proszą o rozkazy ks. Rolewski, J. Foltyn, Fr. Stysiński, Fr. Dłubała, M. Otlewicz i P. Zygmunt dla 200 ludzi zbrojnych. Ze wschodu, od Torunia, nadchodziły ciągle jeszcze pociągi wojskowe, wiozące przybory i amunicję, ale dworzec już był opanowany i wszystko wpadało w ręce nasze; podof. Lugierski raportuje, że wiele ciężkich skrzyń usuwają niemcy z dworca na ulice Liebiga, Nową Ogrodową, Helmholtza; wyłapaliśmy je. A tymczasem uliczne utarczki nie ustają, przeciwnie wieczorem wzmagają się!! Nauczyciel Lange z synem oficerem niem. strzelają na za-

kład Szarytek, Boeck, nauczyciel, z domu Mroczkowskiego przy ul. Raczyńskiego strzela do przechodniów i patrolek, Wenzel naucz. i syn jego przy Łąkowej nr. 4 strzelali z mieszkania; zabrano im karabiny; przy Piekarach i Wysokiej strzelanina, przy Ogrodowej 18 na IV. piętrze wyławia druh Grzesiak karabin maszynowy.

Myśląc, że redaktor-hakatysta Ginschel pracuje w lokalach Pos. Ztg. przy św. Marcinie 70, zdemolowano niesłusznie w południe część utenzylji; Ginschel i Cleinow agitowali tymczasem po koszarach, lecz gdy im było za gorąco, drapneli z miasta po cichutku.

Komendant Maciaszek ogłosił tymczasem „stan oblężenia". Żołnierze mieli się udać do koszar, cywilnym po godzinie 5-tej nie było wolno wychodzić z domu; ulice opustoszały, jedynie silne rondy i patrole Straży Lud. i Str. Bezp. kursowały po mieście.

Hieronim Grześkowiak.

Tegoż dnia poddała się cytadela. Komp. I-sza z 2-go baonu Str. Bezp. pod Hamerskim ruszyła w sile 68 ludzi z Zielińskim, mec. Kalinem, Janem Popławskim, Czesławem Lenartowiczem od ulicy Południowej ku rzezalni, takową obsadziła i ruszyła na „Kernwerk". Mieliśmy przytem dwuch rannych; niemców było 3500, ale P. O. Wiacy tamtejszej załogi ich zdemoralizowali poprzednio — poddali się gładko, widząc, że to nie przelewki. Lecz za to atak dnia tego na koszary grenadjerów (6. p. p.) się nie udał; 8 naszych

wzięto do niewoli, raniono 16-tu. Atak ten wykonała 1-sza komp. 2-go baonu rano o godzinie 7-mej; niemcy bronili się zażarcie, trzeba było odstąpić i czekać lepszej okazji.

Czesław Przepierzyński.

Tu nie mogę pominąć niestety bezładu, jaki panował w Bazarze, gdzie krzyżowały się ordre i contre ordre! Już dnia 28. 12., o godzinie 5 po południu d. Gościniak z 30 ludzmi Straży Lud. jeżyckiej obsadził odwach w koszarach 6-taków, zabierając jeden kulomiot i karabiny, ale nie poparty musiał się cofnąć; w niedzielę, 29. 12., o godzinie 2-giej po południu komendant Str. Lud. jeżyckiej, Laufer, obsadził ponownie część koszar 6-taków; wieczorem na rozkaz komendanta Maciaszka musiał zdobyte stanowisko opuścić. A więc ordre... contreordre... désordre! Ale w końcu przyszła także kolej i na grenadjerów, którzy byli pierwsi powodem rozpoczęcia walki orężnej.

Henryk Śniegocki
komendant harcerzy.

Udało się natomiast z saperami na Wildzie. Komendant Maciaszek woła d. Zygmunta Wizę i donosi mu, że saperzy się chwieją i stracili ochotę do boju. Rozpoczęto pertraktacje przez d. Wizę, który oficerów nastraszył. Do saperów pojechali następnie samochodem: Lange,

Rybka i kapitan Anders, niemiec, po cywilnemu ubrany. Po długich cektacjach i ceregielach poddali się niemcy pod wpływem fortelów Rybki i stanowczej postawy Langego. 98 ludzi złożyło broń; wspaniałe koszary dostały się w nasze ręce z wszelkimi zapasami. Obsadzili je Masadyński i Wysocki 2-ma komp. Straży Ludowej, a niebawem potem sformował w nich Wacław Leitgeber pierwsze kadry polskich saperów.

Koszary 5. p. artyl. fort. zajął d. Sikuciński po wyjściu załogi, która dobrowolnie opuściła Poznań. Z 15 000 niemców, którzy w połowie grudnia należeli do załogi, została w końcu grudnia połowa; po trzydniowej walce pozostało ich w formacjach wszystkich zaledwie 2000; nocą, we dnie, koleją, pieszo, wozem, konno zmykał każdy jak mógł, byle nie wpaść nam w ręce. Tchórzostwo i upadek ducha były ogólne; tylko świeży rekrut pod kierownictwem reakcyjnych oficerów trzymał się jako tako z godnością.

Pułk 6-ty grenadjerów von Kleista liczył, gdy wrócił z francuskiego frontu, w grudniu, pełne 3000 chłopa. Dnia 28. 12., po pierwszych walkach i porażce pułku na placu Wolności, pozostała z pułku jedynie połowa, z której ciągle ludzie dezertowali z obawy przed rzezią ze strony Polaków.

W poniedziałek, dnia 30 grudnia po poł. odbywała się narada z członkami ministerstwa z Berlina, pp. Ernstem i Gaehrkem na Ratuszu. Dowódca 6-go pułku Gerssdorf nie mógł liczyć na swych ludzi i zajął postawę pojednawczą. Rada Żołn. i Rob. pozostała na drugim planie; zresztą mieli w niej już większość Polacy. Na pierwszy plan wysunęli się: Komisarjat, Prezydjum N. R. L. i komendant sił polskich w osobach ks. Adamskiego, Korfantego, W. Seydy, dr. Celichowskiego, Rzepeckiego i Maciaszka. Ministrowie berlińscy byli łagodni jak baranki, generalicja poznańska (Bock-Polach, Horn, Schimmelpfennig) spuściła z tonu; uznano władzę Maciaszka i mianowano go komendantem miasta. Jako taki zawarł Maciaszek ugodę piśmienną i dał d. Wizie rozkaz ewakuowania pułku grenadjerów. Pułk musiał pozostawić karabiny maszynowe (12), 67 skrzyń naboji i 80 zbytnich karabinów w koszarach; raniutko eskortował 6-taków Ciążyński z kilkunastu polskimi kawalerzystami na dworzec a 2 kompanje Straży Ludowej Łazarskiej pod

Zygmunt Wiza
członek P. O. W.

Regiment piąty grenadjerów jazie z Poznania przez Krzyż do Śląska na prośby rokowały pomiędzy Naczelną Radą Ludową, Radą robotników i żołnierzy, radą obywatelską miejską i 2 przedstawicielami ministerstwa.

Wszelkie władze cywilne i wojskowe proszę regiment przepuścić i żadnych przeszkód nie czynić. Regimentowi dozwolone zabrać broń i 120 nabojów dla żołnierzy, natomiast nie wolno mu zabierać karabinów maszynowych.

Pan Wiza, okaziciel dzisiejszego pisma, ma rozkaz czuwać nad wykonaniem powyższego zlecenia. Pan Wiza jest członkiem Rady Ludowej Poznania i Wydziału wykonawczego rady żołnierzy i robotników

Poznań, 30. grudnia 1918.

Raciszek
komendant miasta Poznania

Chudziakiem, Hęćką i Trzeciakowskim Józefem pilnowały z bliska grenadjerów, aby poszli w porządku na dworzec. — Karabinów ręcznych, niestety, im nie odebrano i pojechał pułk przez Krzyż na Śląsk dolny. Tegoż dnia padło Biedrusko, stały obóz załogi poznańskiej, położony o 15 klm na północ, nad Wartą. Przeznaczone do ataku były dwie kompanje Str.

Bezp. pod Paluchem i Grodzkim, lecz wcale do tego nie doszło, albowiem dr. H. Zborowski zabrawszy 23 ludzi i kulomiot, załatwił się tak szybko z robotą, iż niemcy się poddali a kompanje nasze nie miały już okazji do walki. Henryk Zborowski wziął na samochód osobowy kulomiot, żołnierza i szofera. Za nim spieszyć mieli do Biedruska również samochodem ciężarowym dd. Mańczak i sierż. sztab. Skrzypczak z 23 ludźmi, lecz ponieważ brakło im benzyny, mieli ją uzupełnić w Bazarze i spieszyć za Borowskim; szofer tegoż obawiał się zbliżyć do posterunków pruskich lecz zagrożony browningiem przejechał je szczęśliwie i stanął przed gmachem komendanta Biedruska. Zborowski wpada do środka, zastaje kilkunastu skonsternowanych oficerów pruskich, domaga się wydania kluczy kasy i książek a po chwilowym oporze oficerów, żądających piśmiennego rozkazu od Nacz. Rady Ludowej, którego Zb. nie miał, zastraszywszy ich browningiem i nadciągającym wojskiem polskiem opanował śmiałym swym czynem położenie zupełnie. Oficerowie pruscy ze wstydem spostrzegli, że padli ofiarą odważnego czynu i fortelu wojennego. Garstka

Kazimierz Chmielewski.

Maciej Koczorowski.

naszych ludzi zajęła cały obóz; niemcy opuścili go, nie podejmując ani próby obrony.

Tenże Henryk Zborowski, który wraz z por. Maryńskim organizował wojsko polskie w czasie rewolucji, napisał „Pieśń Maryńczyków“ i nauczył żołnierzy swych pięknej do niej melodji.

Pieśń Maryńczyków.

Naprzódże, brać Maryńskiego,
Sztandar do góry swój wznieść!
Siła zamachu wrogiego
Nie zdoła nas zniszczyć ni zgnieść!

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w murach Szpandawy nam gnić,
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć!

Nikt nie powstrzyma rycerzy,
Ofiarnych na znoje i trud,
Każdy pod szdandar swój bieży
Do walki za wolność i lud.

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w murach Szpandawy nam gnić,
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć!

Druga radosna nowina ożywiła umysły nasze, albowiem w poniedziałek ten zatrzymał plut. Bartosz z 3. komp. Str. Bezp. w Lubaniu na dworcu pociąg, w którym przydybano 6 armat 15 centymetrowych i 15 wagonów mąki! Nasza artylerja zaczęła się zacnie pomnażać.

Tymczasem Przyjemski, wziąwszy 16 ludzi, uderzył na nowe koszary trenów, gdzie były dwa szwadrony niemieckich „taborytów“; oddali koszary,

konie, zapasy w panicznym strachu, a sami drapnęli do swego faterlandu.

Zebranie kierowników Straży Ludowej, na którem poraz ostatni przewodniczył Karol Rzepecki, odbyło się znowu w obecności gości z P. O. W. Byli obecni: Grzybkowski, Mann, Lewicki, Bobel, Błaszak, Talarczyk, Karłowski, Wiza, Wierzejewski, Andrzejewski, Sikorski, Wilkanowicz, Bilski, Witkowski, Kalinowski, Beychler, Łakiński, dr. Meissner, prezes Rady Lud. m. P. i Stanisław Taczak, przyszły główny dowódca. Ze Straży Ludowej byli obecni: Lange, Rzepecki, Tucholski, Gertych, Bączkowski, Hęćka, Szulc, Ratajczak, Wichliński, Kryg, Jahns, Samoliński, Maciejewski, Bobowski. Jako goście dr. Korzeniewski, Markiewicz i Przychodzki.

Na zebraniu tem zapadły w największej zgodzie uchwały zasadnicze:

1. Mianować zaraz 9 komisarzy policji.
2. Wziąć choćby orężem koszary 6-taków.
3. Zdobyć Ławicę — wojskiem (P. O. W.)
4. Zwołać apel całej Srtaży Ludowej do koszar 6. pułku na 1. 1. 1919.

Na temże posiedzeniu przedstawiono kapitana Stanisława Taczaka jako główno-dowodzącego nad wszystkiemi siłami polskiemi, oraz Andrzejewskiego jako naczelnika P. O. W. i Br. Sikorskiego jego zastępcę. Grodzki i Wierzejewski tworzyli sztab P. O. W., która liczyła wedle raportu 9-więć kompanji, 1650 ludzi. Przyjęto komunikat, iż dnia tego uwolniono z więzień wszystkich (126) więźniów, lecz nie podano, kto dał do tego rozkaz. Dalej skonstatowano, iż Straż Ludowa ma 7 strażnic, około 15 naczelników i 3000 karabinów w swem ręku.

Wieczorem odbyło się w Bazarze zebranie, zwołane z poręki Komisarjatu do lokali Koła Towarzyskiego. Obecni byli: Korfanty, Paluch, Hulewicz; chodziło o wybór komendanta miasta; kandydatem, uznanym już przez niemców na Ratuszu, był por. Maciaszek; nolens volens zgodzono się na to, choć por. M. wielu ludzi gorliwych i dzielnych zraził sobie w pierwszych dniach walki przez swą porywczość z jednej, a brak stanowczości w działaniu i świadomości celu z drugiej strony.

Tymczasem zastępca kom. Maciaszka, St. Rybka, który zachorował z nadmiaru roboty dnia 5. stycznia, posłał 30. 12. posiłki do Gniezna z rozkazem wyrzucenia niemców z miasta za wszelką cenę. M. Paluch chciał już tego wieczora wziąć Ławicę, lecz kompanje Str. Bezp. były pomęczone i nie miały koniecznych ku temu kompletów. Uchwalono zabrać się do rzetelnej roboty, dawać komunikaty do pism (Zygmunt i Jan Marwegowie, Powidzki czynili to dotąd na własną rękę, zabrać telefony (podof. Kapela), i telegrafy wojskowe; uporządkowano sprawę jeńców oficerów w Bazarze (Adam Chłapowski), służbę sanitarną (dr. Nowakowski i dr. Kolszewski), tworząc pogotowie w Bazarze. Do gazet, które już pisały o „Judenpogrom“ posłano sprostowanie. Wszyscy zabrali się z nowym zapałem do pracy, Komisarjat zaś pertraktował z gener. Muśnickim w sprawie naczelnego dowództwa. Prowincja brała żywy udział i zajmowała się losem Poznania. W Środzie zorganizowali Straż Ludową ks. prob. Meissner, Ludwik Rogalski i inni, wysyłając natychmiast pomoc Poznaniowi. Z Rogoźna nadesłali nam Tatarek i L. Szatkowski kulomiot i 500 naboi; z Czerniejewa przybył kwatermistrz

Linkowski 31. 12. celem ulokowania posiłków tamtejszych; w innych miastach walczono już z prusakami, a Poznań, gdzie mógł, także wysyłał posiłki.

Dnia 31. grudnia, we wtorek, zamianowała Rada Ludowa m. P. Karola Rzepeckiego tymczasowym prezydentem policji; tenże wyznaczył natychmiast 8-miu komisarzy obwodowych Polaków; byli niemi: Thiel Wacław, dr. Loga Adam, Cynka Edm., Bączkowski Mich., Barwicki Kazim., Cierniak Nikod., Siemiątkowski Kazim., Jabłoński Antoni. Każdy z 7-miu naczelników dzielnicowych Straży Lud. miał wybrać z swych ludzi po 25 członków (Sokołów!), co dało 175 wachmistrzów policyjnych, owianych dobrym duchem i podzielonych na rewiry na sali Zielonej Kawjarni przy ulicy Wrocławskiej.

Nowy Rok rozpoczęliśmy we względnym spokoju.

Dnia 2-go stycznia przyprowadzono do prezydjum policji w południe por. niem. Blankertza, który był główną sprężyną prowokacji 6-taków a po ukończeniu walk ulicznych ukrywał się w mieście. Przydybał go w tramwaju d. Laufer, komendant Straży Lud. dzielnicy jeżyckiej. Prez. policji, Rzepecki, kazał go aresztować a po spożyciu obiadu odstawić jako oficera pruskiego do Komendy miasta. Pod wieczór, prowadzony do więzienia Grollmanna, Blankertz chciał zbiedz, lecz ugodzony kulą padł nieżywy.

Aleksander Ratajczak
sekretarz Straży Ludowej.

Dnia 3. I. wzięliśmy koszary artylerji w Sołaczu bez krwi rozlewu, bo niemcy bić się nie chcieli. W tym dniu alarmowano dwukrotnie straże na dworcu, gdzie wonczas dowodził strażą Edmund Grzeszkowiak.

W nocy z 5. na 6. stycznia wykonano wreszcie atak na ostatnią placówkę niemiecką, to jest na stację lotniczą w Ławicy. Na stacji było ogółem około 170 ludzi, z których połowa była oficerami lub lotnikami. Odcięci od miasta, skupowali oni sobie żywność w Krzyżownikach i wsiach okolicznych, ale często

myszkowali w przebraniu po mieście, gdzie ich też czasem chwytano. Nocą dawali znaki rakietami świetlanemi a z miasta niemcy im odpowiadali z okien wysoko położonych mieszkań; jeździli też nocami samochodami po żywność; odwiedzali ich lotnicy z Frankfurtu n. O. i przywozili im chleb i wiadomości ze świata. Komendantem był Wimmer, oficer, zastępcą jego, lotnik Schlichter. Polak Ludwik Nowak, z Trzebawia rodem, członek Straży Lud. łazarskiej raportował, że w „domu plantacji" na stacji lotniczej znajdują się kulomioty i że lotnicy ciągle fruwają do Frankfurtu n. O. po żywność i rozkazy. Na wieży głównego budynku dowodził w dniu nocnego ataku kapral Schmidt, kierując kulomiotem. Dwóch Polaków tamże będących dawało nam szczegółowe raporty.

W wyprawie wzięły udział: 3 kompanje z I. baonu, Bron. Pinieckiego, (adj. Wysocki) pod Hamerskim i Brychem; 4 komp. rozdzielono plutonami między poprzednie, kilkunastu jeźdźców pod Ciążyńskim, 2 armaty pod Nieżychowskim; mieliśmy kilka ciężkich i lekkich kulomiotów a towarzyszyło wyprawie wielu ochotników z P. O. W. między nimi: M. Paluch, Łęgowski, Jakubowski, Z. Wiza, Kalinowski, Andrzejewski, Krause, ze Straży Ludowej Pyszczyński, dalej St. Nogaj, Piniecki lotnik i wielu, wielu innych; dowodził wyprawą kapitan A. Kopa. Wyruszono o godzinie 2 w nocy, lecz zrobiło się rano, zanim ustawiono się w prawidłową tyralierkę. Niemcy czuwali i oświe-

Por. Bronisław Piniecki.

tlali teren; szedł ogień gwałtowny, mieliśmy 2 zabitych, około tuzina rannych, między nimi Stefana Walczaka. W szturmie brali udział wybitny: Br. Piniecki z Wysockim, Gil, sierżant, W. Pietrzak, W. Cyprych, J. Głuszak, por. Celmer, Wł. Łukowski, Fr. Pawlak, ppor. Gdy 2 strzały armatnie nadszarpały mury budynku głównego, gdy na wieży załoga usnęła na wieki pod granatem ręcznym d. St. Nogaja, niemcy poddali się; 5 ciu jeźdźców Ciążyńskiego wpadło galopem do środka, tyralierzy nasi nadbiegli i otoczyli zniechęconych do walki lotników; 170 jeńców odprowadzono do koszar w mieście, skąd potem ich odwieziono do Szczypiorna. Komendantem stacji lotniczej został natychmiast kapitan A. Kopa, później lotnik Pniewski.

Stanisław Kroczyński
skarbnik sztabu Straży Lud.

Dzień 6 stycznia „Trzech króli" był dla Poznania dniem zakończenia walk zbrojnych z najezdzcą. Stolica Wielkopolski odetchnęła swobodnie a chociaż zmora koncentrycznego ataku pruskiego na Wielkopolskę długo nas jeszcze męczyła, to z drugiej strony dawała ona nam bodźca do tem prędszego zbrojenia się, celem obrony kresów. Straż Lud. powiatów kresowych była ostoją wojsk się tworzących; w końcu maja 1919 r. mieliśmy około 70 000 ludzi pod bronią! Oddanie ich pod dowództwo główne Naczelnika Państwa (25. 5. 1919) gwarantowało nam pomoc rodaków w razie ataku niemców.

Poznaliśmy przebieg walki orężnej na ulicach i w obwodzie najbliższym Poznania, przypatrzmy się teraz jeszcze czynom tych, którzy wprawdzie nie z bronią w ręku, niemniejsze atoli oddali Ojczyźnie usługi.

W dzielnej kompanji śp. Edm. Krausego byli organizatorami gorliwymi drużynowy Wichliński, Piątek, Dolniak i plutonowy Kazimierz Rudzki. W kompanji tej walczył także jako niemiec-ochotnik wyższy nauczyciel Jahn, który poległ ugodzony 6 kulami.

W połowie listopada utworzono pod kierownictwem śp. Jana Szymańskiego, członka Rady Ludowej m. P. Komisją Kwaterunkową, mającą za zadanie przyjęcie i zakwaterowanie delegatów na Sejm Dzielnicowy. Siedziba Komisji Kwaterunkowej była przy ul. Zwierzynieckiej nr. 3 na I. piętrze i w całym domu bocznym. W połowie grudnia — po Sejmie — przybyło do śp. Jana Szymańskiego grono oficerów Polaków (kap. Zakrzewski, Paluch, Szymański, Zamiara i inni) i żądali wydania pokoji frontowych, ale śp. Jan Szymański oparł się temu i odrzekł, że jedynie na rozkaz Nacz. R. L. może ubikacje wydać. Zakrzewski i Paluch poinformowali kwatermistrza, że chodzi o ubikacje dla mającej się utworzyć intendantury wojsk polskich, a Paluch przedłożył dekret odnośny komisarjatu z podpisem Poszwińskiego z dnia 18. 12. 18. Poczem śp. Jan Szymański wydał klucze I. piętra. Tak powstała pierwsza intendantura polska. — tajna — pod umiejętnem kierownictwem kap. Zakrzewskiego. — Komisją Kwaterunkową tworzyli obywatele: Jan Szymański, Stefan Samoliński, Stan. Jeske, Leonard Piojda, Stan. Hartmann; umieścili oni 1300 delegatów, przybyłych na Sejm Grudniowy z całego b. zaboru pruskiego i obczyzny.

Wyżywienie naszego wojska nie było łatwem. Ówczesny oficer prowiantowy, major Kazimierz Haber, wystąpił w początku grudnia z wojska niemieckiego, aby się sprawie naszej zupełnie poświęcić. Jego pracy niezmordowanej, zabiegom i umiejętności zawdzięcza wojsko, że miało żywności podostatkiem. Wstrzymano wysyłkę zapasów do Niemiec. Pomagali maj. Haberowi: Stan. Szafrański, Kazimierz Okoniewski, pp. Wojtkiewicz, Zięciak, Baumgart, Paul H., Landkowski, Malinowski, Stachowski, Marciniec i Lewicki. Dzięki tym pracownikom uratowano miljonowe wartości w postaci wina i żywności wszelakiej. Żołnierz nie znał co głód, miał wszystkiego w bród, szedł w pole odpoczęty, nakarmiony, odziany dostatnio, a ranni po lazaretach i chorzy szybko przychodzili do zdrowia.

Major Haber
szef prowiantury.

Kazimierz Okoniewski.

Niespożyte zasługi położył ppor. Stan. Jóźwiak, kierownik **stacji iskrowej i telegraficznej** na cytadeli, który, zaprzysiężony w P. O. W. zbierał fortelami broń z zakładów i przechowywał ją w mieszkaniach swych krewnych. Wysłany wraz z Bilażewskim przez Radę

Żołn. i Robot. do stacji, na której pracowało 34-ech niemców, wysyłających alarmujące, nam szkodzące wiadomości do Berlina, opanował zczasem stację kompletnie. Poprzednio atoli narażeni byli wraz z pp. Wadzyńskim i Langnerem na proces o zdradę stanu i straszne szykany za pochwytywanie i usuwanie depesz niemieckich oraz wysyłkę depesz polskich do Paryża. Dzielnie pomagali w tej akcji ppor. Lange, Aejski i Jabłoński. Usunięto hakatystę Mertensa, wyrzucono 27. 12. 18 niemców ze stacji, a w nocy 27. 12. wysłał ppor. Wadzyński z ramienia polskiej władzy pierwszy telegram do komisji rozjemczej w Spaa i Foreign-Office w Londynie, w którym pułkownik angielski Wade donosi o walkach w Poznaniu.

Stanisław Jóźwiak.

Do Seniora angielskiej Misji w Spaa

(przesłać do Londynu)

Misja przybyła do hotelu Bazar w Poznaniu ostatniej nocy na drodze do Warszawy, serdecznie przyjęta przez mieszkańców. Dziś popołudniu wrogie demonstracje, organizowane przez wojska germańskie. Strzały padały; informują mnie, że ranni leżą w hotelu. O godz. 6 wiecz. walka uliczna trwa naprzeciw hotelu. Wysłałem komendanta Rawlings do sztabu V korpusu, aby zapowiedział im, że rząd Brytanji poczyni osobiście odpowiedzialne władze wojskowe niemieckie za molestowanie i szkody członków naszej misyi. Proszę zrobić ostry protest i żądać zaprzestania tej prowokacji.

Wade telegrafuje w drugiej depeszy między innemi:

Jeszcze ciągle odbywa się tutaj strzelanina po ulicach; strzały padały do mych okien w Bazarze wczoraj wieczorem; cztery kule wpadły do pokoju Paderewskiego!... itd. itd.

Kapitalne telegramy pochwycił pp. Jóźwiak dnia 12 listopada, po wybuchu powstania:

1. Informationsbureau Berlin, Wilhelmstr.

Polen im Anmarsch auf Stadt Posen. Gefahr gross. Sollen wir Stadt Posen den Polen gutwillig übergeben? Sofortige Antwort erbeten.

Arbeiter- und Soldatenrat Posen,
Twachtmann.

2. A. und S.-Rat Berlin.

Anmarschierende Polen und reguläre Truppen etwa 4000 Mann, verstärkt schon durch befreite Gefangene. Dringende Antwort erbeten.

A. und S.-Rat Posen.

Odebrano stację niemcom zupełnie nieuszkodzoną w wartości 2¼ miliona marek, tajne dokumenty, rysunki, klucze i 1700 mk. w gotówce. Stacja była ważnym środkiem komunikacyjnym i obarczona pracą ponad siły aż do kwietnia. Dnia 18. 1. 19 otwarto szkołę radiotelegrafistów pod kierownictwem ppor. Langego. Później objął komendę szkoły śp. kapitan Giedrojć, a stacją dowodził ppor. Jóźwiak.

Na poczcie poznańskiej dokonał ważkich czynów p. Kazimierz Krenz. Jako fachowcowi powierzono mu 29. 12. kontrolę techniczną telefonów i telegrafów. Trzeba było sumiennie pilnować, bo niemcy depeszowali i telefonowali do Frankfurtu n. O., do Berlina, a niemki szpiegowały. Poparcia od urzędników polaków, pp. K. W. i J., nie miał Krenz w początkach żadnego; byli to ludzie obawiający się powrotu prusaków do władzy. Niemki-telefonistki opanował Krenz groźbą sądu wojennego! Wielkie usługi oddał Krenz w czasie pobytu komisji pokojowej niem., obradującej w Poznaniu, o czem wiedzą gen.

Kazimierz Krenz.

Dowbór-Muśnicki i pp. Komisarze N. R. L. Rzecz za świeża; nie można jej tu opisać! — Pan K. Krenz przysłużył się znamienicie wówczas Ojczyźnie i zasłużył sobie na wieniec obywatelski; przyjdzie czas, gdzie jego czyny ujawni historja.

W służbie sanitarnej odznaczyli się lekarze pp. dr. Gantkowski, dr. Wierzejewski, dr. Nowakowski i dr. Kolszewski; aptekarz Witold Wichrowski założył jeszcze w końcu grudnia własnym kosztem stację sanitarną na głównym dworcu, pełnił tam służbę bezinteresownie przez całe dwa miesiące; później pracując w lazarecie głównym, przeznaczał wszelkie swe pobory porucznika dla rannych naszych żołnierzy.

Witold Wichrowski.

W służbie automobilowej odznaczył się bardzo d. Hornewer, a także nasza straż pożarna. Nadstrażnicy Stanisław Schwarz, Walenty Bezler z ludźmi swymi zwozili samochodami broń i amunicję; znaczną usługę oddali przechowując wiele centnarów koprowiny, przez niemców uzbieranej, która się znakomicie potem przydała na wyrób gilz do ładunków. Prócz tego dzielną pomoc dało nam kilkunastu szoferów-polaków, którzy pracowali z wielkiem poświęceniem.

W centrali telefonicznej w gubernatorstwie, dokazywał cudów por. Bron. Materné. Zaprzysiężony przez Wierzejewskiego do P. O. W., jako dezerter pruski bawił w październiku w Berlinie i zachowywał kontakt z Poznaniem. Przez p. Materné znaliśmy wszelkie plany i zamiary niemców oraz ich siły militarne na miejscu. Gdy Twachtmann przywołał 2. komp.

marynarzy z Berlina, Materné transport wstrzymał pod pretekstem, że relsy i mosty podminowane. Dnia 13. 11. został M. — jako Adolf Dolata, bo działał pod pseudonimem — aresztowany, uciekł, a z przyprawioną brodą i wąsami wrócił znów do „gubernatorstwa". Materné, pr. dr. Hedinger, Smoliński i mistrz piek. Sporakowski zbierali i przechowywali moc broni palnej i amunicji. Zostawszy kierownikiem telegrafu w gubernatorstwie, krzyżował M. wszelkie rozkazy z Berlina i na tem stanowisku położył wielkie zasługi; moc depesz poszła w ogień; Berlin się wściekał a

Bronisław Materné.

żywności nie dostał; magazyny były nasze. Na poczcie pomagali redakt. Michał Majerski i dawniejsi urzędnicy Polacy. Materné uwijał się jak piskorz w ukropie; okpiwając niemców brał udział także w walce zbrojnej, ulicznej, słowem wytężał wszelkie siły ku dobru Ojczyzny.

Teodor Bobowski.

Podobną rolę jak Bron. Materné odegrał Teodor Bobowski, adjutant kom. Langiego i łącznik przy por. Sikorskim. Przebrawszy się w mundur z czerwoną przepaską, uzyskał zaufanie Ż. i R. i plenipotencję do Sekcji umundurowania. Wydobył stamtąd za milion marek mundurów itp. dla P. O. W. i Straży

Lud. Bobowski był naszem „oczkiem"; siedząc jako adjutant Langego w gmachu policji donosił nam o wszystkiem. W nocy z 15. na 16. grudnia brał udział w napadzie na Generalną Komendę, gdzie zdobyto tajne akta „Neuformationen der Armee" przy pomocy dd. Pyszczyńskiego, Jahnsa, Niemojewskiego i Górnego. Akta wysłał dr. St. Krzyżankiewicz do Min. Wojny w Warszawie. Przy przyjeździe Paderewskiego był Bobowski tłumaczem przy misji angielskiej jako dobrze władający językiem angielskim.

Wiktor Zborowski.

Wiktor Zborowski tymczasem zapełnił gmach policji aresztantami. Prawie wszystkie cele więzienne i pokoje były przepełnione w dniach walki niemcami, których pilnowały liczne straże.

Kapitan F. Piekucki
komendant miasta.

Dnia 6. stycznia 1919 — w Trzy Króle — zgromadzono do apelu na podwórzu koszar 6go pułku przeszło 4000 ludzi a w myśl uchwalonej 2. 1. 19. rekrutacji, wyłoniono z szeregów Str. Lud. około 1300 ludzii w wieku od 20—26 lat, by ich przekazać Komendzie Obwodowej celem wcielenia w szeregi wojskowe. Nie było najmniejszej opozycji; wszyscy po przemówieniu d. Rzepeckiego z ochotą poszli w szeregi ojczyste.

Apel Straży Ludowej w koszarach 6-go pułku, odbyty dnia 6 go stycznia 1919 r.

Dnia 7. 1. 1911 przedłożył Br. Śniegocki projekty regulaminu i dalszej rozbudowy Str. Lud., które przyjęto w zasadzie. Tegoż dnia rzuciło się 7 niemców w kazamatach cytadeli, między nimi dziedzic Haza-Radlitz z Lewic, na straż polską, chcąc uwolnić siebie i około 30 jeńców niemców, odgrodzonych drewnianą zaporą od napastników. Siódemka ta padła trupem pod bagnetami i kolbami straży, którą w procesie uwolniono od winy. — Detonacje na dworcu wywołały tegoż wieczora ogólny alarm. Kilka tysięcy uzbrojonych stawiło się w kilkunastu minutach na dworcu, myśląc, że to napad niemców na Poznań. Na szczęście był to alarm fałszywy, który pouczył komendantów, iż odtąd lepiej należy trzymać w garści swych ludzi, bo inaczej

można się stać łatwo bezładną, słabą trzodą zamiast karnem, bitnem wojskiem. —

Dnia 8 stycznia 1919 wykryła pani Szymczakowa, robotnica na cytadeli, spisek tamtejszych urzędników niemców, którzy zamierzali wysadzić cytadelę w powietrze. Prezydent policji Rzepecki z por. Sikorskim spowodowali aresztowanie winnych, skazanych później na więzienie. Tegoż dnia zwinięto wreszcie kwaterę i posterunki w Bazarze; Komisja Kolonizacyjna chciała wywieść koleją akta swoje; wstrzymał je z polecenia

Prezydent Policji i komisarze obwodowi miasta Poznania w pierwszym okresie organizacji.

Korfantego ppor. St. Rybka i akta wróciły na swe miejsce. Dnia **10. 1. 19** referuje J. Lange w Straży Ludowej o rozmowie swej z nowym nacz. wodzem, gen. Muśnickim, który lada dzień wróci z Warszawy celem objęcia komendy. Dnia **11. 1. 19** prezydent po-

licji Rzepecki składa urząd organizatora Straży Ludowej, który obejmuje Józef Tucholski. Rzepecki wydobywa przez tajnego agenta w Niemczech ważny rozkaz wojskowy, i wysyła go przez kapitana A. Seydę w 3000 egz. do wszystkich władz i forpoczt wojskowych oraz do urzędów pocztowych. Równocześnie organizuje policją, instalując 9 komisarzy i 240 wachmistrzów, Polaków, przeważnie z poznańskich gniazd sokolich. Broń dała policji Straż Ludowa. Dnia **14. 1. 19** uchwala Straż Ludowa organizację regularnych batalionów obrony krajowej poznańskiej; rozpoczyna ją A. Wysocki I-szym batalionem na Wildzie. Kwaterę Straży Ludowej przeniesiono do Hotelu Royal; właściciel Świtalski daje hotel ten za bezcen na cele wojskowe z uszczerbkiem swego mienia. Dnia **16. 1.** obejmuje dowództwo główne gener. Józef Dowbór-Muśnicki po kap. Taczaku; szefem sztabu pozostaje nadal legionista, gorliwy, pracowity i zdolny podpułkownik Stachiewicz. Wielkopolska wkracza w nowy okres rozwoju! „Skarb i wojsko“ stają się postulatami pierwszego rzędu!!

Naczelny wódz armji wielkopolskiej dzieli Poznańskie początkowo na siedem, później na dziewięć Okręgów Wojskowych z siedzibami w Poznaniu, Wrześni, Wągrówcu, Szamotułach, Grodzisku, Jarocinie, Ostrowie, Inowrocławiu i Kościanie. Armja rośnie do czterech dywizji piechoty, czterech pułków jazdy, kilknastu ciężkich i lekkich baterji artylerji i poważnej liczby sił technicznych. Na końcu wiosny ma gen. broni Józef Dowbór-Muśnicki w ręku blisko 70 000 ludzi regularnego wojska i zbrojnej Obrony Krajowej.

Od czasu jego przybycia i ubezpieczenia frontu naszego kieruje energicznie nawą naszą czterech ko-

misarzy, mieszkających w Poznaniu: ks. Stanisław Adamski, Wojciech Korfanty, Adam Poszwiński i Władysław Seyda, wkładających w swe dzieło ogrom pracy, wszystkie swe zdolności, cały swój czas i poświęcenie swego „ja", narażonego na partyjne zaczepki i krzywdzącą krytykę! Cześć im za to, że wytrwali do końca; w historji dzielnicy naszej czyny ich zapisane są rylcem nieśmiertelności!

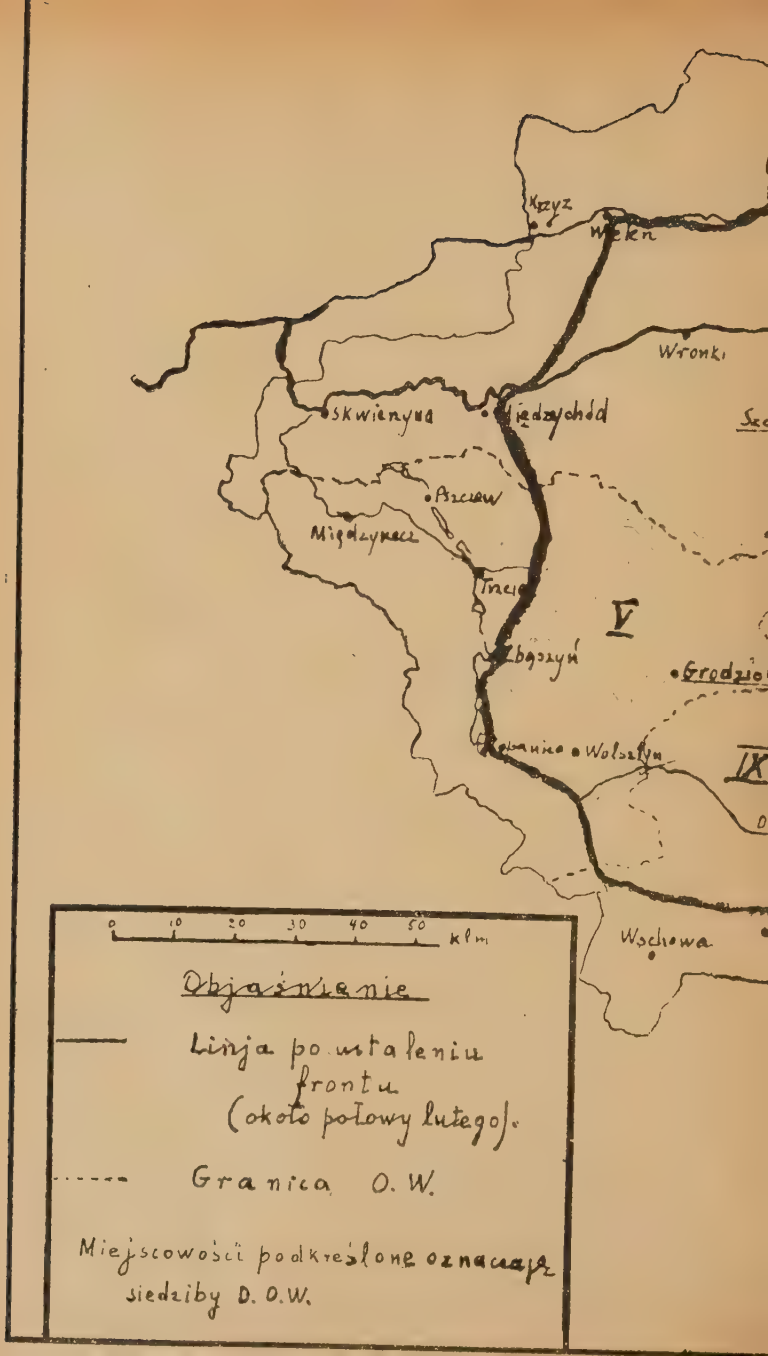
Krzyż
Wronki
Skwierzyna
Międzychód
Przecław
Międzyrzecz
Zbąszyń
V
Grodzisko
Wolsztyn
IX
Wschowa
0 10 20 30 40 50 klm
Objaśnienie
Linja po ustaleniu frontu (około połowy lutego).
Granica O. W.
Miejscowości podkreślone oznaczają siedziby D. O. W.

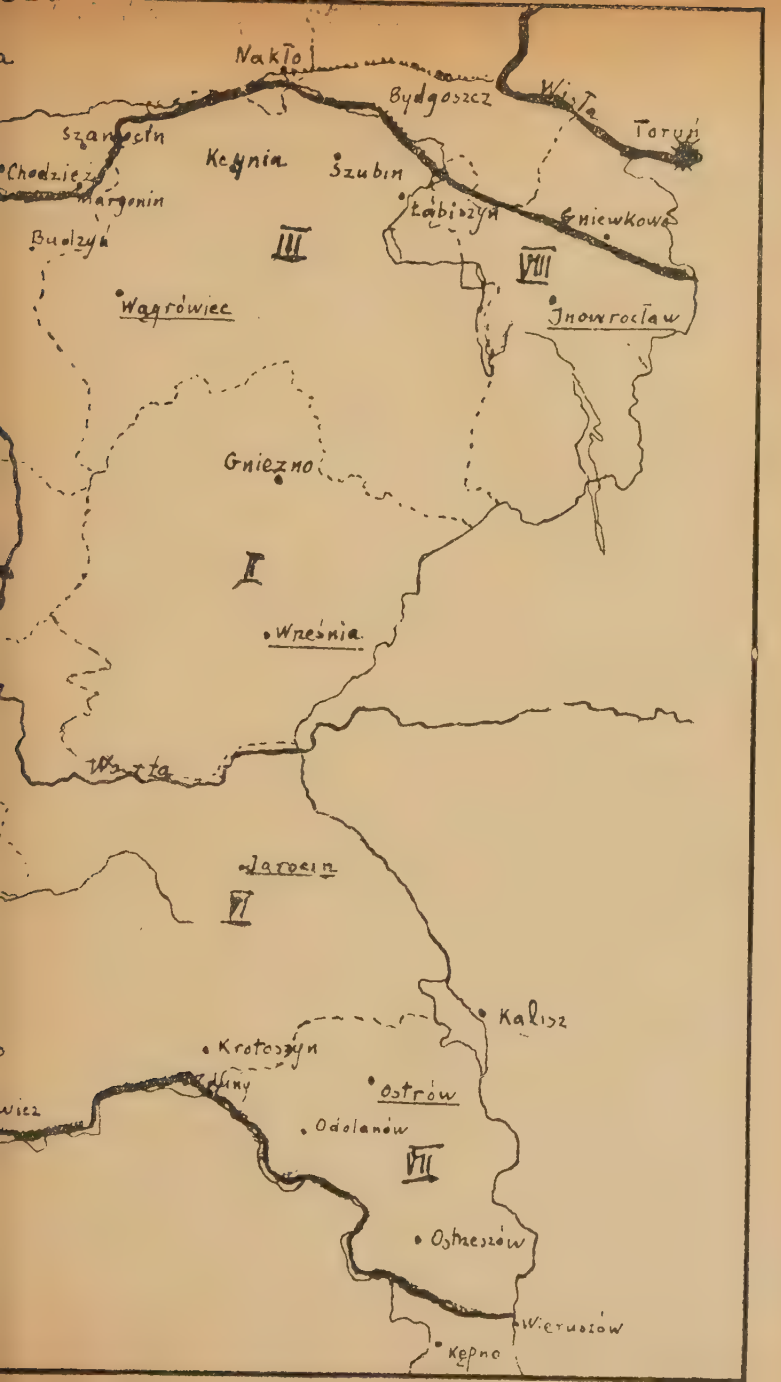
Nakło
Bydgoszcz
Toruń
Szamocin
Kępnia
Szubin
Chodzież
Łabiszyn
Gniewkowo
Margonin
Budzyń
III
VIII
Wągrowiec
Inowrocław
Gniezno
II
Września
Jarocin
VI
Kalisz
Krotoszyn
Ostrów
Odolanów
VII
Ostrzeszów
Wieruszów
Kępno

Zakończenie.

Cztery lata mijają od chwili gdy Wielkopolska zrzuciła jarzmo pruskie. To — za co dziadowie nasi walczyli ofiarnie, lecz bezskutecznie, to — czego ojcowie nasi pragnęli, czego matki i siostry spoczywające w grobach, nie zdołały dla siebie wymodlić świętemi słowy: Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie! — to stało się rzeczywistością — cudem prawdziwym, o jakim każdy z nas marzył, w którego wcielenie się mało kto z nas wierzył!!

I mamy Polskę wolną, niepodległą z wszelkimi warunkami pierwszorzędnego mocarstwa; uchowamy ją, jeżeli będziemy umieli ją obronić, utrwalić, jeżeli stworzymy podstawy do szybkiego i stałego rozwoju.

Na razie jednak przyszłość naszą otaczają jeszcze groźne, czarne chmury, z których, nie daj Bóg, paść mogą straszne gromy na młode nasze państwo, nieudolne, w powijakach będące, niejednolite, mające także złych synów, którzy własny dobrobyt, własną kieszeń kładą ponad dobro państwa, ponad szczęście ogólne i potęgę Rzeczypospolitej!

Wielkopolska była do niedawna nadzieją, podporą, ulubieńcem innych dzielnic naszej ziemicy. Na zewnątrz — umieliśmy się obronić przed niemcem, dzięki sprężystej organizacji wojska. Przeszło 130 000 zapisało się do byłej Straży Ludowej, przeszło 90 000

jej członków przysięgło bronić Wielkopolski w razie napadu germańskiego; postawiliśmy armję liczną, bitną, dobrze okrytą i uzbrojoną, która bez uszczerbku dla pewności naszych kresów mogła bronić Lwowa, Wołynia, Litwy i Białorusi, ale niemiec jak od samego początku naszego samodzielnego bytu, tak dzisiaj jeszcze dyszy zemstą, gromadzi siły i drwi sobie z Traktatu Wersalskiego (28. 6. 19.). Dla tego: Czuj duch!!

Na wewnątrz — udowodniliśmy wspólnotę i zrozumienie sprawy dając blisko 300 miljonów w kilku tygodniach na pierwsze potrzeby państwa. — a zapewne również ochoczo złożymy i dalsze poważne miljony na przyszłe pożyczki państwowe. Staraliśmy się, przejąwszy liczne urzędy i władze, podtrzymać normalny bieg życia, zachować spokój i możność systematycznej pracy. Kto o tem wątpi, niechaj przejrzy spory tom 75 ciu numerów „Tygodnika Urzędowego", a ujrzy tam ogrom pracy zbiorowej, splot wysiłków setek i tysięcy kierowników, działaczy i urzędników, przed którym nawet wróg zacięty uchylić musi czoła!

Lecz wszystko to nie wystarcza! Oszołomieni łatwem zwycięstwem nad zdemoralizowanym wrogiem, oswobodzeni bez wielkich ofiar krwi i mienia, ostygliśmy z pierwotnego zapału, a szare życie codzienne ujawniło i ujawnia stale, iż Wielkopolanie, to także egoiści, snoby, paskarze! W Wielkopolsce także mnożą się kradzieże, rabunki, zbrodnie i łotrostwa! W Wielkopolsce także zawrzała walka klasowa, rośnie bolszewizm i żądza chorobliwa niemądrych, tendencyjnych strejków!

Wejrzmy zatem w serca nasze, poruszmy sumienia nasze, by w czas jeszcze nawrócić i stać się na nowo tem, za co nas mieli i mają bracia nasi, będący nieraz w stokroć gorszem od nas położeniu!

Oto nadchodzi czwarta rocznica naszej wolności, naszego wyzwolenia! Gdy w dniu 27. grudnia uderzą dzwony całej Wielkopolski, wołając nas na obchody i wieczornice, gdy zgromadzimy się na nabożeństwach dziękczynnych po świątyniach naszych, to niechaj zmiękną wówczas serca nasze, niechaj duch pokory nas przeniknie i wdzięczni Opatrzności za cud uwolnienia i zjednoczenia, przyrzeknijmy szczerze a niezłomnie, że dla Polski, dla Ojczyzny, dla przyszłych pokoleń, chcemy żyć, a gdy przyjdzie i umierać — ale przedewszystkiem przyrzeknijmy sobie, że będziemy u c z c i w i e pracować... i Polskę „budować!“

Powstanie Kościuszkowskie

w roku 1794-ym.

Napisała

J. Marcinowska.

Z rysunkami.

Wydanie 2-gie.

WARSZAWA.
Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.

1907

Druk J. Sikorskiego, Warszawa, Warecka 14.

W roku 1794 Ojczyzna nasza, Polska, już niepodległą nie była.

Właśnie przed niedawnym czasem dotknęło ją to straszne nieszczęście—utrata niezależności.

Dokonało się przez dwa kolejne rozbiory.

Pierwszy, w roku 1772, odjął Państwu Polskiemu u wschodniej granicy obszerne ziemie, które dziś noszą nazwę „Białej Rusi". Ziemie te zagarnęła Rosja. Od strony południowej znaczna część województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Ruskiego,—oraz księstwa Oświecimskie i Zatorskie—to wszystko dostało się pod panowanie austrjackie. Wreszcie na zachód: Warmja, województwa: Malborskie, Chełmińskie, Pomorskie, a także część Wielkopolski, stały się łupem Królestwa Pruskiego.

Przez drugi rozbiór, dokonywany w ciągu lat 1792 i 1793, Polska utraciła od wschodu znaczną część Litwy, od południa województwa: Kujawskie, Bracławskie i Podolskie, czyli Ukrainę i Podole, a także część Wołynia. Ten cały ogromny szmat ziemi trzeba było pod groźnym przymusem ustąpić Rosji.

Od strony zachodniej Prusy zabrały Ojczyźnie naszej resztę Wielkopolski (województwa: Gnieznieńskie, Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie) i cząstkę Mazowsza na prawym brzegu Wisły.

W ten sposób zaciskała się obręcz straszliwej krzywdy: z wielkiego i ongi wspaniałego państwa stawał się kraj szczupły, okrojony, nieszczęsny. Był w nim jeszcze pozornie sejm i król polski, ale właściwie niepodległości nie było. Całą krainę zalewały wojska rosyjskie; królowi i rządowi polskiemu nie wolno było kroku uczynić, słowa powiedzieć, bez wiedzy i potwierdzenia posła cesarzowej Katarzyny.

Rosja i Prusy po dokonanym drugim rozbiorze natychmiast wprowadziły swe wojska do zagarniętych krain i przymusiły mieszkańców do złożenia przysięgi na wierność nowym panom: cesarzowej Katarzynie II w dzielnicy, zajętej przez Rosję, i królowi Fryderykowi Wilhelmowi w zaborze pruskim.

Ale nie było to jeszcze należytem i dostatecznem umocowaniem nowej władzy. Ówczesne rządy rosyjski i pruski umyśliły zażądać od narodu polskiego, aby sam zgodził się i podpisał rozbiór własnej Ojczyzny.

Pod naciskiem rządów, po długich a groźnych naleganiach rosyjskiego posła Siewersa, ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, zwołał przedstawicieli narodu na sejm do miasta litewskiego Grodna.

Pomimo gróźb i usiłowań potężnego Siewersa zjechano się bardzo nielicznie. Otwarto sejm samozwańczy i rozpoczęła się rzecz straszna, która niebawem przeszła w głuchą, nieszczęsną walkę.

Siewers i poseł pruski Buchholtz zażądali wybrania z pomiędzy sejmujących delegacji, t. j. pewnej ilości osób, upoważnionych przez ogół. Delegacja ta miała z Buchholtzem i Siewersem układać się o potwierdzenie rozbioru.

Przeraziło to zgromadzonych, odezwała się przecie w większości uczciwość i zgroza; nawet król, zazwyczaj taki słaby i chwiejny, opierał się zrazu stanowczo. Siewers i Buchholtz trwali przy swojem, a w mieście pełno było żołnierzy rosyjskich, na wałach około miasta—armaty...

Przez szereg dni w izbie sejmowej porywała się jakby istotna burza protestów, złorzeczeń, mów gorących. Okazało się teraz, czego nie spodziewały się rządy zaborcze: do liczby posłów wezwanych, pomimo wszelkich przeszkód, przedostali się jednak, chociaż w mniejszości, ludzie nieprzedajni, uczciwi; do tych należeli: Szydłowski, Mikorski, Skarzyński, Krasnodębski, Gosławski i jeszcze kilku. Uczciwi bezwzględnie, bezwarunkowo odrzucali żądanie Siewersa i Buchholtza, powtarzali, że przystać na to byłoby przecie zbrodnią.

Inni tchórzliwsi, słabego ducha, sami nie wiedzieli, co począć. Jeszcze inni, sprzedawczykowie, opłacani hojnie przez Rosję, zakłopotali się w trosce, jakby tu panom swoim, dają-

cym ruble, usłużyć. I oto wpadli na pomysł wskazania braciom swoim drogi pośredniej.

Jeden z nich, Stanisław Bieliński, z rozkazu Siewersa i pod przymusem wybrany na marszałka izby sejmowej, wystąpił z wnioskiem, by odmówić rządowi pruskiemu, a zgodzić się na delegację do układów z Rosją. Popierał ten wniosek swój dowodzeniem, że oto naród polski w nieszczęsnych okolicznościach nie będzie miał siły i możności oprzeć się naraz dwu przepotężnym wrogom, że lepiej coś ocalić, niżeli wszystko stracić, że przeto należy ustąpić Rosji, aby tą powolnością pozyskać w niej opiekę, obronę przeciwko Prusom.

Czy Bieliński miał słuszność, obaczymy w dalszym toku opowiadania.

Uczciwi upierali się ze wszystkich sił gorąco; sprzedawczykowie czynili swoje, a Siewers także swoje: salę sejmową rozkazał otoczyć wojskiem, kilku najgorliwszych posłów uwięził, na dochody króla i wielu opornych nałożył nieprawnie sekwestr, to jest zatrzymywał je przemocą, aby nie doszły rąk właścicieli.

Szamotanie się to i walka ciężka, choć nie orężna, trwały do 17 sierpnia, więc koło dwu miesięcy. W przeciągu tego czasu stopniowo wzmagał się wpływ sprzedawczyków,—a obrona uczciwych słabła. Byli to ludzie zacni,—nie byli dosyć silni, by móc przetrzymać wszystko i opanować słabszych lub gorszych braci. Zdawało się, że w ówczesnej Rzeczpospolitej, skołatanej ogromem nieszczęść, znajdzie się jeszcze głos do skargi straszliwej i do próby oporu,—ale do walki skutecznej, owocnej, zwycięzkiej zgoła zabraknie sposobu i siły. Zdawało się, że moc narodu wyczerpała się i wygasła.

Więc na tym sejmie nieszczęsnym stopniowo godzono się na podstępną myśl Bielińskiego i uchwaloną została delegacja do układania się z Rosją. Przy końcu lipca ta delegacja, najsmutniejsza ze wszystkich, jakie być mogą, podpisała dokument wyrażający, iż Rzeczpospolita z *dobrej woli* oddaje Rosji wspomniane już ziemie (Ukrainę, Podole, część Litwy i część Wołynia).

17 sierpnia sejm samozwańczy, a przytem bezsilny, wyczerpany daremną gorzką walką, podpis delegacji potwierdził.

Jeden z rządów zaborczych wygrał sprawę. Przychodziła kolej na drugi, na uroszczenia pruskie.

Obaczymy, jaki skutek przyniosło połowiczne ustępstwo narodu.

Do chwili uzyskania podpisu, o który mu tak chodziło, Siewers żądanie Buchholtza popierał jeno słabo i mimochodem.

Od dnia 17-go sierpnia zmieniła się postać rzeczy. Okazało się, iż Rosja, uzyskawszy łup pożądany, bynajmniej nie zamierza osłaniać Polski przed chciwością króla pruskiego. Podstępne słowa Bielińskiego i innych, kupionych przez Siewersa, posłużyły jeno do zbałamucenia łatwowiernych umysłów. Po dniu 17-ym sierpnia poczynał sobie ręka w rękę z Buchholtzem, popierał go jawnie i nieubłaganie. Nic nie pomogły protesty, powoływanie się na sprawiedliwość i tylokrotnie czynione Polsce obietnice opieki. Nie pomogło poselstwo, wysłane do Petersburga.

Obaj posłowie zaborczych rządów, oczywiście na skutek odebranych odnośnych rozkazów, naciskali natarczywie, nieprzerwanie.

Rozpacz uczciwych, a niedość dzielnych i wytrzymałych, stała się teraz nadmierną. Wystąpiła na jaw ta wielka prawda, że naród, który, chcąc się ratować, polega nie na sobie i własnej krwawej pracy, ale na względach postronnych, na wsparciu od obcych lub na ich łasce, zawieść się musi haniebnie i runąć.

Sprawa ciągnęła się jeszcze niemal do końca września. Dnia 2-go września Siewers ogłosił, jakoby wśród sejmujących wykrytym został spisek na życie słabego króla Stanisława Augusta. Oczywiście było to fałszem, ale Siewers dał sobie pozór wystąpienia w rzekomej obronie króla przeciwko własnym jego poddanym. Więc na podwórze zamku, w którym się odbywały zebrania, rozkazał zatoczyć armaty, drzwi i okna sali sejmowej gęsto obstawił rosyjskim żołnierzem, wchodzących do izby posłów rozkazał poddawać nieprawnej rewizji, azali nie mają przy sobie broni.

Gdy rozpoczęto zebranie, wtargnęli na salę oficerowie, rozsiedli się na ławach, a obok tronu króla pojawił się generał rosyjski Rautenfeld, wrzekomo w celu czuwania nad bezpieczeństwem osoby monarszej.

Posiedzenie w ten sposób dozorowane trwało dwanaście godzin.

Nie było to jeszcze wszystkiem.

Nieco później Siewers polecił porwać w nocy i wywieźć z mieszkań i z miasta posłów: Szydłowskiego, Mikorskiego Skarzyńskiego, Krasnodębskiego.

23 września izba sejmowa znalazła się w dosłownem oblężeniu od rosyjskiego wojska. Nikomu wyjść ani wejść nie wolno było, po korytarzach wokoło sali rozlegały się kroki straży. Generał Rautenfeld po raz wtóry siedział przy tronie. Izba milczała.

Powiedziano sobie, że wobec oblężenia przez wojsko obce, sesji sejmowej nie będzie.

Godziny mijały, nikomu nie dozwolono opuścić miejsca. Izba milczała. Była już czwarta rano. Generał Rautenfeld zagroził, iż każe wojsku z dobytą bronią wejść na salę. Izba milczała... Wówczas marszałek Bieliński rozkazał sekretarzowi odczytać głośno dokument, wyrażający zgodę Rzeczpospolitej na zabór pruski. Po odczytaniu zapytał zebranych o zgodę. Raz, drugi i trzeci zabrzmiał głos pytający; nie było odpowiedzi...

Józef Ankwicz, poseł krakowski, także sprzedawczyk, podniósł się wtedy i wyrzekł, że powszechne milczenie należy uważać za—zgodę.

Rautenfeld w rękę króla włożył ołówek, podano dokument; król, nie mówiąc słowa, podpisał swe imię.

Posiedzenie z dnia tego nazwano *sesją niemą*.

Stało się. Uzyskano wrzekome przyzwolenie narodu na rozszarpanie jego własnej Ojczyzny.

Stało się wielkie nieszczęście, a każdy uczciwy zrozumie i odczuje, jaka na dnie owego nieszczęścia leżała—hańba. Naród, ongi tak wolny, napojony został upokorzeniem niewysłowionem i stoczył się w przepaść nikczemną, aż do zaprzeczenia samemu sobie, aż do wydania na własny byt wyroku.

Kto go wydźwignie z tej hańby, kto go oczyści, rozbudzi? kto go nauczy żyć jeszcze, żyć w dalszym ciągu i to lepiej, wszechstronniej, wspanialej?

Naród umrzeć nie może.

Są siły przygniatane, tłumione, które jednak wieczyście wstają.

Naród umrzeć nie może, tak jak ziemia na wiosnę nie może nie wydać z siebie świeżej zieleni i tak jak latem nie może być powstrzymane dojrzewanie zbóż i owoców. Po najsroższej zimie, która, zda się, wyziębiła wszystko aż do cna, z pierwszem ciepłem oto kiełkuje nasienie, pojawia się łodyżka, rośnie. Bo życie jest i trwać będzie.

Jeszcze się nie zamknęły ponure dzieje owego zjazdu w Grodnie, który miał być dla Polski zapowiedzią doszczętnej zguby, a już się w cichości przeciwko temu gotowało podźwignienie narodu.

Jakeśmy wspomnieli, do Grodna stawiła się liczba posłów stosunkowo niewielka, dużo mniejsza od ilości, obradującej zwykle na sejmach.

Wiemy też, w jaki sposób i z jakiem pogwałceniem wolności i sprawiedliwości dokonywały się wybory tych wrzekomych przedstawicieli narodu. Stąd łatwo wywnioskować że najgorliwsi, najdzielniejsi, najlepsi ze społeczeństwa pozostawieni byli poza obrębem samozwańczego sejmu.

W istocie rzeczy i wbrew twierdzeniom zaborczych rządów, to nie naród polski stanowił o sobie na owym zjeździe grodzieńskim, ale odzywała się garść nieprawnie wezwanych, garść nieszczęsna i zastraszona.

Co naród uczynił—obaczymy za chwilę.

W lipcu 1793-go roku w Warszawie zakiełkował tajemny związek, mający na celu zrzucić niewolę, która już weszła w dom polski, wydać wojnę najezdcy, który się w nim już rozsiadł.

Pierwszą myśl tego związku powziął mieszczanin z rodu Jędrzej Kapostas. Rychło porozumiał się Kapostas z generałem Ignacym Działyńskim, człowiekiem zacnym i znanym. We dwu przystąpili do czynu. Kapostas, człowiek zamożny, a szczodry, nie żałował z własnej kieszeni na wydatki, związane z postępem sprawy, na podróże, wysyłanie odpowiednich ludzi w różne zakątki kraju i tym podobne. Wyłożył na to znaczną na owe czasy kwotę 27000 złotych.

Związek krzewił się zwolna, rozrastał, obejmował okolice coraz dalsze, nietylko w Koronie, lecz i na Litwie, gdzie się

przedewszystkiem pilną pracą odznaczyli Karol Prozor i Franciszek Jelski.

Sposobiono pierwsze w Polsce powstanie.

Związek musiał być tajnym, bowiem działał pod śledczem okiem znajdujących się w Warszawie i w całym kraju rosjan.

Po dokonanym zjeździe grodzieńskim król wrócił do Warszawy, gdzie zresztą właściwie już nie był królem, a jeno nic nie znaczącą figurą. Rządził, rozkazywał, prowadził poseł rosyjski: był nim obecnie nie Siewers, lecz Igelstrom, jego następca, mianowany przez cesarzowę.

Igelstrom w samej Warszawie trzymał 8000 wojska; 22000 stało w pomniejszych miastach, w obciętym polskim kraju.

Łatwo zrozumieć, ile ostrożności musiał zachować związek, by się nie zdradzić i nie być wyniszczonym przez wroga.

Na jakie siły w narodzie rachować mogło powstanie?

Związek zamierzał w odpowiedniej chwili powołać do broni wszystkich mogących wyjść w pole ochotników, — przeważnie ze szlachty, a także ze stanu mieszczańskiego. Prócz tego jednak liczył na istniejące, aczkolwiek zmniejszone, wojsko polskie.

Po dokonaniu drugiego rozbioru, Rosja, pod pozorem, że szczupły kraj nie wyżywi, ani opłaci cokolwiek liczniejszego żołnierza, nakazała znaczne zmniejszenie pułków polskich. Niektóre komendy, znajdujące się w prowincjach już oderwanych od ciała Rzeczypospolitej, otaczała swoim żołnierzem i gwałtem przyłączała do swego wojska.

Ale pomimo tych gwałtów zostało jeszcze nieco sił polskich uzbrojonych i na te właśnie związek liczył. Cywilni i wojskowi porozumieli się z sobą, złączyli w jednem pragnieniu.

Chodziło teraz o wodza.

Chodziło o człowieka, któremuby naród cały zaufał w tak wielkiej i tyle znaczącej chwili.

Zaliż taki się znajdzie?

Byliśmy i, niestety, dotychczas jesteśmy narodem kłótliwym i podejrzliwym. Trudno u nas o zgodę, a jeszcze trudniej o połączenie się pod czyim, bodaj chwilowym, kierun-

kiem i przewodnictwem. A jeśli dziś tak się dzieje, to cóż dopiero wtedy, gdy hardość i butność Polski były znane całemu światu, kiedy jeszcze po nas nie przeszły tysiączne nieszczęścia i zawody!

A jednak stała się rzecz nadzwyczajna. Hardy i krewki naród poddał się wszystek pod rozkazy jednego człowieka i człowiekowi temu ofiarował władzę tak wielką, że podobnej od bardzo dawna nie miewali u nas królowie.

Kim-że był ów niezwykły człowiek? skąd przyszedł, czego przedtem dokonał? Czem sobie zasłużył na taką miłość i taką cześć narodu?

II.

Nazywał się Tadeusz Kościuszko. Urodził się w r. 1746-m; miał więc w czasie, o którym piszemy, lat 47, wiek doświadczony, aczkolwiek jeszcze nie stary.

Urodził się na Litwie, w folwarku Mereczowszczyźnie, położonym w ówczesnem województwie Nowogrodzkiem, w Słonimskim powiecie. Pochodził z rodziny bardzo dawnej, ale niezamożnej i od dłuższego czasu niegłośnej. Rodzice jego byli ludzie poczciwi, matka odznaczała się nawet zdolnościami i żywością umysłu. Umiała też skrzętnie gospodarować, czego dowiodła, gdy po przedwczesnej śmierci męża czworo nieletnich dzieci pozostało na jej staraniu.

Najmłodszym z tych dzieci był Tadeusz. Ciekawa to rzecz dzieciństwo wielkiego człowieka, bo w młodym umyśle i świeżej duszy zarysowują się zaczątki tych zalet, które następnie podziwia świat cały. Niestety, o pierwszych dziecięcych latach Kościuszki nie wiemy nic zgoła. Możemy się tylko domyślać, że w domu odbierał przykłady cnót rodzinnych i uczciwego postępowania.

Nauki początkowe odbywał, o ile się zdaje, u księży Jezuitów w Brześciu litewskim. W ówczesnej Polsce szkoły znajdowały się wszystkie w ręku duchownych, przeważnie różnych zakonów: Jezuitów, Pijarów, Dominikanów, Misjonarzy. Wspo-

mnieliśmy, iż Kościuszko mógł snadnie widzieć pod dachem rodzinnym pełnienie cnót domowych; inaczej się miało z cnotą obywatelską, z powinnością względem Ojczyzny. O tej zapewne mówiono mu w domu niewiele, a w szkole nie mówiono wcale.

Były to bowiem dla Polski czasy bardzo złe i bardzo smutne. Wprawdzie niepodległość istniała jeszcze i obszar Państwa był wielki, ale duch narodu się skaził, cnota obywatelska upadła. Po domach szlacheckich troszczono się tylko o pomnożenie dostatków, o życie bez walki i trudu. W szkole, zamiast miłości Ojczyzny i nauk do istotnego oświecenia potrzebnych, uczono pochlebstw możnym panom i układania pochwalnych mów po łacinie. Tak się działo.

Że jednak nie jest to wolą Bożą, ani możliwością, by zło ostatecznie panowało nad dobrem, a przeciwnie dobro i prawda zawsze, chociażby po pewnym czasie, zwyciężyć muszą,— więc i w tym okresie dziejów naszej ojczyzny poczynało się właśnie przesilenie ku myśli zacniejszej i lepszym czynom. Pojawiali się ludzie, którzy, poznawszy, iż w kraju źle się dzieje, przystępowali zwolna do poprawy wadliwych dawnych urządzeń, do krzewienia oświaty i budzenia lepszego ducha.

Z dążeniami tych ludzi zetknął się Kościuszko, gdy miał lat 18. Stało się to z powodu wstąpienia do szkoły wojskowej, czyli szkoły kadetów.

Szkołę wojskową (rycerską) założył był Stanisław August, obiecawszy to narodowi przy swym obiorze na króla. Znajdowała się ona w Warszawie, a mieściła się w pałacu Kazimierowskim, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście. Król okazywał jej pieczołowitość niejednokrotną, ale przedewszystkiem, i to bardzo gorliwie, zajmował się nią książe Adam Czartoryski, człowiek prawy, światły i rozumiejący wybornie, że w Polsce trzeba koniecznie zaprowadzić ład nowy i poczynić doniosłe zmiany. Jednym ze sposobów ku temu było oczywiście odpowiednie wychowanie młodzieży. W urządzeniu szkoły rycerskiej i w całym sposobie postępowania z uczniami widniały zacne chęci jej komendanta, księcia Adama.

W wielkiej sali szkolnej na ścianie złotemi literami świecił wypisany wiersz ówczesnego znakomitego poety, Krasickiego. A słowa wiersza były:

KOŚCIUSZKO.

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Byle cię wspomódz można, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy i nie żal umierać...

Poczucie miłości względem Ojczyzny i obowiązków obywatelskich wpajano starannie wychowańcom szkoły rycerskiej. Służył ku temu przedewszystkiem tak zwany „Katechizm Kadecki", zbiór przepisów postępowania, ułożony przez komendanta Adama Czartoryskiego. W katechizmie tym było następujące przykazanie: „Kadet powinien mieć miłość Boga, przywiązanie do religji, powinien Ojczyznę swą kochać i jej dobro nadewszystko."

W innej książce, do nauki przeznaczonej, umieszczono przedmowę ze słowami: „Wy, młodzież, tę w najopłakańszym stanie zostającą Ojczyznę, powinniście zaludnić obywatelami gorliwemi o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę jej rządów... Żebyście wy, płód nowy, odmienili starą postać kraju swego."

Wstępujący do szkoły rok pierwszy w niej przebywał niejako na próbie; dopiero po upływie tego czasu dostawał mundur kadecki i uzbrojenie.

Odbywało się to w sposób bardzo uroczysty, po wysłuchaniu mszy w kaplicy i po przemowie księdza, wyłuszczającej ogromne znaczenie obowiązku względem Ojczyzny. Młodego kadeta zapytywano w obecności towarzyszy i nauczycieli: „Masz-li waćpan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę Ojczyzny swojej i czci?" Dopiero po stwierdzającej odpowiedzi dawano młodzieńcowi karabin i pałasz.

Taką była szkoła, w której Kościuszko przepędził cztery lata. Oczywiście, miał on już z młodych lat duszę prawdziwie wielką i wzniosłą, ale wpływ dobrej szkoły musiał bezwarunkowo przyczynić się do tego, że wszystkie właściwości tej wzniosłej duszy rozwinęły się rychło i pięknie.

Po ukończeniu nauki Kościuszko został jeszcze przy szkole jako oficer, lecz trwało to niedługo, gdyż w roku 1769 lub też

1770 (nie jest to dokładnie wiadomem) wyjechał na kilka lat zagranicę. Pragnął dalszej nauki, — ale nie to jedynie spowodowało wyjazd.

Dobrze się działo w szkole rycerskiej, ale źle, bardzo źle było w kraju. Smutne wieści przedostawały się oczywiście pomiędzy ściany szkolne i zasępiały serca młodzieży. A któż zpomiędzy młodych był pod tym względem wrażliwszy nad Kościuszkę? — Przyczyny smutnych wypadków krajowych były wyraźne i jasne.

Widząc upadek dzielności Polski i osłabienie jej przez ciemnotę i swawolę, państwa sąsiednie oddawna dążyły do tego, by ją rozszarpać pomiędzy siebie. Powie niejeden: Polska tu sama winna, bo dlaczegoż się pogrążyła w ciemnotę i swawolę? Zapewne, Polska była poważnie winna, ale przypatrzmyż się tylko, jakiemi środkami państwa sąsiednie dążyły do korzystania z nieopatrzności jej oraz nieszczęść. Oto już na schyłku panowania przedostatniego naszego króla Augusta III-go Sasa, Rosja, Austrja i Prusy zawarły pomiędzy sobą przeciwko Polsce przymierze, pokryte wielką tajemnicą.

Zpomiędzy trzech sąsiadów, czyhających na Polskę, najgroźniejszą narazie była Rosja. potrafiła bowiem oddawna wmieszać się czynnie w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej i kierować niemi podług swej woli. Stało się to tem wyraźniejszem, gdy na tron polski wstąpił polecany i popierany przez Rosję Stanisław August.

Cesarzowa rosyjska Katarzyna II, znając go dobrze z miękkiej, słabej, tchórzliwej duszy, wiedziała, iż będzie to powolne narzędzie w jej rękach—i tak się też stało.

Rachuby rosyjskie napotkały jednakże opór nie od króla pochodzący, lecz od najświatlejszych w narodzie. Do tych należeli, jak już wspomniano, Czartoryscy i inni, rozumiejący wielką potrzebę zaprowadzenia w Polsce nowych urządzeń i lepszego ładu. Ludzie ci z początku nie patrzali wrogo na Rosję; przeciwnie mieli nadzieję, iż jej wtrącanie się do spraw polskich potrafią tak zużytkować, by z tą pomocą dokonać odnowienia i dobrych dla narodu rzeczy, wzywali ją tedy na pomoc. Rząd rosyjski ze swej strony rachował, iż Czartoryskich, podobnie jak i króla, ujmie w swe ręce i, dokąd chce, zawiedzie. Wkrótce wyszła na jaw obustronna pomyłka. Pozorni

przyjaciele okazali się sobie nawzajem istotnemi wrogami. Czartoryscy i ich stronnicy poznali, jakim niezmiernym i szalonym błędem jest przyzywać obcego przeciwko braciom, chociażby ci bracia ciemni i grzeszni byli; jaką ogromną nierozstropnością jest polegać na innych, zamiast li tylko na własnem poczuciu obowiązku, na sobie.

Zaczęła się walka, z początku głucha, potem coraz bardziej otwarta. Walczyła światlejsza część narodu, pragnąca zmian pożytecznych u siebie, a przeciwko niej rząd obcy. Wnet po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, Czartoryskim i ich stronnikom (nazywano ich społem „familją“) udało się przeprowadzić kilka zmian zasadniczych, pierwszorzędnych. Rząd rosyjski nie mógł się z tem pogodzić, a był silny.

Wszczęły się też w Polsce gwałtowne spory między katolikami, a ludźmi innych wyznań, którym natenczas nadawano nazwę „dysydentów“.

Przez tego stronnictwo, pragnące zmian czyli reform, musiało się również gwałtownie ścierać z ciemną i zaślepioną częścią narodu, która żądała, by wszystko po dawnemu było.

Zamęt wewnętrzny i zatargi trwały lat kilka i w ciągu tego czasu zniweczone zostały, na nieszczęście, wszystkie pożyteczne reformy, przeprowadzone przez Czartoryskich.

Ale tego było niedość. W jesieni 1767-go roku zebrał się sejm w Warszawie, — rząd rosyjski postanowił na nim wymóc zapewnienie, iż bezwarunkowo zachowany będzie dotychczasowy ustrój (urządzenie) Rzeczypospolitej. Jednocześnie zażądał, aby domowy, wewnętrzny spór katolików i dysydentów był rozstrzygnięty według woli i wskazówek Rosji.

Sejm przeciągnął się parę miesięcy, do lutego 1768 roku. Nie obeszło się bez gwałtów, nawet krzyczących. I tak: ówczesny bawiący w Warszawie poseł rosyjski Repnin, widząc twardą oporność kilku osób, mianowicie Sołtyka, biskupa krakowskiego, biskupa Załuskiego i dwu senatorów świeckich, — Rzewuskich, ojca i syna, — rozkazał ich porwać w nocy i wywieźć z miasta i kraju w głąb Rosji.

Sejm zakończył się porażką dobrze myślących ludzi, a zwycięztwem nieprzyjaciela. Sejmujący musieli pod przymusem schwalić, że nadal zachowany ma być szkodliwy ustrój Rzeczypospolitej i że nic w tym ustroju zmienionem być nie może

bez pozwolenia Rosji. Nazywało się to, że Rosja bierze pod zapewnienie swe i opiekę starożytne swobody Polski.

Powyżej opisane wypadki przemocy i gwałtu wywołały w narodzie oburzenie, i oto powstał związek czyli „Konfederacja“ w celu obrony religji katolickiej i wolności, oraz pozbycia się niepożądanej opieki obcego państwa. Konfederacja ta zawiązała się pierwotnie na Podolu, w miasteczku Barze, i dlatego nazywa się barska.

Walczyła z wojskami rosyjskiemi przez lat dwa, do 1770 roku. Z początku wiodło się jej pomyślnie, tymbardziej że Rosja była z innej strony zajęta wojną z Turcją. Potem zaczęły się dziać rzeczy straszne: oto rozmaici tajni wysłańcy z Rosji poczęli krążyć po południowych prowincjach Rzeczypospolitej, Podolu i Ukrainie, namawiając lud tamtejszy prawosławny do rzezi katolików, unitów i żydów. Znajdowali się nawet popi, którzy w tym celu święcili noże; a wszyscy namawiający do mordów głosili, że czynią to z polecenia Katarzyny, cesarzowej rosyjskiej, która w ten sposób pragnie z pomocą przyjść prawosławnemu ludowi. Wybuchła tedy na Ukrainie straszna rzeź, w której zginęło 200,000 ludzi. Oczywiście, zamęt w kraju i bratobójcza walka zaszkodziły zamiarom konfederacji barskiej. Jeszcze gorzej i ciężej było, gdy Rosja po ukończeniu wojny tureckiej wszystkiemi siłami zwróciła się się przeciwko Polsce i jej obrońcom. Konfederaci raz po raz ponosili klęski dotkliwe, waleczność ich była wielka, lecz siły słabe.

Młody Kościuszko, w szkole będący i nauką zatrudniony, nie mógł uczestniczyć w powyżej opisanych zdarzeniach, ani przyczyniać się do rozstrzygnięcia tak ważnych spraw krajowych; ale, rzecz prosta, musiał słyszeć o wszystkiem i doznawał rozpaczy na widok rozsypujących się w gruzy najlepszych zamiarów i pochylonej do upadku Ojczyzny. To gorzkie uczucie zrodziło zamiar wyjazdu zagranicę. Wiedział, że w danej chwili młody, niedoświadczony, nie zdoła skutecznie służyć Polsce. Pragnął posiąść więcej nauki i w siły wzrosnąć; wierzył, iż wtedy dokona, czegoby dziś nie potrafił.

Wyjechał do Francji, gdzie się bardzo pilnie kształcił w naukach, tyczących się wojskowości, mianowicie w inżynierji, sztuce sypania okopów i wznoszenia fortów obronnych.

Pobyt zagranicą przeciągnął się do lat pięciu. Nie potrzeba było aż tyle do nabycia biegłości w naukach wojskowych, bo Kościuszko, wielkiemi zdolności obdarzony, uczył się szybko i łatwo. Wkrótce też posiadł umiejętność odpowiednią i miałby z czem powracać do kraju, ale, niestety, nie miał do czego.

Po zniweczeniu konfederacji barskiej, Rosja, Austrja i Prusy wydały wspólną odezwę, głoszącą światu, że Polska rządzić się nie umie w tak obszernych granicach i wytwarza u siebie niepokój, zagrażający porządkowi wewnętrznemu państw sąsiednich. W taki to sposób Rosja, Austrja i Prusy usiłowały usprawiedliwić pierwszy rozbiór Polski, do którego też przystąpiły niezwłocznie. Wieść o rozbiorze napełniła serce młodego Kościuszki żalem, rozpaczą i wstydem, że oto takie, na ongi świetną Ojczyznę Polską, przyszło niezmierne poniżenie. Nie mógł się z tą myślą pogodzić i gryzł się nią tak długo, że dopiero pod koniec 1774-go roku powrócił do uszczuplonej Polski. Chciał jej służyć i teraz wiedział, że potrafi. Miał umiejętność wojskową, jakiej natenczas nie posiadał nikt inny w kraju.

Lecz oto cóż się stało. Wojsko polskie z woli Rosji było nieliczne, tak nieliczne, iż wynosiło niespełna 11,000. Po niedawno spadłem nieszczęściu,—po rozbiorze, naród pogrążony był w osłupieniu i tępym smutku. Gdy się Kościuszko zgłosił, by zająć w szeregach polskich odpowiednie sobie stanowisko, odpowiedziano mu, że miejsca wolnego niema. Nie było też w owej chwili odwagi, ani dobrej chęci, wszystko przerwał smutek. A Rosjanie,—nawet w tej pozostałej Polsce, poczęli się roztasowywać, rozkładać, jak u siebie.

Nie mógł na to długo patrzeć Kościuszko. Doznawszy przytem osobistych zmartwień, bo odmówiono mu ręki dziewczyny, którą serdecznie kochał, po roku niespełna pobytu w Polsce, ponownie, a z tem boleśniejszem uczuciem, wyjechał w obce kraje.

Co teraz począć z sobą, z młodemi siłami, z gorącem ukochaniem wolności?

W dalekiej stronie, na drugiej półkuli, w Ameryce północnej toczyła się właśnie szlachetna walka o dobrą sprawę.

Ogromną część Ameryki północnej zaludnili oddawna wychodźcy z Europy, przeważnie z Anglji. Każda zamieszkiwana przez nich okolica rządziła się do pewnego stopnia samodzielnie,

ale wszystkie miały pomiędzy sobą związek i nazywały się z tego powodu „Stanami Zjednoczonemi“.

Te Stany Zjednoczone, pamiętając o angielskiem pochodzeniu swoich obywateli, uznawały nad sobą wiernie zwierzchność Anglji.

Działo się tak do chwili, gdy Anglja nieuczciwie i nierozumnie poczęła Stany ciemiężyć, odmawiać im różnych praw i przywilejów. Wybuchła wojna o wolność i niepodległość. Odgłosy walki dochodziły do Europy, zagrzewając serca szlachetne, pociągając ochotników w amerykańskie szeregi. Jeden z pierwszych pośpieszył Kościuszko. Mając duszę rozdartą widokiem nastającej w Ojczyźnie niewoli, a nie mogąc temu przeszkodzić, pragnął przynajmniej innym dopomódz w osiągnięciu umiłowanej swobody.

W Ameryce okrył się chwałą i pozyskał ogólny, a głęboki szacunek.

Do dzisiejszego dnia ten szacunek otacza tam jego imię.

A cóż się tymczasem działo w Polsce?

Zwolna otrząsał się naród z pierwszego osłupienia rozpaczy. Nastawał czas pewnego spokoju. Po strasznej rzezi ukrainnej, po wyczerpujących walkach konfederatów barskich, po nachodzeniu wojsk rosyjskich, austryjackich i pruskich, nie groziła chwilowo żadna wojna za granicami Rzeczypospolitej, ani też w granicach domowa.

Z tego okresu skorzystała Polska w sposób, jakiego się nieprzyjaciele jej spodziewać nie mogli: poczęła się dźwigać, poprawiać i krzepić w sobie.

Od tak dawna usiłowano tamować w niej wszystko, co dobre, utrzymywano ją w nieładzie i ciemnocie, a oto skorzystała z pierwszego sposobnego czasu, aby się podnieść właśnie z tego nieładu i z tej ciemnoty.

Stronnictwo ludzi światłych wzięło teraz górę w narodzie i poczęło gorliwie, a wszechstronnie, pracować nad polepszeniem dawnych urządzeń i sposobu życia.

Powstała „Komisja edukacji narodowej“; było to grono ludzi, mających odpowiednio pokierować wykształceniem szkolnem i czuwać nad młodzieżą.

Komisja owa doskonale się wywiązała z podjętych obowiązków Urządziła cały szereg szkół tak wybornych, że się

podobnemi nie mógł naonczas poszczycić żaden inny kraj w Europie.

Oczywiście, te nowe szkoły całym sposobem nauczania różniły się niepomiernie od dawniejszych klasztornych, a przytem wychowywały młodzież na obywateli, pojmujących, co to Ojczyzna i jak jej służyć należy.

Nietylko około wychowania przyszłych pokoleń zakrzątnął się teraz naród; zwrócono uwagę i na inne wewnętrzne braki, a rany. Do tych należało w pierwszym rzędzie upośledzenie stanu włościańskiego. W całej ówczesnej Europie środkowej, za wyjątkiem jednej jedynej Anglji, istniały dla włościanina poddaństwo i pańszczyzna. Społeczeństwom ówczesnym nie świtała jeszcze ta prawda, że w narodzie wszyscy powinni być całkiem wolni i równi sobie. Ale do wielkich prawd dochodzi się tylko z biegiem czasu i z oświeceniem ogólnem, co rychło postępować nie może.

W Polsce na wiele lat przed chwilą opisywaną, bo w 1733-m roku, magistrat miasta Poznania, posiadając na własność wsi kilka, uwolnił je całkowicie z poddaństwa, znacznie umniejszył pańszczyznę i dozwolił rządzić się w sprawach swych samodzielnie, a więc ustanowił *samorząd*.

Powyższy przykład znajdował niejednego naśladowcę. Z biegiem czasu coraz to więcej zastanawiano się nad potrzebą odmiany doli włościan; wiemy już o przekonaniach w tym względzie Rocha Jabłonowskiego i o tem, kto udaremnił jego uczciwe intencje. W okresie gdy Polska poczęła się z błędów dźwigać, wszyscy lepsi w narodzie gorąco starali się o ulżenie doli chłopa. Najwybitniej działał w tym kierunku ksiądz Brzostowski, ten w dobrach swoich zniósł pańszczyznę i pracował nad oświatą ludu wiejskiego.

W spokoju i wskutek większej dbałości o losy włościan, rolnictwo krajowe podnosiło się z uprzedniego upadku i wzrastała zamożność ogółu.

Zakrzątnięto się także około przemysłu krajowego, zakładano liczne fabryki. Wreszcie dążono zwolna do zasadniczej poprawy rządu, a także do pomnożenia wojsk, aby módz się obronić przeciwko wrogim zakusom sąsiadów.

W tym czasie powrócił z Ameryki Kościuszko, okryty chwałą i wzbogacony doświadczeniem ciężko nabytem. Nie był

JENERAL KOS

W. AMERYCE.

to już młodzieniec, lecz mąż dojrzały, który wiele widział, wiele przeżył i wiele cierpiał. W niedawno, a szczęśliwie zakończonej wojnie amerykańskiej, oglądał tryumf wolności, a to utwierdziło go w przekonaniu, że niemasz rzeczy niepodobnych do wykonania, skoro się znajdzie wola gorąca i mocna. Krom tego w Ameryce poznał Kościuszko społeczeństwo prawdziwie demokratyczne, równe mające prawa i nie znające różnicy stanów. To uczyniło wielkie wrażenie na jego umyśle, rozmiłowanym w wolności i równości.

W parę lat po powrocie Kościuszki rozpoczął się w Polsce okres wielkiego sejmu czteroletniego, który miał uwieńczyć stopniowe podnoszenie się Polski z bezrządu, który miał usunąć wszystko szkodliwe, a utwierdzić wszystko co dobre. Jakoż sejm wielki nie zawiódł oczekiwań narodu.

Jedną z pierwszych zmian dokonanych było zwiększenie ilości wojska. Otwarło się dla Kościuszki odpowiednie miejsce w służbie krajowej i wszedł do niej, mając stopień generał-majora.

W obradach sejmowych udziału nie brał, głosu osobiście nie podnosił, aczkolwiek zajmowało go to wszystko i obchodziło niezmiernie. Współczesnym swym z owej chwili przedstawiał się jako człowiek prostego serca, bardzo łagodny i niemal cichy. Takim też był w istocie: nie pragnął przewodzić, ani grzmieć donośnie w obradach, jeno miłował i czekał kolei swojej, by służyć. Nadarzyła się dosyć rychło sposobność. Sejm dokonał wielkiego dzieła, obmyślił i ogłosił nową, udoskonaloną ustawę (konstytucję), której wspomnienie dotychczas drogiem jest sercu Polaków. Na konstytucję tę, (3 maja 1791 r.), przysięgli w Warszawie posłowie, przysiągł senat, król, urzędnicy, potem przysięgał naród we wszystkich częściach Rzeczypospolitej, po miastach i miasteczkach.

Kościuszko, znajdujący się podówczas na Wołyniu, zaprzysiągł konstytucję wraz z dziesięcioma podwładnymi sobie oficerami, a dokonał tego z całą żarliwością swej miłującej duszy.

Nie było danem krajowi naszemu korzystać z owocu prac sejmowych. Rosja postanowiła wszelkiemi siłami przeszkodzić wprowadzeniu w życie konstytucji 3-go maja. Prusy podtrzymywały ją w tym zamiarze, pozornie sprzyjając Polsce. Poprostu

zdradziły Polskę, której przed rokiem w czasie Sejmu wielkiego ofiarowały przyjaźń i przymierze. Austrja tym razem pozostała na boku.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Polski,—na nieszczęście nie same,—towarzyszyła im garść sprzedawczyków, którzy, widząc, że konstytucja majowa ukróciła swawolę i ład zaprowadza, udali się pod opiekę Katarzyny przeciwko własnej Ojczyźnie. Ludzie ci zawiązali zdradziecką konfederację (związek) w miasteczku Targowicy i uczynili istotną „targowicę", bo wzamian za możność dalszej bezkarnej swawoli wystawili Ojczyznę na łup wrogowi.

Na wtargnięcie armji rosyjskiej pospołu z konfederaty targowickimi, Rzeczpospolita odpowiedziała wysłaniem wojska w dwu częściach. Jedna część poszła na Litwę, druga na Ukrainę. Ukrainnem wojskiem dowodził bratanek królewski, książe Józef Poniatowski.

Kościuszko, aczkolwiek starszy i więcej od tego młodzieńca zasłużony, poddał się z całą gotowością pod jego rozkazy. Paromiesięczna wojna miała dla Polski przebieg smutny, właściwie nie z winy wojska. Bezporównania szczuplejsze od armji rosyjskiej, rwało się ono jednak do boju, a musiało wciąż ustępować na skutek odbieranych w tym względzie rozkazów króla Stanisława Augusta.

Zapytamy, co mogło skłaniać króla do wydawania takich rozkazów? Oto nieszczęsna chwiejność i słabość charakteru. Stanisław August przystąpił był wprawdzie do konstytucji 3 maja, ale, widząc grożącą pomstę Rosji, przerażony zamyślał już o przebłaganiu cesarzowej rosyjskiej i powrocie do dawnego względem niej uniżenia.

Wojsko polskie, cofając się krok za krokiem, napierane przez wielką siłę rosyjską, a samo nie wyćwiczone dostatecznie, uzbrojone dość licho, pomimo męztwa żołnierzy, poniosło kilka dotkliwych porażek.

Opuszczając Ukrainę, a następnie Wołyń, doszła armja księcia Poniatowskiego do Bugu i tu, nad tą rzeką, stoczoną została wsławiona bitwa pod Dubienką. Nie była ona zwycięztwem Polaków, a tem niemniej osobliwemi zgłoskami zapisała się w dziejach polskich, bowiem tu po raz pierwszy wyszła przed oczy narodu niepospolita wartość Tadeusza Ko-

ściuszki. Okazał tak wielką umiejętność wojskową, a zarazem tyle stanowczości i spokojnego, nieugiętego męztwa, że od tej chwili imię owego skromnego człowieka stało się nietylko powszechnie znanem, ale ukochanem przez serc tysiące.

Rychło po wyżej wspomnianej bitwie przyszła do polskiego obozu wieść przeraźliwa: król odstąpił narodu i sprawy jego, przeszedł na stronę wroga, przystał do targowickiej zdrady. Wódz Józef Poniatowski, Kościuszko, generałowie, oficerowie zażądali zwolnienia ze służby; nie mieli już za co walczyć, a nie chcieli się ostać, by służyć zdrajcom i Rosji.

Nastały gorzkie czasy. Sprzedawczykowie targowiccy pod osłoną wojsk rosyjskich obalali wszystkie postanowienia Sejmu wielkiego, prześladowali uczciwych Polaków. Zaraz potem nastąpił drugi rozbiór kraju. Wybitniejsi obywatele i obrońcy Ojczyzny, prześladowani przez zalewające kraj nasz wojska rosyjskie, zmuszeni byli w znacznej ilości chronić się zagranicę. Należał do nich Kościuszko, już po raz trzeci wyjeżdżający z kraju. Udał się do Saksonji (jednego z krajów niemieckich), stamtąd na niedługi czas do Francji (do Paryża).

W kraju, po rozbiorze, groźbami i przymusem tworzono nieszczęsny zjazd grodzieński. Jednocześnie, jak wiemy, Kapostas, Działyński i inni poczynali krzątać się w Warszawie. Do Kościuszki, który z Paryża powrócił znów do Saksonji, doszła wiadomość o gotującem się pierwszem powstaniu obalonej i pozornie zniweczonej Polski i doszło go wezwanie na Naczelnika powstającego narodu.

Przyjął je i przybywał, by wielką powinność spełnić, ten człowiek łagodny, nie chciwy sławy, w obyczajach i mowie niezmiernie prosty, a w sercu mający jedno żądanie: „Za tę Ojczyznę ponieść śmierć choćby sto razy!“

III.

Oto jesteśmy znowu na właściwym punkcie naszego opowiadania. Cofnęliśmy się z niego chwilowo, by spojrzeć w przeszłość człowieka, który, wezwany żywą wolą narodu, staje na jego czele. Zarysował się już przed nami z niejednej strony charakter Kościuszki, a następujące dzieje wykażą go nam cał-

kowicie; pouczą, co ten Naczelnik umiłowany sam bezpośrednio dla Polski uczynił, a co jej zostawił w wielkiej po sobie spuściźnie.

Od chwili objęcia przez Kościuszkę ofiarowanej mu władzy, do dnia wybuchu upłynęło kilka miesięcy.

Czas ten zużytkowano na przygotowania w kraju i po za krajem, bo łącznie z Kościuszką układali plany powstania przebywający na wychodźtwie zagranicą wybitni uczestnicy Sejmu wielkiego, jako to: Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i paru innych.

Właściwie zamiarem Kościuszki i jego doradców było jeszcze na dłużej odroczyć wybuch powstania, aż do momentu, gdy wszystko w całym kraju gotowe będzie do walki. Ale gwałty rosyjskie przyśpieszyły tę chwilę. Gwałty owe polegały między innemi na przymusowem zmniejszaniu oddziałów i tak już nielicznych wojsk polskich, albo zgoła na ich całkowitem znoszeniu. Trzeba się tedy było pośpieszyć.

W początkach marca generał Madaliński, który z oddziałem swoim przebywał w okolicach Ostrołęki, odebrał z Warszawy rozkaz pochodzący pozornie od rządu polskiego, właściwie zaś od rządu rosyjskiego.

Przypominamy, że po dwukrotnych rozbiorach ostał się jeszcze skrawek Rzeczypospolitej, a w nim cień władzy krajowej, ale cień tylko; naprawdę rządziła Rosja.

Przysłany Madalińskiemu rozkaz polecał natychmiastowe, a bardzo znaczne, zmniejszenie oddziału zostającego pod jego komendą. Madaliński należał do związku gotującego powstanie i już uprzednio porozumiał się był z Kościuszką. Więc zamiast poddać się teraz narzuconemu rozkazowi, zebrał swoją brygadę (oddział), pomaszerował na północ do Mławy, i tam przeszedłszy kordon świeżego zaboru pruskiego, skierował się wzdłuż linji granicznej ku południowi pod Kraków.

Krakowa pilnowała silna załoga rosyjska pod wodzą podpułkownika Łykoszyna. Gdy się rozeszła wieść o postępku Madalińskiego, główny przywódca sił rosyjskich generał Igelstrom, siedzący w Warszawie, rozkazał wojskom swoim ścigać „buntowników“, a Łykoszynowi z Krakowa wynijść tymże „buntownikom“ na spotkanie. Łykoszyn usłuchał: 23 marca Kra-

ków ujrzał się wolnym od załogi rosyjskiej. Na chwilę tę oczekiwał ukryty w poblizkiej miejscowości Kościuszko.

Przed nocą przybył do starej, wsławionej stolicy Piastów i Jagiellonów. Przyjął go tutaj generał Wodzicki, który w owym czasie, podobnież jak Madaliński, odebrawszy rozkaz rozpuszczenia znacznej części komendy, rozpuścił ją pozornie, a w rzeczywistości zatrzymał całą i opłacał żołnierza z własnej kieszeni. Teraz z utrzymanym oddziałem przybiegł najpierwszy do Kościuszki. Stawili się też u Naczelnika przedstawiciele szlachty co bliższej i mieszczan z Krakowa. Witali wszyscy uznając wodza, wybranego żywą, bezpośrednią wolą narodu.

Nastąpił poranek dnia 24 marca. Z rozkazu Naczelnika straż strzegła bram miasta, wpuszczając lud z okolicy, ale nie dopuszczając przez parę godzin wyjazdu. Chodziło bowiem o to, by jaknajwiększą ilość świadków zgromadzić w uroczystej godzinie; Kościuszko chciał władzę ofiarowaną sobie brać jawnie, stanowczo, przed oczyma ludu.

Wybiła godzina. Starożytny a przepiękny Rynek krakowski zaległy gęste tłumy, wystąpiło wszystko wojsko polskie będące w mieście, zebrali się wszyscy urzędnicy. Nadszedł Kościuszko. Towarzyszyło mu grono niewielkie; szedł po swojemu cicho, z prostotą, ale przecież w prawdziwym tryumfie.

Rynek krakowski wyglądał wtedy od dzisiejszego nieco odmiennie, bowiem istniał jeszcze w całości ratusz, z którego obecnie pozostała jeno wieża. W tłumie zebranym było mnóstwo osób noszących wstęgi z napisami: „Wiwat Kościuszko!“, albo „Wolność lub śmierć!“ albo „Za Kraków i Ojczyznę!“ Naczelnik, wszedłszy na Rynek, stanął w miejscu, gdzie dzisiaj włożona jest do bruku płyta kamienna z pamiątkowym napisem. Wojsko sprezentowało broń i wykonało przysięgę w słowach następujących: „Ja N. przysięgam, że będę wierny Narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego“.

Gdy się uciszyło, przysiągł Naczelnik narodowi polskiemu, że „powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie do obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności“.

Poczem udał się do ratusza wraz z generałem Wodzickim i wielu oficerami. Tu rozkazał jednemu z obecnych, Aleksandrowi Linowskiemu, odczytać „akt powstania obywatelów województwa krakowskiego".

Akt rozpoczynał się pełnem siły wezwaniem do narodu, poczem następowało 14 paragrafów, z których pierwszy stanowił o wyborze Tadeusza Kościuszki „na najwyższego i jedynego Naczelnika oraz rządcę całego zbrojnego powstania". Drugi paragraf powiadał: „Wspomniony Naczelnik siły zbrojnej złoży zaraz Najwyższą Radę narodową. Powierzamy obywatelskiej gorliwości jego wybór osób do tej Rady i przepisania jej organizacji. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej Radzie, jako jej członek czynny".

Następne paragrafy mówiły o władzy Naczelnika, o powinnościach Rady narodowej, oraz o tymczasowym sposobie urządzenia kraju. Po ukończonem szczęśliwie powstaniu miał dopiero zebrać się Sejm z przedstawicieli całego narodu i utwierdzić ustawę (konstytucję) stałą.

Paragraf ostatni, czternasty, zawierał te piękne słowa: „Przyrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych. Zaklinamy Naczelnika siły zbrojnej i Radę Najwyższą na miłość Ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu i ocalenia ziemi jego. Składając w ich ręku użycie osób i majątków naszych, chcemy, aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę, że *ocalenie ludu jest najwyższem prawem*".

Po ukończeniu czytania wybuchła wielka, serdeczna radość. Z uczuciem tej radości podpisywali się pod aktem owym obecni i wkrótce podpisów takich było tysiące, zapełniano niemi całe arkusze papieru.

Nastały teraz dla Naczelnika dni wielkiej pracy i przygotowań do walki.

Powstanie rozpoczynało się w Krakowie, ale przecież nietylko Kraków, lecz naród cały miał poprowadzić tę świętą wojnę. Kościuszko z krakowskiej stolicy przemówił do całej Polski. Wydał odezwę do wszystkich obywatelów.

Były także odezwy do kobiet polskich i do duchowieństwa polskiego. Ta ostatnia mówiła: „Nikt z Polaków nie może

PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚC

KI NA RYNKU W KRAKOWIE.

godziwie szukać szczególnego osobistego dobra, tylko w dobru powszechnem; nikt nie może myśleć o ocaleniu swych dostojności i majątków, tylko w ocaleniu Ojczyzny. Wszystkie sposoby, które są w zdolności naszej, są długiem względem „Ojczyzny".

Zapomocą tych odezw po całym kraju rozszedł się głos Naczelnika.

To było jedno. Drugie zależało na zaprowadzeniu tymczasowego ładu i wystawieniu gotowej siły zbrojnej.

Ustanowiono komisję porządkową województwa krakowskiego. Było to grono ludzi, obowiązanych do czuwania nad ładem i bezpieczeństwem mieszkańców, a z drugiej strony do pełnienia rozkazów Naczelnika.

Pierwszy rozkaz Naczelnika wzywał obywateli do broni i gromadzenia żywności.

I tu stała się rzecz ważna, tak ważna, że można o niej powiedzieć—jedna z najdonioślejszych w całej historji naszej. Naczelnik wezwał do obrony Ojczyzny lud wiejski. Kilku osobom, a mianowicie: Taszyckiemu, dwóm braciom Ślaskim i Bernierowi polecił gromadzenie ochotnika wiejskiego zbrojnego w kosy. Włościanie polscy walczyli już uprzednio i nieraz, a dzielnie, za sprawę ojczystą. Bywało tak za królów Batorego i Jana Kazimierza, było w konfederacji Barskiej, ale to się trafiały wypadki poszczególne, oderwane. Rozkaz Kościuszki wyrażał co innego; wzywał lud polski ławą do walki za Polskę: przełamywał niejako na dwoje historję naszą, wskazywał, że już nie jedna szlachta jest narodem, ale narówni i społem— wszyscy.

Kościuszko posiadał wrodzone umiłowanie wolności i poczucie równości ludzkiej. Wzmogło się to jeszcze przez czas dłuższego pobytu w Ameryce. Po powrocie do Polski pisał w liście do przyjaznego sobie sąsiada: „Poddanego nazwa przeklętą być powinna w oświeconych narodach". Ludzkie serce Kościuszki wzdrygało się na to, by jeden człowiek miał być poddanym drugiemu i zależnym od jego woli. Do tego poczucia przyłączyło się głębokie rozmyślanie nad losem Ojczyzny i nad jej właściwem znaczeniem. Upadająca Polska ogromem tego nieszczęścia przeraziła niejeden umysł: widziano w owym czasie duży zastęp ludzi dostających obłędu z rozpaczy. A przecież człowiek taki, jak Kościuszko, nie mógł cier-

pieć mniej niźli inni, zapewne cierpiał jeszcze więcej i głębiej. Nie postradał jednakże z bólu zmysłów, bo oto widział, czego inni dojrzeć nie potrafili. Dawna Polska szlachecka rozpadała się w gruzy, prawda, ale—zpośród tych gruzów zaczynała się już budowa Polski nowej, Polski, w której narodem są wszyscy synowie tej ziemi, wszyscy są społem pracownicy, obrońcy, obywatele.

Oto co ujrzał jeden z pierwszych Kościuszko, a dostrzegł tego swoją myślą czystą i bezgranicznie uczciwą, swojem sercem kochającem bez miary.

Wieść o wypadkach krakowskich rozeszła się po kraju lotem błyskawicy; dosięgła też bardzo rychło uszu wodza rosyjskiego Igelstroma. Wnet Igelstrom wydał oddziałom wojsk swoich rozkaz gromadzenia się, by wystąpić do boju. Zbliżała się szybko stanowcza chwila.

Dnia 1 kwietnia Naczelnik Kościuszko wyszedł z Krakowa, wiodąc za sobą dwa bataljony, z których jeden był pod dowództwem Wodzickiego. Niebawem połączył się z Naczelnikiem dzielny Madaliński i paru innych; garść wojska polskiego wzrosła do liczby 4,000; armat było 12.

W dniu 3 kwietnia gdy się obozem rozłożono we wsi Koniuszy, przybył Jan Ślaski na czele 2,000 włościan uzbrojonych w piki, a przedewszystkiem w kosy na sztorc osadzone.

Wojsko polskie wynosiło już zatem 6,000 ludzi; nie była to liczba zbyt pokaźna, ale w każdym razie stanowiła już pewną siłę.

Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło wpobliżu wsi Racławic.

Naczelnik ze swoimi ustawił się na dość obszernej i dogodnej wyżynie i poczynił na niej urządzenia obronne.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 3-ej po południu. Do godziny 6-ej przeciwko wojsku polskiemu wybiegały coraz nowe kolumny rosyjskie; nacieranie onych chwilowo słabło, to znów się wzmagało. O 6-ej naczelnik nakazał atak. Poszedł w ogień brygadjer Manget z trzema regimentami piechoty, a jednocześnie sam Kościuszko podjechał do stojącej opodal za wzgórkiem gromady włościan Krakusów, świeżo do obozu przybyłych i stanowiących uzbrojoną w kosy milicję krakowską. Podjechawszy, zawołał:

— „Hej! zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara!“

Gdy to usłyszą Krakusi, jak nie ruszą pędem szalonym! Wprost na grające armaty rosyjskie lecą, a Naczelnik tuż z nimi konno, zagrzewając słowem i ruchem. Lecą kosynierzy, nawołując się wzajem: „Dalej! dalej!“ Dopadli baterji nieprzyjacielskich. Pierwszy skoczył nieustraszenie Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic: przykrył czapką zapał armaty i zaraz siadł na niej, jak na koniu. Kosynierzy w dniu tym zdobyli 12 armat rosyjskich, a trupami wroga wypełnili rów szeroki i długi, ciągnący się wpodłuż lasu.

O bitwie racławickiej Naczelnik pisał w raporcie do narodu: „Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność żołnierza... Poszliśmy z frontu z milicją, dniem pierwej do obozu przybyłą, i nie daliśmy więcej czasu baterjom nieprzyjaciela, jak tylko dwa wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę jego, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń rzucał nieprzyjaciel“.

Na chwalebnem Racławickiem polu, po wroga doszczętnem rozproszeniu, kiedy mrok zapadł i zebrało się około wodza młode wojsko zwycięzkie, zabrzmiały okrzyki: „Wiwat naród! Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!“ Naczelnik nazwał milicję regimentem Grenadjerów krakowskich, Bartosa mianował chorążym, przydając mu drugie nazwisko: Głowacki. Następnie zdjął z siebie mundur i dla uczczenia Krakusów przywdział chłopską sukmanę. Od tej chwili była mu ta sukmana zwykłem i ulubionem odzieniem.

Po zwycięztwie racławickiem nastała przerwa w działaniach bojowych. Rosjanie zażądali posiłków, które też niebawem ruszyły w pomoc, nadchodząc z głębi Litwy, objętej już kordonem rosyjskim po drugim rozbiorze kraju. Zanim nadeszły, był czas sposobny do skrzepienia niewielkich sił polskich i rozszerzenia naokół powstania. Uczynił to Naczelnik. Pracował nad tem sam, bezpośrednio, a także przez odpowiednich wysłańców. W kilka dni po bitwie racławickiej zgłosił się pod komendę wodza narodowego dzielny podpułkownik Jan Grochowski z dosyć znaczną ilością piechoty i jazdy. Niebawem przystąpiły do powstania: powiat Krasnostawski i ziemia

chełmska (należące za dawnej Rzeczypospolitej do województwa Ruskiego). Rozwijał się ruch w Sandomierskiem, aczkolwiek narazie mniej udatnie, niż w okolicach Krakowa.

Samo imię Kościuszki było hasłem świętem, przebiegającem z ust do ust z szybkością błyskawicy, wzywającem do czynu.

W nocy z 17 na 18 kwietnia wybuchło powstanie w Warszawie. Stało się to przed odebraniem odpowiednich rozkazów od Kościuszki, poprostu na dźwięk jego imienia i wiadomość o odniesionem zwycięstwie racławickiem.

Twórcami ruchu w Warszawie byli: szewc Jan Kiliński i proboszcz ze Żmudzi ksiądz Mejer. Ci, dowiedziawszy się o czynach Naczelnika w Krakowie i Racławicach, powiedzieli sobie: czas teraz. Rychło ustanowiono plan wybuchu.

Wojska rosyjskiego było w Wasszawie 8,000, przebywał na jego czele Igelstrom, główny dowódca. Prócz tego tuż za miastem obozował przyjazny rosjanom oddział pruski, wynoszący 1,000 żołnierzy. Miejska załoga polska dochodziła do 3,000, ale pozostawała w smutnej zależności od przewodzących w kraju i stolicy Rosjan.

Należało tedy i w tej załodze podnieść niepodległego ducha i całą ludność miejską powołać do pomocy.

Kiliński, posiadający u tej ludności mir wielki, żywo i owocnie prowadził przygotowania. Pomimo strzeżonej tajemnicy, Igelstrom w pewnej chwili dowiedział się o wszystkiem przez swoich licznych szpiegów. Oczywiście zamierzał przeszkodzić, ale nie było mu to sądzonem. Powstańcy, uwiadomieni o jego zamiarach, przyśpieszyli swe dzieło. Wyznaczono na rozpoczęcie noc po dniu 17 kwietnia, a było to właśnie w wielkim tygodniu...

Wpośród nocy na dane hasło wystąpiły pod bronią pułki polskie, a wszystka ludność dorosła wyległa na ulicę. Spieszono do arsenału, chwytano broń—i do boju! Przerażenie Rosjan było niezmierne. W mig rozbrojono ich posterunki pomniejsze, a gdy wyległa piechota rosyjska w znacznej liczbie na Krakowskie Przedmieście, nastąpił bój prawidłowy. Wojskiem polskiem dowodził dzielny pułkownik Hauman. Naprzeciw kościoła Św. Krzyża starły się szeregi: w rychle Rosjanie poszli w rozsypkę. Ludność miejska gromiła nieprzyja-

ciela na wszystkich ulicach, strzelała z dachów i okien kamienic. Igelstrom przerażony zamknął się w pałacu poselstwa rosyjskiego przy ulicy Miodowej.

Nadszedł ranek 18 kwietnia. Powstańcy powołali na wodza Stanisława Mokronowskiego; ten rozkazał przypuścić szturm do pałacu, ostatniego punktu obsadzonego przez Rosjan. Igelstrom uciekł haniebnie tyłami domów, pozostawiając kasę i najważniejsze papiery. Oficerowie i żołnierze poddali się Polakom. Dnia tego wieczorem nie było już Rosjan w Warszawie za wyjątkiem jeńców.

W przeciągu tej jednej niezwykłej doby oswobodzoną została wielka stolica Polski, oczyszczone miasto, będące sercem kraju i świadectwem jego chwały.

Dnia 19 kwietnia obywatele Warszawy i księstwa Mazowieckiego ustanowili do zarządu kraju „Radę zastępczą tymczasową“, oraz wyprawili do naczelnego wodza Kościuszki raport o wszystkiem, co dokonanem zostało.

Na komendanta miasta powołano Mokronowskiego, na prezydenta Ignacego Zakrzewskiego, b. posła na Sejm czteroletni.

W kilka dni po Warszawie powstało Wilno. Uczynił początek pułkownik Jakób Jasiński. W nocy z dnia 22 na 23 kwietnia powstańcy opanowali miasto i nietylko pobili Rosjan, lecz naczelnego ich generała ujęli do niewoli. Następnie obywatele z Wilna i jego okolic w oswobodzonem mieście spisali i zaprzysięgli akt powstania narodowego, uznając oczywiście za naczelnego wodza Kościuszkę. Do zarządu tymczasowego prowincji litewskich ustanowiono „Radę zastępczą tymczasową Wielkiego Księstwa Litewskiego“.

Dnia 25 kwietnia ukarano śmiercią przez powieszenie Szymona Kosakowskiego, który był zaprzedanym sługą rosyjskim i zdrajcą narodu.

Gdy się to działo w środkowych i północnych częściach Rzeczypospolitej, Naczelnik, powiększając i sprawując swe wojsko, przebywał na południu; obozował kolejno w kilku miejscowościach w województwie Krakowskiem, następnie przeciągnął w Sandomierskie.

Wydana w tym czasie odezwa „do Sandomierzanów“ wykazuje nam jasno, co Kościuszko myślał o pierwszem tłum-

nem wystąpieniu ludu wiejskiego w obronie Ojczyzny i jaką do tego przywiązywał ogromną wagę.

Sposób, o którym Naczelnik mówi, to właśnie ten występujący już raz tak świetnie na Racławickiem polu, kiedy ruszył się Bartos Głowacki ze swojemi. To właśnie owo ruszenie się całego ludu od brzegu do brzegu Ojczyzny.

W dniu 7 maja wojsko polskie znajdowało się pod Połańcem (w województwie Sandomierskiem). Miejscowość to pamiętna w dziejach naszych i pamiętnym jest dzień 7 maja. Pod ową datą Naczelnik wydał z obozu rozporządzenie dotyczące spraw bardzo ważnych, a które mu osobiście najmocniej, i najdotkliwiej leżały na sercu.

Rozporządzenie to nosiło nazwę: „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość".

Uniwersał ten dzielił się na punkty, które przytaczamy poniżej:

1) „Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego."

2) „Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, że mu wolno przenosić się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji porządkowej swego województwa, dokąd się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił".

Chcąc należycie zrozumieć i sprawiedliwie osądzić ten drugi punkt uniwersału, musimy jeszcze raz o tem przypomnieć, że niemal do końca 18-go wieku w całej Europie środkowej, za wyjątkiem Anglji, istniało poddaństwo i pańszczyzna włościan. We Francji dopiero w czasie wielkiej rewolucji 1789 r. nadano wolność osobistą wszystkim tego kraju mieszkańcom, a zatem i ludności włościańskiej. W Niemczech częściowe zniesienie poddaństwa nastąpiło w 1807 roku, a ostateczne uwolnienie i uwłaszczenie chłopów w 1848. W Rosji do 1861 roku, a zatem przez 67 lat po upływie opisywanych przez nas wydarzeń, istniało prawdziwe i okropne *niewolnictwo* ludu. Włościanin mógł być przez pana swego bezkarnie zabitym, mógł być sprzedanym, nietylko z ziemią, na której pracował, ale bez niej, poprostu jak sprzęt albo bydlę. Włościanin nie posiadał

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(z „Bitwy racławickiej“ Jana Matejki).

BARTOS GŁOWACKI.
(z „Bitwy racławickiej“ Jana Matejki).

nawet prawa użytkowania z owoców swojej pracy. Pan wynajmował go naprzykład jakiemu przedsiębiorstwu, fabryce i zabierał wszystek jego zarobek.

Widzimy tedy, że Polska za Kościuszki w sprawie dotyczącej ludu wiejskiego dość znacznie wyprzedziła Niemcy, a bardzo znacznie, ogromnie wyprzedziła Rosję.

Trzeci artykuł uniwersału Naczelnika głosił: „Lud ma ulżenie w robociznach (pańszczyźnie) tak, iż ten który robi dni 5 w tygodniu, ma mieć opuszczone dwa dni w tygodniu; który robił dni 3 lub 4 w tygodniu ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę za dwoje, mają być opuszczane dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu dni być opuszczone pojedyńcze...“

Artykuł 4: „Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby gospodarstwo tych (włościan), którzy zostają w wojsku Rzeczpospolitej, nie upadało i żeby ziemia odłogiem nie leżała“.

Z następnych artykułów czyli punktów uniwersału przytaczamy:

6) „Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanemi, podług wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą (urzędnikiem) miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni“.

7) „Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czynił jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty i do sądu kryminalnego oddany“.

8) „Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania do odpowiedzialności (sądowej) pociągnięci będą“.

10) „Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisje porządkowe (czyli urzędy do pilnowania ładu) powiaty swoje na dozory, tak żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście, gospodarzy mieszkańców obejmował“.

11) „W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku niesforności ludu. Po-

winnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie b
kontente, odsyłać je do Komisji porządkowej".

Z uniwersału Kościuszki widnieje cała jego troskliw
o dolę umiłowanego przezeń ludu wiejskiego.

Szczególniejszym dowodem tej troskliwości jest właś
ustanowienie „dozorców". Kościuszko nietylko wydał roz
rządzenie przynoszące ulgę ludowi, ale serdecznie dbał o
by nie spełzło na niczem i naprawdę, w całej ścisłości, wy
nanem zostało. Dlatego powołał osobliwych urzędników
ciągłego czuwania, do dozoru.

Całkowite *uwłaszczenie* ludu nie leżało w mocy Naczel
ka; bowiem władza jego była tymczasowa i, jak powiedzia
w akcie powstania, nie mogła zaprowadzać w kraju nowy
zasadniczych urządzeń. Urządzenia takie według prawa m
rozpatrzeć i ustanowić pierwszy Sejm, zwołany po uwolnie
kraju od najezdcy. I jest wszelka pewność, że taki Se
w wybawionej Polsce potrafiłby załatwić sprawę włościań
całkowicie, dobrze i sprawiedliwie.

Polska powstająca uczyniła tymczasowo wszystko,
mogła.

Siły zbrojne Kościuszki, wzrastając ciągle, dosięgły licz
17,500 ludzi. Był to jednak przeważnie żołnierz świeży,
krut nieoswojony z wojną, niewprawny. Główną zaletę i m
tych żołnierzy stanowił zapał, a zapału tego uczył Naczel
O Kościuszce z tego czasu dają nam takie świadectw
„Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmow
zachowaniu się, ubraniu. Z największą stanowczością i za
łem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsąd
Ożywia go tylko miłość Ojczyzny, żadna inna namiętność
ma nad nim władzy. Uczciwość jego jest niezaprzeczalna"

Po przerwie z górą miesięcznej nastąpiło ponowne
tknięcie się z wrogiem. Pomnożone znacznie wojsko rosyjs
pod wodzą Denisewa zjawiło się pod Połańcem. Spróbow
napaści na prawe skrzydło polskie, ale zostało odparte, De
sow pozostał jednakże dni kilka w okolicach Połańca; uczy
tak w celach rabunku. Co noc widziano w pewnem odda
niu, to tu, to owdzie, łuny wsi podpalonych.

Obłowiwszy się, wojsko rosyjskie zwinęło obóz, odesz
na zachód ku granicy pruskiej. Dlaczego? Najbliższe w
padki objaśnią nam przyczynę.

POWROT KOŚCIUSZKI DO KRAKOWA PO

YCIĘZKIEJ BITWIE POD RACŁAWICAMI.

Kościuszko w dniu 24 marca w Krakowie wypowiedział wojnę powstańczą Rosji; nie wydał wojny Prusom. Powstrzymała go od tego słuszna przezorność, nie chciał ściągać na Polskę dwu naraz wrogów i do tego przemożnych. Trzeciemu sąsiadowi, Austrji, przesłał urzędowe oświadczenie, że walki z nim nie wszczyna. Postąpił tak tem łacniej, że Austrja nie wzięła udziału w niedawnym drugim rozbiorze Polski.

W swojem tedy rozumieniu Naczelnik występował narazie jedynie przeciwko Rosji. Co uczyniły Prusy?

Jeżeli chciały wojny, mogły były z łatwością uchwycić gwoli jej pozór, a mianowicie postępek Madalińskiego, który, przeszedłszy linję graniczną przez zabór pruski, dążył w stronę Krakowa. Powód taki wystarczał do ogłoszenia wojny.

Prusy postąpiły inaczej, a po swojemu, zdradziecko. Pozornie wcale się nie obruszyły przeciwko Polsce. Poseł pruski w Warszawie bynajmniej nie został odwołany, chociaż tak zawsze bywa, gdy się zrywają przed wojną stosunki między dwoma państwami.

W początkach maja pocichu poruszyło się wojsko pruskie stojące nad granicami obciętej Polski. W połowie maja granica została przekroczoną. Niebawem pojawił się w obozie generała pruskiego Fawrata wysłaniec od wojsk rosyjskich Pistor. Proponował wspólne działanie przeciwko Polsce. Prusak oczywiście się zgodził.

Oto co było powodem dążenia wojsk rosyjskich z pod Połańca ku zachodowi. Chodziło o to, by Kościuszkę ściągnąć w zasadzkę i potem wziąć we dwa ognie.

Naczelnik ruszył za Denisowem. Szedł nie nazbyt pośpiesznie, bo musiał w tymże czasie załatwiać wielorakie i bardzo trudne czynności, odnoszące się do szerzenia powstania i zarządu krajem. W drugiej połowie maja ustanowił Kościuszko zamiast dotychczasowej „Rady zastępczej“ „Najwyższą Radę narodową“. Miała ona siedlisko swe w Warszawie i kierowała całym cywilnym zarządem kraju. Dnia 21 maja o ustanowieniu tej władzy obwieścił Kościuszko narodowi w „Odezwie do obywatelów Polski i Litwy“: „Podobało się wam, obywatele, dać mi największej ufności dowody, bo nietylko całą siłę zbrojną i użycie onej w rękach moich złożyliście, lecz nadto w czasie powstania, nie sądząc się sami sposobnemi uczy-

nienia porządnego wyboru osób do Najwyższej Rady narodowej, mnieście ten wybór powierzyli. Im większą widzę obszerność zaufania we mnie, tem troskliwszy jestem, abym dogodnie życzeniom waszym i potrzebom narodu odpowiedział..."

Dalej: „Chciałem taki uczynić, jakibyście wy sami uczynili. Spojrzałem więc na obywatelów godnych publicznej ufności, uważałem, którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty dochowali... Takich mężów wezwałem do Rady narodowej..."

Przy końcu odezwy powiada Naczelnik: „Winienem jeszcze wytłumaczyć się, czemu zaraz nie wyznaczyłem Rady, choć mi ją Akt powstania natychmiast złożyć zalecał. Oto czekałem, obywatele, póki ten Akt od większości narodu potwierdzony nie będzie. Bo nie chciałem dawać Radę narodowi z woli jednego województwa, lecz z woli całej, a przynajmniej w większej części, Polski i Litwy".

„Z radością widzę zbliżoną porę, w której już niceby usprawiedliwić mnie nie mogło od najmniejszego uchybienia granicom, któreście władzy mojej założyli. Szanuję je (te granice) bo są sprawiedliwe, bo wytknięte są z woli waszej, która jest dla mnie najświętszem prawem. Spodziewam się, że nietylko teraz, ale kiedy, da Bóg uwolniwszy Ojczyznę od nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie woli waszej nie obwini".

Zdarzało się to częstokroć, w różnych czasach i w różnych krajach, że ludzie wybitni osiągali wielką nad współrodakami władzę. Bywało tak najczęściej w okresie wielkich wojen, albo ciężkich zaburzeń wewnętrznych. Ludzie owi, najwyższą dzierżący władzę, rozmaicie z niej korzystali. Niejedni dbali o to, by obok służby krajowi, a nieraz wbrew tej służbie utrwalić fortunę własną, wyniesienie osobiste.

Śmiało powiedzieć można, iż w żadnym okresie i w żadnym kraju nie było człowieka, któryby, jak Naczelnik Kościuszko, obdarzony największem pełnomocnictwem i zaufaniem rodaków, nigdy na chwilę nie pomyślał o własnej wielkości i jeno tego pragnął, by po uwolnieniu Ojczyzny zwycięski miecz swój i chwałę złożyć u stóp narodu.

Nastał miesiąc czerwiec. Wojsko rosyjskie rozłożyło się obozem pod Szczekocinami (w dzisiejszej gub. Kieleckiej). W po-

bliżu, bo o dwie mile, w Żarnowcu i Libertowskiej Woli stali Prusacy. Porozumienie całkowite już nastąpiło, Polska miała ponownie, zamiast jednego, dwu przeciwników.

Przyzwyczajonym do dzisiejszych licznych, a szybkich sposobów porozumiewania się i przejazdu, dziwnem się to wydaje, że Naczelnik nie zwiedział się o zdradzieckich zamiarach Prusaków. A jednak tak być mogło. W epoce ówczesnej komunikacja (przejazdy i przesyłanie wieści) była tak utrudniona

W początkach czerwca Kościuszko nadciągnął do Jędrzejowa. Dnia 5 czerwca wieczorem był w Szczekocinach. Miał pod sobą ogółem 14,000 ludzi; armat było 24. Pamiętamy, że w połanieckim obozie wojsko Naczelnika sięgało wyższej liczby. Od tego czasu wzmogło się jeszcze, ale właśnie część pewna pod wodzą generała Zajączka odeszła w przeciwległym kierunku ku Bugowi, na spotkanie drugiego rosyjskiego generała Derfeldena. Tak to z ciężkością musiała Ojczyzna nasza bronić się naraz od każdej strony.

Bój pod Szczekocinami rozpoczął się 6-go czerwca wczesnym rankiem. Naczelnik trwał w przekonaniu, iż ma do czynienia jedynie z przeciwnikiem Denisowem. Aliści w ciągu nocy uprzedniej przybyli potajemnie Prusacy. Siły połączone rosyjskie i pruskie wynosiły do 27,000; armat było aż 124.

Gdy poczęły ukazywać się na widnokręgu linje nieprzyjacielskie, nasi ze zdumieniem zauważyli ich niespodziewaną rozciągłość. Wrychle objawiła się cała prawda,—szli na nieprzygotowanych ławą Rosjanie i Prusacy.

Odwaga Naczelnika nie ugięła się przed niebezpieczeństwem tak zdwojonem. Nie szukał ucieczki, przyjął bitwę. Wojsko walczyło dzielnie. Wedle słów naocznego świadka „kosynierzy mieli ducha szalonego zapału“ Ale co dwadzieścia siedm tysięcy, to nie czternaście. W nierównym boju i pod ogniem tak licznych armat nieprzyjacielskich poczęły topnieć mężne szeregi. Zginęli na polu chwały generałowie Wodzicki i Grochowski. Zginął niezapomniany Bartos Głowacki. Wysokiego zapału i męstwa dowodzi między wielu innemi to, że niejaki Franciszek Derysarz, sierżant II pułku piechoty, mając obie nogi od kuli armatniej urwane, nie poddał się strasznemu bólowi, jeno wciąż podniesionym głosem wzywał towarzyszy do tem dzielniejszej walki—dla miłości Ojczyzny.

Po południu Naczelnik, widząc niemożliwość zwycięstwa i oszczędzając uszczuplone tak znacznie szeregi, nakazał stopniowy odwrót. Trzeba dodać, że niemal wszyscy generałowie polscy w dniu tym odnieśli ciężkie rany. Rannym był Madaliński, Poniński, Granowski i sam Naczelnik odebrał postrzał w nogę.

Odwrót wykonał się najporządniej i w zupełnym spokoju, dzięki odpowiednim staraniom Naczelnika i gorliwości generała Sanguszki, który przytem wykazał baczność i odwagę. Ale gdy już ostatnie szeregi polskie zabezpieczone zostały, sercem Kościuszki owładnęła na chwilę rozpacz. Niezmierny ból ogarnął to serce wobec trupów tylu poległych, wobec tylu braci zabitych. Kościuszko najmocniejszą i najbardziej rzetelną miłością kochał to wojsko, które prowadził do spełnienia obowiązku i do chwały. Niezmierna troska obciążyła mu duszę. Zarysowała się przed oczyma jego konieczność prowadzenia od tej chwili nierównej walki na dwa fronty, przeciwko Rosji i przeciwko Prusom. Może na chwilę zwątpił, czy Polska wydoła. Dość, że uległ krótkiej, ale ciężkiej rozpaczy. Objeżdżał pole bitwy, nad którem jeszcze przelatywały rosyjskie i pruskie kule. Jeździł po niem z umysłu, upornie; szukał dla siebie śmierci. Sanguszko opowiada, że jeno z trudem wielkim i prośbą odciągnął go z tego miejsca i nakłonił, by dał opatrzeć swą ranę.

Rychło jednak wielka miłość ku Polsce przemogła nad rozpaczą w duszy Kościuszki. Wielka miłość ma to do siebie że wierzy i rodzi wiarę. Nazajutrz po Szczekocińskim boju Naczelnik wydał do Rady Narodowej gorącą odezwę, polecając: „natężyć męztwo“, nie wątpić i zbierać się na pospolite ruszenie. Słowa Naczelnika tchnęły otuchą w serca, podniosły zapał i wiarę.

Wielkiej mocy był człowiek, który umiał podtrzymać rodaków. A przecież to właśnie na jego głowę spadały najcięższe brzemiona troski. Nietylko zmienne koleje walki piętrzyły trudności i przynosiły cierpienie; wśród goryczy nie brakło i takich, co wynikały z niesfornego usposobienia i niezgód współziomków, braci.

Oto w tymże dniu 7-go czerwca, nazajutrz po Szczekocińskiej bitwie, stawiła się u Naczelnika deputacja od mieszk-

czan warszawskich, niezadowolonych z mianowania Rady Najwyższej. Mieszczanie życzyli sobie przeprowadzenia wyborów do tej Rady i okazali gniew swój, ponieważ inaczej się stało.

Kościuszko odpowiedział na piśmie, a z należytą powagą i mocą: „Głos ludu i jego potrzeby będą zawsze przeze mnie pilnie uważane. Na to broń wziąłem do ręki, abym wszystkich ziemi polskiej mieszkańców widział prawdziwie szczęśliwemi. Nie złożę jej (broni), aż ujrzę skutek rzetelny szczerego żądania mego, a to zaręczenie (moje) przed Bogiem i światem zrobione, niech każdego obywatela uspokoi...

Bracia i współ-obywatele! odebrałem przełożenie wasze przez zacnych Delegatów, którzy mnie widzieli w pocie czoła służącego wam i krajowi.

Odpowiedź moja jest krótka: *wpierw wypędźmy nieprzyjaciela, a potem założymy fundamenta niezmienne szczęśliwości naszej.* Rząd tymczasowy nie może ulegać w tym momencie odmianie. Składają go obywatele cnotliwi, azatem przyjaciele ludu, a kiedy ich mianowałem, nie chciałem pamiętać o tem, czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta".

Kościuszko, który dla siebie nie pragnął nigdy żadnego wyniesienia i nie kochał władzy, umiał ją jednak, jak tu widzimy, silnemi rękoma dzierżyć, gdy chodziło o dobro narodu i niezbędną w walce karność.

W dniu 9-tym i dniu 10-tym czerwca Naczelnik obozował pod Kielcami i tam napisane zostały i ogłoszone dwa dokumenty bardzo ważne. Pierwszym jest „Raport Narodowi o przebiegu bitwy Szczekocińskiej". Z całą otwartością, godnością i powagą donosił Naczelnik o wszystkiem, co zaszło, i kończył doniesienie to wspaniałemi słowy: „Narodzie! pierwsza to próba stałości twego ducha, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci się zasmucić wolno, ale nie przerażać. Byłżebyś godnym wolności i niepodległości, gdybyś odmian losu znosić nie umiał"?

Drugim dokumentem było wypowiedzenie wojny Prusom. Stało się to koniecznością, gdy według słów Naczelnika: „Już widocznie i głośno wojska Króla Pruskiego łączą się z Moskalami przeciwko Narodowi polskiemu".

Ogłaszając wojnę z Prusami, Naczelnik jednocześnie nakazywał pospolite ruszenie, t. j. powoływał do broni wszyst-

kich mogących wyjść w pole mieszkańców całego kraju. Na dokumencie tym (ordynansie) wypisane zostały jako hasło dla narodu polskiego wyrazy: „Wolność, równość, niepodległość". Nadchodziły dla Polski chwile coraz większego trudu; wróg się podwoił jawnie, z dwu stron ją zaciekle osaczał. Już zadał pewien cios powstaniu w obrębie województw południowych; teraz zapragnął uderzyć na największy ośrodek, na serce, na Warszawę. Król pruski, który osobiście przybył do swego wojska jeszcze przed Szczekocińską bitwą, obecnie wysłał jeden oddział ku Krakowowi, a sam z głównemi siłami dążył na północ w stronę Warszawy. W tym samym kierunku, choć odmiennemi drogami, nadchodziło wojsko rosyjskie pod dowództwem generała Fersena. Wziąć Warszawę we dwa ognie, zdławić, a przez to w jednej chwili zniweczyć całe powstanie, taki zamiar powzięli najezdcy kraju polskiego.

Ale był jeszcze ktoś trzeci, śpieszący ku Warszawie, — Kościuszko.

Dojrzał niebezpieczeństwo i szedł na odsiecz stolicy tak umiejętnie, że zdołał wyprzedzić z jednej strony Prusaków, a z drugiej — Rosjan. Nie osłabiły energji jego smutne wieści o przegranej przez generała Zajączka bitwie pod Chełmem (przeciwko rosyjskiemu dowódcy Derfeldenowi), ani o tem, że Kraków został wydany Prusakom na skutek zdrady Wieniawskiego, komendanta miasta.

Wiadomości pocieszające nadchodziły jedynie z Litwy i Żmudzi. Powstanie w tamtejszych prowincjach wzrastało szybko i rozlewało się szeroko. W okolicach Wilna tłumnie szedł do boju lud wiejski i zagonowa szlachta, która sposobem życia i położeniem nie odróżniała się prawie od włościan. Gubernatorzy rosyjscy z przerażeniem patrzali na tę ochoczość tamtejszego ludu, a on szedł, walczył i zwyciężał.

Cała Żmudź była wkrótce w ogniu powstańczym, a rychło nadeszła wiadomość, że się do ogólnego ruchu przyłączyła Kurlandja.

Wśród takich okoliczności 18 czerwca, ubiegłszy nieprzyjaciela, Naczelnik ukazał się pod Warszawą.

IV.

Warszawa od dwu miesięcy sypała okopy i ochoczo tworzyła oddziały wojska. W mieście był arsenał z działami, bronią ręczną, zapasami kul i prochu. Przy robotach ziemnych z łopatą w ręku, albo z karabinem na mustrze widziano całą ludność bez różnicy stanu. Powszechny zapał unosił się nad stolicą Polski.

Począwszy od maja, przebywali w Warszawie dwaj ludzie, należący do najwybitniejszych postaci tego czasu: Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Zajmowali się urządzaniem Najwyższej Rady. W liczbie członków tego najwyższego zarządu cywilnych spraw krajowych znaleźli się między innemi: szewc Kiliński, kilku kupców i zasłużony Kapostas.

Stan rzeczy w Warszawie naogół przedstawiał się pomyślnie, aliści od pewnego czasu wpośród ludności począł przejawiać się głuchy niepokój. Przyczyną niezadowolenia byli więźniowie, zdrajcy Targowiczanie i insi jurgieltnicy rosyjscy, zostający pod śledztwem od kwietnia, a dotychczas nieukarani. Na podniecony stan umysłów silnie oddziałała wiadomość o zdradzie Wieniawskiego i wydaniu Krakowa.

Poczęto oskarżać Radę Najwyższą o niedbalstwo, o opieszałość w karaniu zbrodni przeciw Ojczyźnie. Wzburzenie podtrzymywał pomiędzy innemi niejaki Kazimierz Konopka. Doszło do tego, że w dniu 27 czerwca, późnym wieczorem, zebrały się tłumy, które, zamiast żądać rychlejszego sądu na zdrajców, zajęły się stawianiem szubienic w celu samowolnego wydania i wykonania wyroku. Rada Najwyższa nakazała szubienice wywrócić. Wzmogło to jeszcze gniew ludu, który nazajutrz 28, rano gromadnie otoczył więzienie, wywlókł przestępców: Antoniego Czetwertyńskiego i biskupa Massalskiego, pierwszorzędnego zdrajcę, oraz kilku szpiegów. Wywleczonych tłum niezwłocznie powiesił. Na nieszczęście w impecie wymierzania doraźnej kary stracono i parę niewinnych osób.

Wieści o zaburzeniach doszły natychmiast do Naczelnika, który, w drodze swej do Warszawy, znajdował się już niedaleko (pod Gołkowem).

Kościuszko, aczkolwiek z natury swej tak łagodny, potrafił odezwać się do sprawców samowoli stanowczo i surowo. Oto wyrazy pisma jego, wystosowanego w tej sprawie: „Kiedy wszystkie trudy i starania moje wytężone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy nad obce wojsko nieprzyjaciel grozi nam i wnętrzności nasze rozdziera. To, co się stało w Warszawie, napełniło serce moje goryczą i smutkiem. *Chęć ukarania winowajców była dobra, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? Czemu zgwałcone prawo, powaga i świętość?* Wiedzcie, że kto prawom posłuszny być nie chce, ten *nie wart* wolności. Ganiąc opóźnienie sprawiedliwości dla więźniów krajowych, zalecam Radzie Najwyższej, by przyśpieszyła czynności magistratur (urzędów), równie jak zaleciła sądowi kryminalnemu zatrudniać się nieustannie sądzeniem więzionych, karaniem winnych i uwalnianiem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wymaga, zakazuję jak najsurowiej Ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich niepożądanych rozruchów, imania osób i karania ich śmiercią.

Wy, których gorąca odwaga chce być czynną dla Ojczyzny, przybywajcie do obozu mego“.

Naczelnik, zbliżywszy się do samej Warszawy, założył dla tem lepszej obrony miasta trzy zbrojne obozy: w Mokotowie, pod Marymontem i pod Wolą.

Dowodzili: w pierwszym punkcie sam Naczelnik i była to główna kwatera, w drugim Książę Poniatowski Józef, w trzecim generał Zajączek.

Ogół wojska polskiego wynosił 26,000; armat było 200. Zbliżające się szybko armje, rosyjska i pruska, miały żołnierzy 41,000, armat zaś 230.

W chwili, gdy się miało rozpocząć oblężenie Warszawy, zaszedł ważny wypadek, a mianowicie zdeklarował się jawnie trzeci wróg Rzeczypospolitej, wystąpiła Austrja.

Pomimo znanego oświadczenia Kościuszki, że przeciwko Austrji wojny nie wszczyna, rząd tego państwa od pierwszej chwili powstania zachowywał się względem Polski zarówno nieprzyjaźnie, jak nieuczciwie. Nie naruszając z pozoru stosunków pokojowych, ustawicznie przysparzał Rzeczypospolitej trudności i przeszkód, knował coraz to inne podejścia. Urzęd-

nicy austryjaccy starali się zatrzymywać poczty, idące z Polski, a nawet umyślnie wysłanych z ważnemi poleceniami kurjerów. Bywała z tego powodu mitręga i, rzecz prosta, doniosłe straty.

W drugiej połowie maja rząd austryjacki ułożył w głębokiej tajemnicy projekt przystąpienia do trzeciego rozbioru Polski. Od tej chwili zajmował względem Kościuszki stanowisko coraz bardziej zdradzieckie, aż wreszcie 1-go lipca wojsko austryjackie z polecenia swego cesarza przekroczyło kordon, opanowało Sandomierz i posunęło się pod Lublin. Kościuszko musiał przeciwko temu trzeciemu wrogowi część swoich sił skierować, co oczywiście pociągnęło za sobą ich osłabienie. Rozkazał Austryjaków na początek nie zaczepiać, ale w razie natarcia z ich strony, walczyć. Austryjacy jednakże nie kwapili się do bitwy. Zajmując okolice urodzajne, bogate, starali się nie dopuszczać wywozu żywności do Warszawy, a przytem, gdziekolwiek mogli, zabierali włościan miejscowych i czynem niesłychanego gwałtu wcielali jako rekrutów do swego wojska.

Nadciągało ku stolicy naszej półkole nieprzyjacielskie. Dnia 7-go lipca Prusacy byli już pod Grójcem, Rosjanie niebawem pojawili się w Białobrzegach. Nastąpiły tu i owdzie utarczki z pojedyńczemi oddziałami polskiemi.

Król pruski atakował samego Kościuszkę pod Raszynem, ale został odparty.

Rosjanie napadli na Zajączka pod Gołkowem.

Dzień oblężenia stawał się coraz bliższy. Kolumny polskie zwolna odeszły na stanowiska swoje około Warszawy.

Kościuszko, którego moc ducha była zdumiewająca i niewyczerpana, pomimo groźnego wystąpienia trzeciego nieprzyjaciela Austryjaka, pisał do Rady Najwyższej, a przez nią do całej ludności gorące, pełne otuchy słowa: „Potężne ramię Boga Zastępów wspierać się zdaje sprawę ludu, tak długo niewinnie uciskanego. Nie przestawajmy wznosić modłów naszych do niego, a da nam ducha ufności, jedności i męztwa i krwawe boje nasze chwalebnem, szczęśliwem uwieńczy zwycięztwem".

Wieczorem 11 lipca wojska rosyjskie i pruskie złączyły się pod Raszynem; 13-go pospołu posunęły się pod Warszawę.

Skoro dostrzeżono nadejście, z okopów miejskich ozwały się sygnały na baczność i dano wystrzał z armaty na Placu Zamkowym pod kolumną Zygmunta. Tysiące uzbrojonych mieszczan warszawskich wyszły na wały i miejsca wyznaczone zajęły w największym porządku i powadze. Naczelnik objeżdżał wszystkich, wyrażał zachętę i pochwałę.

Wojska nieprzyjacielskie w obliczu oczekującej Warszawy rozchodziły się na dwie strony: Rosjanie w prawo, Prusacy na lewo; zaczynało się oblężenie, które trwać miało bez mała dwa miesiące, bo do 6 września.

Kościuszko w ciągu tego okresu wykazuje nam całą bohaterską moc i niespożytą wielkość swej duszy.

Dzień i noc na koniu, albo w gotowości konia dosiąść i ruszyć; nieustraszony, niewyczerpany, wszędzie myślą przytomny, zawsze na każdy ruch wroga czujny, zawsze dla swoich niosący zachętę, łagodny i cierpliwy. Sekretarz jego Niemcewicz, który towarzyszył mu nieodstępnie od szczekocińskiej bitwy, powiada, iż Naczelnik przez cały ciąg oblężenia ani razu nie położył się spać inaczej, jak na krótko i w ubraniu, aby móc się zerwać najpierwszy w wypadku najlżejszej potrzeby lub trwogi. Zaiste, siły jego zdawały się nadludzkie, tak dalece były spotęgowane przez wielką miłość dla Ojczyzny i narodu.

Nużące walki rozegrywały się prawie codziennie, bój toczył się naokół szeroko w podmiejskich okolicach Warszawy. Zrzadka pojawiał się dzień przerwy, azatem odpoczynku.

Kościuszko pod rozkazami swemi miał zaledwo 16,000 regularnego żołnierza, pozostałe 10,000 stanowili włościanie kosynierzy, zapałem dzielni, lecz mniej wyćwiczeni i uzbrojeni słabo.

A Prusak tymczasem, choć zarówno, jak i Rosjanin, dobrze we wszystko opatrzony, sprowadzał, ku tem większemu pognębieniu powstańców, nowy transport ciężkich dział oblężniczych. Nie pomogły,—bo kościuszkowski żołnierz już umiał stać pod ogniem granatów cicho i bez żadnego zlęknienia.

23 lipca nadeszła wiadomość, pokrzepiająca wszystkie serca w Warszawie, a mianowicie donoszono, że Wilno obroniło się dzielnie przeciwko natarciu dwu oddziałów rosyjskich.

Naczelnik rozkazał uczcić wiadomość tę trzykrotnem z dział uderzeniem.

Myśl i baczność Kościuszki wybiegała nieustannie do wszystkich punktów i posterunków, na których toczyła się walka. Na północ i północo-zachód od Warszawy, wzdłuż całej Narwi, działała powstańcza „Kolumna nadwiślańska"; składała się ona z regularnego żołnierza, zresztą częściowo ze szlachty pospolitego ruszenia, a w znacznej części z miejscowych włościan-kosynierów. Kolumna ta z powodzeniem nękała wysunięte ku Narwi poszczególne oddziały pruskie. Kościuszko zarządzał tym ruchem przez dostarczanie częstych wskazówek i rozkazów. Wysłańcy z tamtejszych okolic raz po raz przedostawali się z raportami do obozu Naczelnika: powitani serdecznie, odbierali polecenia i gorące słowa zachęty, a powracając, roznosili wśród swoich iskry zapału, wiarę w świętość ojczystej sprawy i uwielbienie, wciąż rosnące dla wodza.

Na południe od Warszawy stał z rozkazu Kościuszki z niewielkiemi siłami generał Sierakowski. Miał sobie polecone pilnować brzegów Wisły, mieć na oku ruchy Austryjaków w Lubelskiem, a także czekać nadejścia rosyjskiego generała Derfeldena, który przed kilku tygodniami pokonał był Zajączka pod Chełmem.

W połowie lipca Derfelden, zamiast, jak sądzono, iść ku Warszawie, skierował się na Litwę. Sierakowski podążył za nim z rozkazu Naczelnika.

Dowódcą ogółu powstańczych sił litewskich był generał Wielhorski. Kościuszko polecił Sierakowskiemu poddać się pod jego komendę, a następnie uderzyć z nim społem na Derfeldena. A niebezpieczeństwo nagliło, bo już od pewnego czasu wzmagała się na Litwie inna armja rosyjska, dowodzona przez Repnina; do armji tej wciąż nowe nadsyłano posiłki, a tu jeszcze groziło połączenie się z Derfeldenem.

Tymczasem Wielhorski zachorował, Sierakowski na własną rękę stoczył nic nie znaczącą potyczkę z niewielkim oddziałem rosyjskim, a następnie poczynał sobie chwiejnie i opieszale. Był to człowiek dobry i zdolny inżynier, ale wódz, jak się okazało, nie dosyć zdatny i nie potrafił odpowiednio wykonać zamysłów Naczelnika.

Z powodu owej niezdatności nieszczęsnej, Wilno w początkach sierpnia wpadło w ręce Rosjan. Był to oczywiście ciężki cios dla powstania.

A państwo rosyjskie zdawało się teraz rozwartą, ciemną otchłanią, która od chwili do chwili wyrzucała z siebie nowe pociski na Polskę. Przy końcu sierpnia rozeszła się wiado-

POMNIK NA CZEŚĆ POBYTU KOŚCIUSZKI
w Janowie Lubelskim.

mość, że na pomoc już i tak znacznym siłom ciągnie z wojskiem świeżem Suworow.

Warszawa trzymała się ciągle z niezachwianą dzielnością. Król pruski dwukrotnie próbował wszczynać układy o kapitu-

lację (poddanie miasta). Odrzucono to wystąpienie ze wzgardą. Przy tej okazji był list, pisany przez króla pruskiego do Stanisława Augusta, przebywającego w Warszawie bezpiecznie, ale w zapomnieniu i lekceważeniu, na które najmocniej zasługiwał. List odniesiono Kościuszce, ten kazał dać odpowiedź, „że Warszawa nie jest w potrzebie poddania się".

Jakoż nie była.

I starczyłoby jej odwagi a mocy na długą jeszcze walkę, gdy wtem niespodzianie 6-go września odstąpił nieprzyjaciel.

Niespodzianką to było dla oblężonych, ale najezdcy mieli swoje powody: popierwsze zwątpili o możności zdobycia miasta, powtóre wybuchło właśnie powstanie w Wielkopolsce. Król pruski pośpiesznie zwinął obóz i odszedł, niespokojnością gnębiony, bo, jak wiemy, Wielkopolska, wskutek rozbiorów, była jego dotychczasowym łupem. Wojsko rosyjskie z Fersenem odstąpiło także i poszło w Lubelskie.

W Warszawie zawrzała radość. Mieszkańcy zapragnęli wyrazić swe uwielbienie Kościuszce. Z tego powodu był mu przesłany do kwatery w Mokotowie list od Najwyższej Rady z następującemi słowy: „Zna aż nadto Rada wielkość twoich trudów, Najwyższy Naczelniku... i dlatego nie może nie oświadczyć ci tej najwyższej wdzięczności i szacunku, którym cała ta stolica jest przejęta. Tak pamiętne dla miejsca tego zdarzenie chce Rada uroczystością jakową obchodzić, lecz obchód ten tem byłby wspanialszy i milszy dla ludu, gdyby w nim widział obecnego ciebie. Obchód ten jednak i urządzenie jego, jak i na kiedy? zostawia woli twojej, której oczekiwać będzie".

Kościuszko odpisał: „Z najwyższą wdzięcznością i uczuciem odbieram pochlebne dla mnie wyrazy Najwyższej Rady Narodowej. Cieszę się zarówno z każdym dobrym obywatelem z oswobodzenia stolicy od wojsk nieprzyjacielskich. Przypisuję to Opatrzności, męztwu żołnierza polskiego, obywatelów warszawskich gorliwości i odwadze".

Wszystką zasługę, jak ze słów tych widzimy, przypisywał innym, nie sobie: obchodu tryumfalnego na swoją cześć nie przyjął.

Zasadą życia jego było, że nic nie jest uczynionem, dopóki jeszcze cokolwiek do zrobienia zostaje. Nie tryumfował

zatem, a imał się dalszej pracy. A pracy owej, trudów i troski oczekiwało go jeszcze mnóstwo.

Do prowadzenia walki potrzeba nietylko męztwa, ale i zasobów przeróżnych. Jakże wyglądały w tej chwili zasoby i środki Polski? ile miała pieniędzy, żywności, odzienia dla żołnierzy?

Zaraz się przekonamy.

W połowie sierpnia przysłał Kościuszko Najwyższej Radzie odezwę następującej treści: „Od czterech miesięcy piszę nieustannie o płaszcze; dotąd ich wojsko niema, nie wiem, kiedy spodziewać się ich może. Troskliwość o zdrowie żołnierza, bojaźń, by niewygody i bieda nie stały się przyczyną dezercji, przynaglają mię udać się do Rady Najwyższej, aby, gdy płaszczów gotowych niema, wynalazła sposób zebrania, ile można, siermięg chłopskich, der pozostałych od koni lub koców, słowem co tylko może do okrycia się służyć. Nadto Rada Najwyższa zechce uczynić odezwę do obywatelów warszawskich, aby zrobili składkę płaszczów noszonych i starych."

Więc waleczne wojsko Kościuszki znajdowało się aż w takiej potrzebie, nie było należycie odziane, a zbliżała się przecież jesień i zima.

Polska rozpoczęła walkę w niespełna dwa lata po ostatniej przedrozbiorowej wojnie. Rozpoczęła ją w warunkach wewnętrznych niezmiernie ciężkich, będąc tak bardzo w przestrzeni swej skromną, z zapasów pieniężnych wyczerpaną a wyniszczoną tylokrotnym, uciążliwym postojem wojsk nieprzyjacielskich. Po ogłoszeniu powstania bardzo hojnie sypały się zewsząd ofiary w pieniądzach, broni, płótnie, koniach i t. d. Przechowują się całe niezmiernie długie spisy tych datków. Ale kraj był ubogi, był niemal doprowadzony do nędzy. Wreszcie nie znachodzono, skąd czerpać, by dawać. Do Rady przychodziły od różnych osób prośby o ulgi w podatkach, bowiem majętności ich były trojako wyniszczone: przez rabunki rosyjskie, przez postój naszych własnych oddziałów polskich, wreszcie przez zabieranie gwałtem żywności i paszy dla Austryjaków.

Ciężka rzecz jest wojna dla każdego kraju, ale Polska była w tych strasznie wyjątkowych warunkach, że musiała na swej przestrzeni, prócz utrzymania własnego żołnierza, wyży-

KOŚCIUSZKO RANN

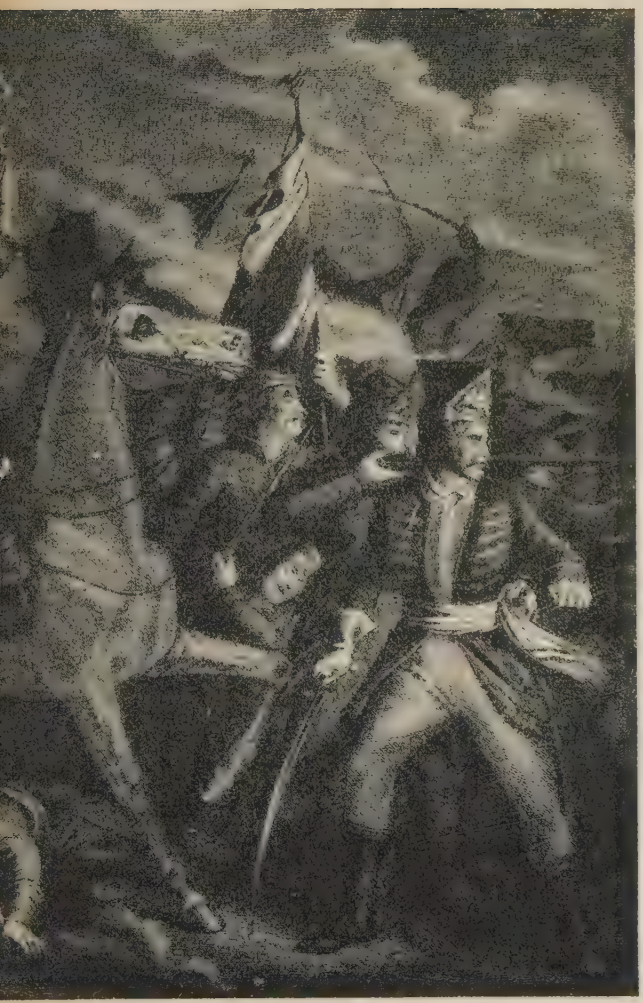

OD MACIEJOWICAMI.

wiać: wojska rosyjskie, austryjackie i pruskie. Owczesny świadek podaje, że, gdy generał Fersen odchodził z pod Warszawy, drogę jego znaczyła pożoga na trzy mile dokoła. Po pięćdziesiąt wsi zapalano. Generałowie rosyjscy: Apraksin, Cycjanow, Derfelden i Denisow czynili, jedni na Litwie, drudzy w Lubelskiem, w Sandomierskiem prawdziwe czarne szlaki, jakie ongi bywały po najściu Tatarów na kraj.

Powstańczy rząd polski nie miał pieniędzy i nie mógł dostać pożyczki zagranicą. Ratował się jak mógł, wypuszczając pieniądze papierowe, ale to było słabym i dorywczym sposobem. Położenie stawało się coraz trudniejsze. Kościuszko, mając po oswobodzeniu Warszawy dni kilka wolniejszego czasu, wglądał pilnie w wewnętrzne sprawy Rady Najwyższej i bywał na jej posiedzeniach.

W tymże okresie wydał rozporządzenie dotyczące żydów: „Nie masz mieszkańca na ziemi polskiej, któryby, w powstaniu narodu wolność i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkiemi siłami przykładać się do onego nie starał. Temi pobudkami przejęci Berek Josielowicz i Józef Aronowicz starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia jej wraz z drugiemi wszystkie korzyści czerpać będą, przedstawili mi ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daję pozwolenie werbowania rzeczonego korpusu.“ Z rozkazu naczelnika kasa wypłaciła Berkowi Josielowiczowi na koszta potrzebne 3000 złp. w biletach. Nieszczęścia, o których niżej będzie, nie dozwoliły na wystawienie i zużytkowanie owego żydowskiego pułku, ale wspomniany Berek Josielowicz odznaczył się walecznie w innych okolicznościach, w późniejszym czasie, i poległ piękną śmiercią za Polską Ojczyznę.

Nieoszacowane serce Kościuszki, tak pełne słodyczy dla ludzi, wyraziło się w tym okresie pamięcią o doli jeńców wojennych. Pomimo nawału zajęć rozlicznych zatroszczył się, by dla pojmanych prusaków urządzono nabożeństwa według ich wyznania, a dla greko-unitów otwarto kaplicę. Z liczby jeńców cesarskich (austryjackich) kazał natychmiast oswobodzić Węgrów i Czechów, „przez pamięć związku, który Węgry i Czechy, wolne niegdyś kraje, z narodem polskim jednoczył“.

Król pruski, cofając się z pod Warszawy, wydał naczelnemu dowódcy wojsk swoich następujące polecenie: 1) otoczyć zdala stolicę Polski, rozstawiając wojska nad rzekami: Bzurą, Pilicą i Rawką; 2) utrzymać załogi w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem; 3) wszelkiemi sposobami tłumić powstanie w prowincji wielkopolskiej. Siły pruskie, w tym celu utrzymywane na przestrzeni walki, wynosiły 60000. Austryjacy w lubelskiem mieli 4000, Rosjanie naogół 50000. W Petersburgu toczyły się narady nad uskutecznieniem ostatecznego podziału Polski, a na pomoc i tak dość licznym wojskom rosyjskim biegł przez Podole doświadczony i okrutny generał Suworow, wiodąc za sobą 18,000 świeżych posiłków i armat 60.

Przeciwko temu wszystkiemu Kościuszko miał kraj wyczerpany, żołnierza utrudzonego nieprzerywanym bojem i jeno siłę swej miłującej Ojczyznę myśli i wielkiego ducha.

Szybko i stanowczo zarządził sposobami obrony: do odpierania prusaków, stojących nad Bzurą, wyznaczył dywizję księcia Józefa Poniatowskiego; powstańcom w Wielkopolsce wysłał na pomoc generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego; pochód Suworowa miał powstrzymywać z oddziałem swoim generał Sierakowski. Nie wywiązał się jednak z zadania z powodu nieudolności. Poniósł nawet dość ciężką klęskę Pod Terespolem Suworow zabrał mu armaty i zdziesiątkował żołnierza.

Kościuszko, który wyjechał był z Warszawy dla objęcia osobiście dowództwa nad korpusem Sierakowskiego, dowiedział się w Siedlcach o tej świeżej, a niespodziewanej klęsce. Nie ugiął się pod ciosem, obmyślał nowe środki ratunku. Powrócił do stolicy, by przygotować skuteczniejszą wyprawę na Suworowa.

Tymczasem zaszedł wypadek wielkiej wagi. Rosyjski generał Fersen, który z wojskiem stał w okolicach Kozienic, przeprawił się nagle na lewy brzeg Wisły, dążąc do połączenia się z Suworowem. Należało temu bezwarunkowo przeszkodzić. Dnia 6-go października wczesnym rankiem wyjechał z Warszawy Naczelnik w towarzystwie sekretarza swego Niemcewicza. Jechali bardzo śpiesznie, zmieniając często konie. Wieczorem stanęli w Okrzei, w kwaterze Sierakowskiego.

Kościuszko przybywał poprowadzić wojsko do boju, niestety, po raz ostatni.

Dnia 10-go października nastąpiła bitwa pod Maciejowicami. Rozpoczęła się o świtaniu. Prawem skrzydłem polskiem dowodził Kamieński, lewem Kniaziewicz, środkowym korpusem Sierakowski.

Naczelnik sam pojawiał się wszędzie i wszystkiego doglądał. Pokładał wielką nadzieję w generale Ponińskim, który, pozostawiony z oddziałem swoim w paromilowej odległości, miał rozkaz w czasie bitwy nadciągnąć i znienacka, ztyłu zaatakować nieprzyjaciela.

Bitwa już wrzała; Poniński nie nadchodził... Rosjanie natarli najpierw na lewe skrzydło polskie, wnet potem na środek, wreszcie, oskrzydlając półkolem, i na skrzydło prawe. Cała linja była już w ogniu. Grały wszystkie działa wielkiego kalibru.

Jeden z najznakomitszych historyków naszych, Korzon, tak opisuje tę chwilę: „Ogromne kule ze straszliwym łoskotem, przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, iż widać było chwiejące się szyki. Tormasow, jeden z dowódców rosyjskich, przysunął swą dywizję pod zamek Maciejowski. Działa jego, wprowadzane po deskach na bagnistą równinę, ostrzeliwały prawe skrzydło polskie, lecz zrazu bez należytego skutku, gdyż strzały, z powodu zbytecznej blizkości celu, górowały. Drugi dowódca rosyjski tymczasem naprawiał rozrzucone mosty na rzeczce poza zamkiem, a trzeci dążył z rezerwą, aby zajść wojsku polskiemu od tyłu.

Dotychczas przez trzy godziny Polacy czuli się dość mocnymi wobec nieprzyjaciela. Sierakowski, przystąpiwszy do Naczelnika, rzekł: „Zdaje się, że Rosjanie zabierają się do odwrotu“.

Mylił się. Linje nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością, gdy się połączyły dwa oddziały rosyjskie (Tormasow z Chruszczowem). Ogień stawał się prędszym i coraz straszniejszym. Grad

kul i granatów, gwiżdżąc nieustannie koło uszu, padał pomiędzy garstkę wojska polskiego. Okrywała się ziemia trupami. drgało powietrze od jęków konania: nikt atoli z Polaków nie opuszczał miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicję. Kościuszko, przebiegając linję bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął wszakże, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie dwa bataljony rosyjskie grenadjerów i muszkieterów, złożywszy swoje tornistry, płaszcze, zabitych i rannych pod górą zamkową, wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku jeden bataljon polski, nie mając ładunków, stracił cierpliwość i ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela. Strzały armatnie ścielą go pokotem i mieszają bataljon kosynierów, czyli grenadjerów krakowskich. Ku tej przerwie puściła się wnet galopem kawalerja nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszyła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli.

Na lewem skrzydle polskiem brygadjer Kopeć, usiłując torować drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany. Artylerja polska strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie, obsługujący armaty, obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bohaterski pułk Działyńczyków, tak wsławionych w dniu 18 kwietnia w Warszawie, legł co do nogi, a linja ich różowych rabatów i żółtych ramienników na pobojowisku świadczyła, że ci ludzie nie ustąpili jednego kroku.

Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu zamkowem i w samym zamku, od sal piętrowych aż do piwnic, jazda rosyjska ukazała się z tyłu za topniejącą, garścią wojska polskiego. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok.

Na głos jego zaczął się pośpiesznie formować nowy porządek, ale wtem dał się słyszeć krzyk trwogi. Obejrzała się cała linja i spostrzegła liczne szeregi nieprzyjacielskiej konnicy poza sobą. Wtedy wszystko już było stracone.

O godzinie pierwszej umilkły ostatnie strzały. W sali zamku maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi,

spotkali się jako jeńcy, przeważnie ranni: Sierakowski, Kniaziewicz, Niemcewicz, Kopeć i paru innych. Około 5-ej po południu czterech kozaków przyniosło na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę...

Na wieść o strasznej klęsce maciejowickiej Najwyższa Rada narodowa nie utraciła nadziei. Następcą Kościuszki mianowała Tomasza Wawrzeckiego, który się wsławił w działalności powstańczej na Żmudzi.

Położenie było okropne. Fersen oddziały swoje rozsyłał, plądrując pod samą Warszawą. Z Prusakami trzeba było staczać niemal codzienne potyczki także o parę mil od stolicy. Na południu generał austryjacki przysunął się aż pod Radom. Powstanie w Wielkopolsce, pomimo świetnych czynów i odwagi Dąbrowskiego, upadło. Suworow połączył się z Fersenem i wielkie siły rosyjskie szły na Pragę.

Rada Najwyższa postanowiła bronić się do ostatka. Dla zabezpieczenia Warszawy, 3,000 mieszczan pracowało codziennie nad sypaniem okopów na Pradze; wszystkie warsztaty wciąż czynne były, zatrudnione przygotowaniem pałaszy, pik i t. d.

Dnia 4-go listopada Suworow przypuścił szturm do Pragi. 8,000 obrońców padło z bronią w ręku, między innemi twórca powstania w Wilnie generał Jasiński. Wawrzecki z resztą wojska cofnął się do Warszawy i spalił most na Wiśle.

Na Pradze Suworow pozwolił wojsku swojemu „pohulać"; zginęło do 25,000 ludzi!

9-go listopada Warszawa, odcięta od wszelkich sposobów obrony, musiała się poddać. Wawrzecki wyszedł z niej z ostatkami wojska. Ścigany przez Rosjan, rozpuścił tę garstkę wpobliżu Radoszyc pod Kielcami. Sam niebawem został przez Rosjan schwytany.

Kościuszko, Wawrzecki, Kiliński, Niemcewicz, Zakrzewski, Ignacy Potocki, Kapostas i wielu innych, jako jeńców, wysłano do Petersburga. Zapełniły się po raz pierwszy Polakami więzienia stolicy rosyjskiej.

Nastąpił niebawem ostatni rozbiór Polski. Król Stanisław Poniatowski, na żądanie mocarstw zaborczych, złożył koronę. Warszawa dostała się Prusakom.

W zaborze rosyjskim jednem z najbardziej naglących i najpilniej przestrzeganych rozporządzeń cesarzowej Katarzyny, było zniesienie wszystkich ulg, nadanych ludowi wiejskiemu przez Kościuszkę. Zwalono na lud ten brzemię wzmożonego znacznie poddaństwa. Rozpoczęło się dotkliwe prześladowanie unitów i nawracanie z pomocą krzywdy i gwałtu na wiarę prawosławną.

I cóż zostało w Ojczyźnie naszej po tem pierwszem powstaniu, wznieconem przez Kościuszkę? Czy tylko wspomnienie przelanej krwi? Dzieje Polski porozbiorowej odpowiadają na to pytanie.

W ciągu tych dziejów widzimy walkę o wolność, toczoną w coraz to innych okolicznościach, ale nieprzerywaną prawie koleją. W 1797 roku powstały we Włoszech „legjony polskie", które, chociaż na obcej ziemi, utworzone zostały jedynie dla walczenia o Polskę. Legjony brały mężny i świetny udział w wielkich wojnach europejskich na początku 19-go wieku, ciągle w przewidywaniu, że wreszcie dojdzie do boju o Polskę Trwało tak do roku 1813-go.

Słyszeliśmy wszyscy o wielkiem powstaniu przeciwko Rosji w 1831 r. Było to drugie po Kościuszkowskiem. Przygotowania do niego i wogóle poruszenie umysłów poczęło się znacznie wcześniej, zaraz po 1820 roku.

Następnie były ruchy zbrojne w latach 1833, 1839, 1846 i 1848 W krótkich odstępach szły jedne za drugiemi. Wreszcie znowu ogólne powstanie w 1863-im r.

JULJAN STASIEWSKI:

Rok 1848

Na chwałę Ojczyzny

W 75-letnią rocznicę powstania

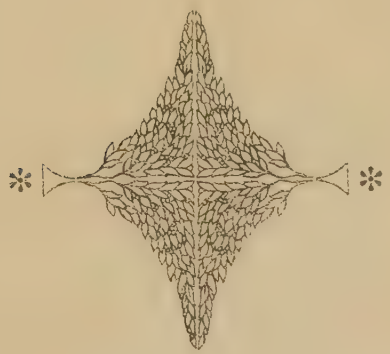

Odbitka z „Orędownika Wrzesińskiego“

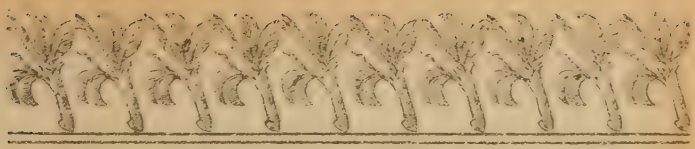

Jeżeli zmartwychwstaliśmy jako naród, jako państwo, a raczej, jeżeli dzwon rezurekcyjny wciąż jeszcze brzmi nad nami, bo Polska jako organizm zbyt wielki nie może zaraz się zrość, nie może funkcjonować zdrowo na komendę, to oczywiście na fakt ten olbrzymiej doniosłości złożyło się przyczyn wiele, wśród których najpocześniejsze miejsce zajmuje bezsprzecznie: utrzymanie w narodzie zaufania do samego siebie i pewność, że cierpienia niewoli będą miały kres, że muszą mieć koniec chwalebny.

Wiara i ufność w odzyskanie wolności, stanowiące wartość pierwszorzędną w całem życiu porozbiorowem, a której właściwym twórcą był Adam Mickiewicz, broniła naród gnębiony przed ostateczną rozpaczą, przeciwstawiając dotkliwej rzeczywistości wyższy czynnik idealny. Wiara ta i ufność były niejako osią, około której skupiały się wszystkie przejawy życia naszego w czasie niewoli. Z wiarą tą w sercu pokolenia całe słały ku niebu prośbę błagalną: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.“

Co gorętsze umysły natomiast rwały się do czynu, aby wysiłkiem bohaterskim stworzyć co rychlej urzeczywistnienie tej ufności, aby ujrzeć tem prędzej ucieleśnienie własnych najgorętszych pragnień. I noc niewoli, przewlekająca się — zdawało się — w nieskończoność, różowiła się od czasu do czasu od krwi ofiarnej, przelewanej obficie na ołtarzu Ojczyzny. Niema może zakątka na obszarze całej Rzeczypospolitej, któryby nie był świadkiem tych wiekowych gigantycznych wysiłków, bezmiernych ofiar, bez-

Niestety wszelkie próby zrzucenia jarzma, zdobycia tego, co obca przemoc wzięła, wszystko to zawiodło, choć na marne nie poszło. I jeżeli dzisiaj jako obywatele odrodzonej Ojczyzny wchłaniamy w siebie pełną piersią wiew Wolności, jeżeli radujemy się, że Polska ma wszystkie dane, aby w przyszłości zająć stanowisko mocarstwowe, to zawdzięczamy to w wielkiej mierze tym przeogromnym ofiarom z życia i mienia, jakie naród, zdobywając w szeregu powstań wolność, składał w obliczu Europy i świata.

* * *

W roku bieżącym, a mianowicie w okresie czasu, jaki obecnie przeżywamy, t. j. przy końcu kwietnia i początku maja, upływa lat 75 od chwili, jak Wielkopolska chwyciła za broń przeciw wrogowi.

Rozegrały się wówczas, w roku 1848, na terenie powiatu wrzesińskiego tak doniosłe i następstwami brzemienne chwile powstania, że oddziałały faktycznie decydująco na dalszy tok wydarzeń dziejowych. Gwiazda wolności świeciła wówczas przez cały prawie miesiąc nad powiatem, choć wokoło był wróg, wokoło udręka, zagłada i śmierć. Tu, jakby na jakiej wyspie szczęśliwości, wyśniony raj na ziemi, wysłuchane najpokorniejsze modły, ziszczone przepowiednie wieszczów, zamienione w kształty cielesne najgorętsze pragnienia patrjotów.

To też widzieli tu niektórzy, między niemi i Mierosławski, zawiązek przyszłej wolnej, wielkiej, wspaniałej Rzeczypospolitej od morza do morza, stąd miał wyjść ów potężny zew, któryby zbudził, zapalił i porwał za sobą w imię wyzwolenia Ojczyzny wszystkie serca, umysły i siły. Jak wiemy, rozwój wypadków ówczesnych nie usprawiedliwiał takich nadziei.

Powstanie upadło. Nad Wielkopolską zawisła cisza, cisza złowroga, cmentarna, grobowa, przerywana tylko coraz to głośniejszem krakaniem: ausrotten! ausrotten! i płaczem katowanych dzieci wrzesińskich.

* * *

PRZEBIEG POWSTANIA AŻ DO KONWENCJI W JAROSŁAWCU

Rok 1848 nazywają „rokiem szalonym" i to dlatego, ponieważ zupełnie niespodziewanie przyniósł wielki rozgardjasz w stosunki polityczne państw Europy.

Lud, uciskany dotychczas przez rządy absolutystyczne, począł coraz to natarczywiej pukać do stóp tronu o poprawę swego położenia, a ktokolwiek stał mu w dążeniu tem na zawadzie, tego usuwał bez cerémonji,

24 lutego wybucha rewolucja w Paryżu i zrzuca z tronu króla Ludwika Filipa. 27 lutego rozpoczęły się rozruchy w Niemczech, 13 marca powstał Wiedeń, 18 marca Berlin.

W Berlinie więziono wówczas 117 Polaków za udział w przygotowaniu powstania 1846. Najwybitniejsi wśród więzionych byli: Ludwik Mierosławski, Karol Libelt, Władysław Kosiński, Hippolit Trąpczyński, Bronisław Dąbrowski i inni. Pod presją berlińczyków król pruski więźniów uwolnił. Berlińczycy przyrzekali Polakom, że wywalczywszy swobodę dla siebie, pomogą Polakom do zrzucenia jarzma niewoli. Poznańskie i Prusy Zachodnie miały być oddane Polakom całkiem dobrowolnie, a potem mieli Polacy razem z Niemcami uderzyć na Rosję i oswobodzić Polskę aż po Dniepr i Dźwinę.

Im bardziej rozgrzewały się umysły w Berlinie, tem bardziej rosły nadzieje na ziemiach polskich, szczególnie w Poznaniu. Z Poznania szły deputacje, jedna za drugą, do króla pruskiego z podziękowaniem, to do rządu z prośbą o organizację Poznańskiego w kierunku narodowym. Król zbywał deputację ładnemi słówkami, a rząd napozór godził się na całej linji. Pełnomocnik rządu, generał Willisen, dał Mierosławskiemu poufnie do zrozumienia, że rząd pruski rad będzie, jeżeli wojsko polskie, na którego powołanie się zgodził, zużyte będzie do walki z Rosją i ze strony władz pruskich żadnej przeszkody nie dozna.

Pod wpływem konferencji z Willisenem udał się Mierosławski zaraz do Poznania, aby się zająć stworzeniem i zorganizowaniem polskich sił zbrojnych. Polacy, wierząc w szczerość zapewnień pruskich, zaczęli się ochoczo i licznie zgłaszać do wojska, wszyscy w tej myśli, że pójdą przeciw Rosji. Niedoświadczeni! Nie znali jeszcze skrytych tajników rządu pruskiego, nie znali rozkazów posyłanych osobno z Berlina do Poznania. Nie wiedzieli o tem, że dla podstępnego Niemca inna rzecz mówić, a inna działać.

Z Berlina szły dwojakie rozkazy, jedne jawne, przyznające nam wolność i swobodę, drugie tajne, karcące surowo wszelki ruch narodowy. Otóż Mierosławski zbiera i przygotowuje wojsko za zgodą rządu pruskiego, a z rozkazu tegoż samego rządu pruscy generałowie Colomb i Steinbacher rozbrajają pułki polskie jak Jabłkowskiego i Wronieckiego i wypędzają z miasta. Ludność niemiecka i żydowska zaczęła się również kierować wobec Polaków duchem najzaciętszej nieprzyjaźni. A tymczasem rząd pruski począł nasyłać wojsko do Poznania i okolicy. Jenerał Colomb, mając wskutek tego pewniejszy grunt pod nogami, ogłosił 5 kwietnia stan oblężenia. Minister Auerswald, zapytany o to przez wysłanego z Poznania delegata, oświadczył, że o niczem nie wie, że stan oblężenia zniesie, skoro o istnieniu jego się upewni. Colomb działał w porozumieniu z królem, siły zbierał i do walki się gotował. Położenie stawało się z dnia na dzień gorsze.

Dla bezpieczeństwa przed ruchomemi kolumnami pruskiemi, które przebiegały kraj w rozmaitych kierunkach, skupili się Polacy w cztery punkta i utworzyły się obozy we Wrześni, w Środzie, Pleszewie i Książu. Kwatera głównego sztabu była w Miłosławiu, w pałacu hr. S. Mielżyńskiego, do której jako szef sztabu pojechał Mierosławski. Adjutantami jego byli: Guttry i Bronisław Dąbrowski. Siła wojska polskiego wynosiła około 10000 chłopa. W dalszych powiatach powstały tylko małe kupy zbrojne, nie zależne od żadnej zwierzchności. Ku obozom polskim zaczęły się zaraz zbliżać wojska pruskie w sile do 40000 ludzi.

Tymczasem zjechał do Poznania generał Willisen, któremu król powierzył był reorganizację Poznańskiego. W swej odezwie wyraźnie zapowiedzał, że Poznańskie będzie miało swoje własne władze administracyjne i polskie sądy. Ale cóż to znaczy, kiedy w tym samym czasie inny dygnitarz pruski, generał Colomb, porozumiał się z wojskiem rosyjskiem nad

granicą, a główne swe siły zbrojne skierował ku Środzie, gotów do ataku na obóz polski.

Na życzenie Willisena zjechali się z nim 10 kwietnia w Jarosławcu pod Środą przedstawiciele wojsk polskich celem omówienia reorganizacji garnizonów. Garnizony, zredukowane na 600 pieszych i 120 konnych, miały pozostać we Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu. Obóz w Środzie miał zostać rozwiązany, a wojsko przenieść się do Miłosławia. Garnizon wrzesiński przeniósł Mierosławski 15 kwietnia do Nowego Miasta n. W. Komendantem garnizonu był pułkownik Garczyński.

* * *

DZIAŁANIA ZBROJNE AŻ DO BITWY POD WRZEŚNIĄ

Po ugodzie Jarosławickiej każdy sam spostrzegł, że ona odebrała to, czego się nie spodziewano, bo wojsko polskie z 10000 zejść miało na 3000. Ale rozbrajać było trzeba. Trzeba było powiadomić ludzi, iż wojny z Moskwą nie będzie, że pod bronią żołnierza za wiele, że ich trzeba rozpuścić „na urlop". A tymczasem ruchome kolumny pruskie ruszyły naprzód, by rozbrajać wojsko polskie poza obozami się znajdujące.

Już 3 dni po ugodzie Jarosławickiej nastąpił pierwszy rozlew krwi i to pod Bardem w naszym powiecie. Około 30 kosynierów, puszczonych w myśl ugody z obozu w Miłosławiu, wracało do domu i natknęło w Bardzie na 250 huzarów pruskich. Przyszło do starcia. Huzarzy otoczyli wieś i z karabinem w ręku przypuścili szturm. Oczywiście, wobec tak ogromnej przewagi nasi uledz musieli. Po naszej stronie było 4 rannych, a przywódcę oddziału, miejscowego kucharza, zabrali prusacy jako jeńca ze sobą. Już po ukończeniu potyczki zakradł się jeden z kosynierów do parku, aby wynieść schowane tam kosy; huzar, stojący przed pałacem na warcie i niestety sam Polak, spostrzegłszy kosyniera, jednem cięciem szabli rozłupał mu czaszkę.

Chcąc usprawiedliwić przed światem dalszy rozlew krwi, usiłowali prusacy nadać zajściu w Bardzie pozór prowokacji z naszej strony na dowód, że nie oni

tylko my zerwaliśmy zawartą ugodę w Jarosławcu. Oj! znamy się na tych wilkach w owczej skórze i świat cały dziś na nich już się poznał.

21 kwietnia zajęty został Gostyń., 21 Odolanów, tego samego dnia Koźmin, 25 Raszków, 28 Buk i Grodzisk. Generał Colomb silną linją strategiczną przyparł obozy nasze do ówczesnej granicy, za którą stało wojsko rosyjskie.

Oddziałom naszym dał się już odczuwać brak żywności i przeczucie bliskiej katastrofy zawisło w powietrzu. Ogniskiem ruchów był Miłosław, gdzie w „Bazarze" ciągle się naradzano. Namyślano się głównie nad dwoma pytaniami: „Bić się, czy broń złożyć". A kiedy z Berlina wrócili wysłani tamdotąd delegaci, gdzie założyli protest przeciw nadużyciom i gwałtom „kolumn ruchomych", i kiedy zakomunikowali zebranym, że w Berlinie nie myślą dotrzymać ugody Jarosławickiej, wtedy duch u nas upadać zaczął.

Tymczasem wojska pruskie zaczęły się gromadzić koło Książa. W obozie tym znajdowało się 708 ludzi, a zatem mniej niż konwencja Jarosławicka pozwalała. Było mianowicie 508 kosynierów, 80 strzelców, 120 koni kawalerji i 23 konie rezerwy do służby sztabowej i do pociągów. Naprzeciw tej garstce wyruszyło prusaków 5320 piechoty, 800 konnicy i 85 kanonierów, czyli przeszło 6000 przeciw 700 powstańcom. Czy przy takim stosunku walczących ze sobą sił można było łudzić się nadzieją zwycięstwa? Kto przywykł przykładać miarę przyziemną do przejawów życia zbiorowego, dla tego odpowiedź nie trudna. Ale nie należy zapominać, że wiara nasza, osaczona w Książu, to nieodrodni synowie bohaterów z pod Sommosiery, Racławic i tylu, tylu innych bitew. I tam ojcowie nasi stoją oko w oko wobec silnej przewagi wrogiej a mimo to zwyciężają. Polak zresztą zwyczajny walczyć z przemocą. Wie dobrze, że nie liczba rozstrzyga, ale duch, który ręką włada. I Bóg wie, coby się było w Księżu stało, gdyby nie niezrozumiałe, wprost bierne zachowanie się przywołanej z Nowego Miasta odsieczy pod Garczyńskim. Przybył wprawdzie, stanąwszy ale 3 km. od miasta i ujrzawszy wściekły napór rozszalałego prusactwa, zawrócił z powrotem, pozostawiając biedny Książ swemu losowi. Iście szatańska wściekłość opanowała prusaków po zdobyciu nieszczęśliwego miasta. Zaczęły się rozpasania i igrzyska opętańców. W bezprzykładnej krwiożerczości wpadali do domów, mordowali rannych bezbronnych, kobiety i dzieci, każdego, kto się tylko nawinął pod

ich bagnet. Najlepsi ograniczali się na grabieży. To też w zbiorowej duszy polskiej zapiał się Książ krwawemi głoskami na wieki, jak Kalisz z czasów wielkiej wojny.

Prawie równocześnie Białoskórski, komendant obozu pleszewskiego, nie czując się tam bezpiecznym ruszył z wojskiem do Miłosławia, dokąd nadciągnął też oddział nowomiejski pod Garczyńskim. Stały więc teraz wszystkie polskie siły zbrojne w powiecie wrzesińskim.

* * *

BITWA POD MIŁOSŁAWIEM

Pułkownik Brandt, zniósłszy obóz książki, miał się połączyć z generałem Blumenem, idącym od Środy, aby zaatakować wspólnie na dniu 30 kwietnia Miłosław. Lecz Brandt, wyczerpany silnym oporem Polaków w Książu, podążyć pod Miłosław nie mógł i wysłał do Blumena adjutanta z uwiadomieniem o tem. Adjutant jednakże nie dotarł do Blumena, gdyż chłopi schwytali go pod Murzynowem Kościelnem i oddali następnie w ręce polskie. Mierosławski był więc o wszystkiem dobrze poinformowany. Pościągał zatem kosynierów z okolicznych wsi Pałczyna i Kębłowa, i wydał rozkaz do obozu nowomiejskiego i pleszewskiego, aby czemprędzej przybywali na pomoc.

30 kwietnia wojsko nasze już o 3 godzinie rano stało gotowe do boju. Było naszych 140 ułanów, 270 strzelców z różną bronią i około 600 kosynierów. Były trzy armatki trzyfuntowe i jedna czterofuntowa. Prusacy szli z dwóch stron. Z północy od Kębłowa i Pałczyna szedł major Bomsdorf z landwerą i jednym szwadronem ułanów, od zachodu, od Winnogóry, główna siła Prusaków pod Blumenem. Była już godzina dziewiąta, a bitwy nie rozpoczynano. Blumen ociągał się, czekając na pułkownika Brandta, Mierosławski zaś nie miał jeszcze wiadomości o nadciągającej pomocy. Nareszcie parlamentarz pruski stanął pod Miłosławiem, żądając od Polaków zdania się

na łaskę i niełaskę. Nadjechał też generał Blumen ze swoim sztabem, aby się rozmówić z Mierosławskim. Celem zyskania na czasie, przedłużał Mierosławski naradę, jaka miała miejsce na moście, a w końcu odrzucił warunki, ponieważ ich przyjąć nie mógł. Bitwa została zadecydowana. Wojsko pruskie pierwsze otrzymało rozkazy i ruszyło od razu ściśniętą kolumną drogą od Winnogóry. Zahuczały działa pruskie, a nasze zaczęły słabo odpowiadać. Po półgodzinnej przegrywce dział ruszyli Prusacy długim szeregiem od zachodu ku północy do ataku. Opuściliśmy cmentarz. Prusacy wdarli się do miasta. W szeregach naszych wszczął się popłoch i nieład. Ten i ów rzucał broń, rzucał pakunki i uchodził. Rzecz była, zdawało się, stracona, a tymczasem prusacy parli coraz silniej piechotą, jazdą, artylerją, aż wreszcie wtargnęli do pałacu. We wszystkich pokojach trupy, bo nasi pardonu nie żądali, ale go też i nie dawali. Kto wyskoczył przez okno, tego zakłuto bagnetami. Bitwa chyliła się ku końcowi. Dalszy opór zdawał się przeciw tak przerażającej sile niepodobnym. W tem, w najkrytyczniejszej chwili, przybywa Białoskórski z Pleszewa ze swym doborowym oddziałem. Mimo kilkunastogodzinnego marszu rzuca się zaraz we wir boju. Jazda pruska minęła już miasto, minęła Bugaj, i usadowiwszy się 500-- 600 metrów na prawo od drogi do Kozubca, poczęła prażyć ogniem naszych. Jazda Białoskórskiego, widząc to, nie czeka rozkazu, ale rzuca się z takim impetem na jazdę pruską, że ta zdziera z pola. Nasi za niemi. Bitwa przewaliła się z powrotem na ulice miasta. Piechota pruska zajęła pozycję koło kościoła. Nasi strzelcy wdrapują się na dachy okolicznych domów, zadawając stąd celnymi strzałami bardzo znaczną klęskę prusakom. Ci opuszczają cmentarz przy kościele i cofają się na rynek. A tu nowa spotkała ich niespodzianka. Otóż koło „Bazaru" przywitani zostali nowym ogniem. Podczas bitwy około 25 naszych strzelców zostało odciętych i ci schronili się na poddasze „Bazaru", śledząc stamtąd przebieg bitwy. Widząc teraz spieszne cofanie się prusaków i natarczywe deptanie im po piętach naszych, wyrywają dachówki z dachu i czem kto może bije w uchodzące szeregi. Atak ten niewidzianego nieprzyjaciela rzucił przerażenie i postrach na prusaków i odwrót zamienił w paniczną ucieczkę. Przystanęli dopiero za miastem, ale i stąd spędził ich wkrótce oddział naszych ułanów pod Kirkorem.

W całym boju było po stronie pruskiej poległych i rannych do 300 cbłopa, Polaków zaś około 200. Do niewoli nie brano wcale. 5000 regularnego wojska pruskiego ustąpiło z placu boju przed trzema tysiącami naszej wiary.

* * *

BITWA POD WRZEŚNIĄ

Ku chwale oręża polskiego pozwolił nam Bóg odnieść nad wrogiem świetne zwycięstwo w Miłosławiu, które przyczyniło się wielce do podniesienia ducha, zgnębionego bądź co bądź niepowodzeniem w Książu. W normalnych warunkach po takiem zwycięstwie można było, ścigając wroga, osięgnąć bardzo znaczne korzyści, jednakże konie nasze były bardzo sforsowane, a ludzie, stojąc przez ośm godzin bez przerwy w ogniu, zanadto zmęczeni. Przytem oddziały nowomiejski i pleszewski maszerowały całą noc prawie bez odpoczynku. Nadto deszcz ulewny przemoczył wszystkich aż do suchej nitki, a na domiar złego brakło ładunków. Dla wszystkich tych powodów zwycięstwa miłosławskiego wykorzystać nie było można.

Generał Colomb, pragnąc poprawić sytuację, zaszarganą bardzo przez odebrane dotkliwe cięgi w Miłosławiu, postanowił wziąć na nas srogi odwet. Dotychczas operowały przeciw nam trzy oddziały pruskie: pułkownik Brandt w Książu, generał Blumen w Miłosławiu, a w Gnieźnie i okolicy szczerzył na nas zęby generał Wedell. Teraz miało być inaczej. Wszystkie trzy formacje poddano naczelnej komendzie w osobie generała Wedella. Plan zaś strategiczny, wygotowany na dniu 1 maja, opiewał: Wszystkie trzy kolumny pruskie zaatakują Miłosław 3 maja po raz wtóry równocześnie i to z południ.-zachodu, z zachodu i północy i wpędzą powstańców do Warty i tam ich potopią, albo przegnają za kordon w nastawiony niewód rosyjski. Zdaje się, że Mierosławski jeszcze tego samego dnia dowiedział się o powziętym planie pruskim. Ażeby się wydostać z matni, zadzierżgniętej misternie naokół, postanowił Mierosławski rzucić się natychmiast na północ ku Wrześni

Do Gniezna
Do Słomowa
Prusacy
Huzarzy
Piechota
Prusacy
Po Ostrowa szlacr.
Sokołowo

Bitwa pod Wrześnią

Pozycje wojsk 2-go maja 1848 r.
o godzinie $4^1/_2$ po południu.

i przebić się przez coraz to więcej ścieśniający się pierścień wojsk pruskich. Możliwem, że ekspedycji tej wciąż jeszcze przyświecał dawny, bo z roku 1846 datujący, projekt usadowienia się wśród błot i jezior Gąsawy i Rogowa. Padł rozkaz i wieczorem 1 maja wojsko polskie opuściło Miłosław.

Stosownie do rozkazu, kawalerja Kirkora i oddział kosynierów Grabskiego miały iść traktem przez Skotniki, Obłaczkowo do Wrześni. Reszta wojska zaś szła w kierunku Zberek przeciw oddziałowi wojska pruskiego, który, jak ktoś mylnie Mierosławskiemu donosił, tam miał nocować. Droga prowadziła przez Pałczyn, Murzynowo Kościelne, potem przez Bardo do Wrześni.

Kirkor i Grabski, jako pierwsi we Wrześni, zajęli miasto. Drugi oddział polski, którego komendantem był pułkownik Brzeżański, dawny major polski z czasów powstania listopadowego, stanął obozem około wiatraków przy szosie, prowadzącej do Gniezna. Mierosławski ze sztabem zajechali do pałacu.

Ponieważ wojsko z braku komendy nie pilnowało obozu, lecz swawolnie błąkało się po mieście, rozkazał Brzeżański bić doboszom na alarm, a adjutantom wypędzać żołnierzy ze szynkowni.

I to było wielkie szczęście, gdyż inaczej byliby prusacy nas z nienacka naszli i kto wie jaką nam łaźnię zgotowali.

W czasie zbierania się obozu nadjechał jeden z obywateli sąsiednich, dając znać Brzeżańskiemu, że wojsko pruskie ciągnie traktem od Gniezna i niezadługo podejdzie pod Sokołowo. Była to godzina 4 po południu. Nadciągał generał Wedell, generalissmus w walce przeciw powstańcom, z podkomendnym sobie generałem Hirschfeldem na czele 4 bataljonów piechoty, 2 szwadronów jazdy i 6 dział. Dążył on do Wrześni z zamiarem połączenia się z oddziałem Blumena, aby 3 maja wykonać atak na Miłosław. Słaba placówka polska, stojąca w Sokołowie, nie stawiała oporu i cofnęła się ku miastu. Około godziny 4½ prusacy obsadzili Sokołowo. Uwiadomiony o tem Mierosławski przybył niebawem do obozu. Prusacy usadowili się zaraz po obu stronach szosy tuż przed Sokołowem i rozpoczęli bitwę silnym ogniem działowym. Polacy formowali się tymczasem pod samą Wrześnią. Komendę na wschód od szosy (ku Gutowu) objął Brzeżański, na szosie samej i na zachód (ku Psarom) Mierosławski. Środek naszej linji bojowej tworzyły czworoboki

kosynierów, po obu skrzydłach stały szwadrony kawaleryi. Brzeżańskiemu udało się uprzedzić prusaków i zająć lasek brzozowy, położony naprzeciw dworu sokołowskiego w oddaleniu mniejwięcej 500 kroków, wskutek czego plac boju przesunął się pod samo Sokołowo na teren po prawej stronie szosy, pomiędzy wspomnianą brzezinką, której ślady jeszcze dziś widać, a zabudowania dworskie. Ta przezorność Brzeżańskiego okazała się w skutkach dla naszych powstańców korzystną. Nietylko, że części naszych formacji były w zagajeniu dostatecznie zakryte przed oczami wroga, ale także można tam było należycie sformować kolumny nasze do ataku.

Tymczasem zaś grały obustronnie działa. Polskie cztery armaty stały niedaleko dzisiejszego pomnika bliżej miasta. Jedna armata pruska usadowiła się na moście, na szosie pod Sokołowem, a reszta armat na zachód od szosy w polu obok budynków Sokołowo gmina. Generał Wedell nie żałował strzałów. Liczył bowiem na pewno, że generał Blumen, którego się spodziewał z wojskiem na drodze Środa Września, usłyszawszy huk bojowy przyspieszy kroku, a wtenczas, wziąwszy Polaków we dwa ognie, będzie łatwem zdusić powstanie za jednym zamachem. Bije więc Wedell i bije, ale Blumena jak niema, tak niema. Ta bitwa artyleryjska trwała aż prawie do godziny 6. Od godziny 6 chciało wojsko pruskie, posuwając znaczne siły do boju, wyprzeć nas z zajętych pozycji w zagajeniu brzozowem. Chcą wziąść je szturmem. Ale, aby to wykonać, trzeba było przebyć wpierw około 500 kroków gołaźni pomiędzy dworem a zagajeniem, trzeba było iść naprzeciw morderczego ognia naszych dzielnych strzelców. I cofnęli się prusacy. Widząc to nasza wiara, dalej za niemi w pogoń i to z takim impetem, że wyparli ich od razu z ogrodu i stodół dworskich. Ale utrzymać się tam nie mogliśmy. Niedługo potem drugi oddział polski wypadł z zagajenia. Obsypany silnym gradem szrapneli już się chwiać począł, wtem wysunął się na czoło chorąży, a był to kapelan oddziału, i, trzymając w jednej ręce krzyż a w drugiej chorągiew, biegł sam naprzód. Wiara za nim, zdobywa powtórnie podwórze dworskie. Otacza ją trzykroć silniejsza piechota pruska. Jakiś oficer polski zawołał; pardon! i każe ludziom rzucić kosy. Prusacy pewni zwycięstwa nad bezbronną garstką, szaleją, walą do naszych na 15 kroków. Teraz zginęli oficerowie emigranci Krysztofor, Wołoszyński, Drozdowski, którzy po długiem tułactwie

i cierpieniach położyli życie za sprawę. Nikt nie ocalał. Choć ciężko ranny ze ziemi się podnosił, dobijano go uderzeniami kolby, lub pchnięciem bagnetu. Bohaterski kapelan poległ przy obronie pieca do pieczenia chleba, który stał w sadzie w południowej stronie podwórza. Równocześnie oderwany od reszty oddzialik kosynierów, liczący około 30 chłopa, szukał schronienia w owczarni. Prusacy zapalili zabudowania dworskie i obstawili płonące budynki kordonem bagnetów. Kto się żywcem nie spalił, ten, wybiegając z płomieni, na bagnety się nadział.

Tymczasem kawalerja polska, chcąc poprzeć wdzierających się gwałtem do Sokołowa kosynierów, wykonała na prawem naszem skrzydle obrót, który mógł odciąć prusakom odwrót. Ułanom naszym udało się bowiem okolić Sokołowo z prawej strony i dostać się na tyły wojsk pruskich. Od strony brzezinki ataki powstańców stawały się coraz to natarczywsze. Odgłos bitwy i bicie w dzwony w okolicznych kościołach zgromadziły liczne oddziały chłopów, pragnących przyjść braciom w pomoc. Była już godzina 8 wieczorem. Łuna palącego się wciąż jeszcze Sokołowa biła wysoko w niebo. Już nietylko kawalerja nasza, ale i kosynierzy zagrażali tyłom pruskim. Widząc to dowódzcy pruscy zatrąbili do odwrotu, aby nie być całkiem odciętym i od Gniezna. Cofnęli się w porządku do Gulczewka. Pościg polski był o tyle skuteczny, że zmusił ich do przyspieszenia w cofaniu, zagroziwszy odcięciem wysłanych naprzód bagaży. Od Gulczewka odwrót ten zaczął przybierać wszelkie pozory ucieczki. Niestety jednak brak amunicji i świeżych sił uniemożliwił pogoń.

Plac bitwy pozostał w naszych rękach, bitwa zakończyła się znów zwycięstwem powstańców. Jednakże zwyciestwo to było drogo okupione. Około 200 rannych i zabitych było po stronie naszej. Nic dziwnego! z naszych bowiem każdy stawał przeciw pięciu żołnierzom pruskim.

Oto nazwiska tych, którzy zmarli w szpitalu wrzesińskim, było ich 39:

Józef Rybarczyk z Dzierzążna, Antoni Miłski z Gniezna, Piotr Chmielina z Gumiszewa, Juljan Konstanty Rogowski z Wiechowa, Piotr Czepczyński ze Strzelna, Andrzej Wiśniewski z Cotunia, Wojciech Nowicki z Zydowa, Michał Kaźmierczak z Łubowic, Łukasz Nowicki z Borzykowa, Michał Bołdzikowski z Wrześni, Antoni Wojciechowski z Poznania, Marcin Wódkowski z Dalek, Franciszek Kończyński z Popówka,

Ignacy Bilski z Wapna, Nikodem Niedzielski ze Słupcy, Józef Grzegorzewski z Mieszkowa, Franciszek Ulkowski z Poznania, Michał Biberowski z Mroczy, Antoni Wilant ze Strzelna, Feliks Szulczewski z Łabiszyna, Marcin Narzekała z Pięczkowa, Mikołaj Skowroński z Margonina, Kazimierz Gadomski z Brudzewa, Andrzej Nowak z Wojnowa, Michał Szcześniak ze Szemborowa, Wojciech Grabowski z Chwałkowic, Stanisław Kamiński z Murowanej Gośliny, Paweł Kuchciński z Kretkowa, Jan Janowski z Kruszwicy, Konstanty Dydyński z Ludzisk, Wincenty Drejer ze Znina, Michał Adamski z Krotoszyna, Antoni Krótki z Połkowic, Ludwik Gąsiorowski, Józef Frąckowiak z Brzeźna, Jan Zołnierkiewicz ze Srody, Maksymiljan Ogrodowicz, Maksymiljan Komorski.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie tym i wszystkim innym poległym bohaterom!

Bitwa pod Wrześnią, a raczej pod Sokołowem, znalazła też swego pieśniarza N. Tarnowskiego.

Oto tekst pieśni:

Prosta droga z Sokołowa, tam pod Wrześnią wieś,
Gdzie biliśmy tęgo wroga za tą polską cześć.

Grały działa, brzmiały kosy, wielka chmura kul,
Nasi strzelcy, niby osy, biły wroga z pól.

Oj z pól polskich Sokołowa, oj uciekał wróg,
Gdyby jeszcze Bóg dał wojnę, biłbym dalibóg.

Biłbym wroga na przepadłe, ma on sprawę tu?
On nam wydarł naszą ziemię, on jest równy psu.

Teraz jęczy matka nasza, woła zemsty z nas.
Choć nas w zgodę wróg zaprasza, toć teraz nie czas.

Nie trza, bracia, nam przymierza, jak mi miły Bóg,
Bądźmy tylko z sobą zgodni, a przepadnie wróg.

I słuchajmy naczelnika, choć będzie i chłop,
Nie zważajmy na to bracia, tylko każdy krop.

My ułani zawołajmy: Sława Bogu! w świat,
A będzie Polska swobodna; czyż Polak nie chwat?

Wszakże teraz nie ma pana, a chłop to nasz brat,
Niech żyje Polska kochana aż na cały świat.

* * *

OSTATNIE STRZAŁY I KONIEC POWSTANIA

Po bitwie wrzesińskiej ruszyło wojsko nasze na północ, pragnąc się dostać na ludne, a chętne i bogate Kujawy. Droga prowadziła przez Czeluścin, gdzie przyszło jeszcze do małej dla nas pomyślnej potyczki, dalej przez Witkowo, Gembice, Mogilno, Orchowo.

Prusacy tymczasem ścieśniali coraz to bardziej krąg, jakim nasze szczupłe siły okalali. O przedarciu się mowy być nie mogło i wojsko powstańcze zawróciło znowu do powiatu wrzesińskiego. 7. maja odbyła się w Skąpem pod Strzałkowem jeszcze raz walna narada. Mierosławski przedkładał znowu swój plan przeboju, a w końcu zapytał obecnych oficerów: czy podzielają jego zdanie. Gdy wszyscy prócz jednego odpowiedzieli, że wśród obecnych warunków o przedarciu się mowy być nie może, Mierosławski od razu zmienił front i powiedział: Zgadzam się Panowie na wasze dla mnie nieprzychylne zdanie i w takim wypadku nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zająć się układami. Do przeprowadzenia układów zaproponował najstarszego wiekiem i urzędem pułkownika Brzeżeńskiego. Do generała Wedell'a wystosowano list z prośbą o rozejm, na który jednak nie odebrano stanowczej odpowiedzi. Powstańcy, lękając się wojsk pruskich, które obsadziły już Kaczanowo, Chwalibogowo, Ossowo, Bardo, ruszyli ze Skąpego przez Wólkę, Parusewo, Graboszewo do Grabowa. Tu opuszcza powstańców emigracja i znaczna część oficerów. Dezorganizacja stawała się coraz większą i rozkład wojska był prawie zupełnym. Z Grabowa udali się powstańcy do Miłosławia, Białego Piątkowa, Murzynowa leśnego. Stąd pojechał 9 maja Brzeżański do Barda, kwatery Wedell'a, aby się ugodzić co do warunków kapitulacji. Stanęło na tem, że Polacy w obliczu wojska pruskiego broń złożą pod Czarnem Piątkowem, a ktoby udał się gdzieindziej, ten schwytany, zostałby rozstrzelanym. Konie, zapasy wojenne

i wszelkie sprzęty stają się własnością wojska pruskiego.

Kiedy 10. maja, 8 dni po zwycięskiej bitwie pod Wrześnią, podjazd pruski zbliżył się pod Czarne Piątkowo, aby odebrać kapitulację naszych oddziałów, z całego wojska polskiego zostało już tylko 35 ludzi bez broni. Byli to po większej części schorzali i wycieńczeni pochodem o głodzie i chłodzie niedobitki, którzy woleli szybką śmierć z ręki prusaków, aniżeli tułania się po gąszczach i kryjówkach. Reszta powstańców ukryła się w lasach lub, zakopawszy broń, o żebraczym chlebie wracała do domów.

Tak się zakończyło powstanie wielkopolskie przed 75 laty.

KALENDARZ

ważniejszych wydarzeń podczas powstania roku 1848

18 marca. Wybuch rewolucji w Berlinie.
20 „ Zwolnienie więźniów polskich z Moabitu, więzienia w Berlinie.
20 marca. Utworzenie Komitetu Narodowego w Poznaniu.
24 marca. Król pruski zapowiedział rozkazem gabinetowym narodową reorganizację Poznańskiego.
28 marca. Mierosławski i drudzy Polacy wracają z Berlina do Poznania.
31 marca. Władze pruskie potępiają publicznie zbrojenie się Polaków przeciw Rosji.
3 kwietnia. W Poznaniu ogłosili prusacy stan oblężenia.
6 „ Pełnomocnik króla pruskiego, generał Willisen, przybywa do Poznania.
9 kwietnia. Generał Colomb wydaje rozkaz zaatakowania obozu polskiego w Środzie.
9 kwietnia. Starcie z dragonami pruskiemi w Mieścisku.
9 „ Potyczka w Zninie.
10 „ Starcie w Kurniku.
10 „ Bitwa pod Trzemesznem.
11 „ Potyczka w Czerniejewie.
11 „ Ugoda w Jarosławcu.
13 „ Starcie z piechotą pruską w Ostrowie.
14 „ Potyczka w Bardzie.
14 „ Prusacy obsadzają Środę. Polski obóz przenosi się do Miłosławia.
14 kwietnia. Starcie we Fabjanowie pod Pleszewem.
15 kwietnia. Obóz wrzesiński opuszcza Wrześnię i udaje się do Nowego Miasta n. W.
18 kwietnia. Potyczka w Wojnowicach pod Bukiem.
18 „ Przybywa Kościelski w 30 koni do Wrześni. Po natarciu naszej jazdy na pruski rekonesans dragonów, cofnęli się Prusacy do Gniezna.

19 kwietnia. Mierosławski zwraca się z Miłosławia do króla pruskiego, aby wykonał to, co przyrzekł.
19 kwietnia. Bitwa pod Gostyniem.
21 „ Bitwa pod Odolanowem.
21 „ Starcie w Benicach pod Krotoszynem.
22 „ Bitwa pod Koźminem.
22 „ Bitwa pod Wielką Topolą pod Ostrowem.
22 i 23 kwietnia. Potyczka w Strzelnie.
25 kwietnia. Potyczka pod Słupami pomiędzy Szubinem i Zninem. Tu został przez prusaków zastrzelony dowódca powstańców Sadowski w sposób tak okrutny, że nawet pruski pułkownik Brandt nazwał egzekucję „straszliwem morderstwem".
25 kwietnia. Potyczka pod Kowalewem w tej samej okolicy co Słupy.
26 kwietnia. Potyczka pod Wilczyną w okolicy Dusznik pod Bukiem.
26 kwietnia. Bitwa w Raszkowie.
28 „ Potyczka w Ruchocicach pomiędzy Grodziskiem i Rakoniewicami.
28 kwietnia. Potyczka w Grodzisku.
29 „ Bitwa w Książu. Tu został ciężko raniony dowódca Florjan Dąbrowski. Prusacy po zdobyciu miasta pastwili się w bestjalski sposób nad bezbronnym, bijąc prawie konającego kolbami.
29 kwietnia. Potyczka między Gogolewem a Świączynem w okolicy Książa. Była to część oddziału Garczyńskiego, idącego z odsieczą do Książa. Garczyński sam szedł traktem z Nowego Miasta i stanął na skraju boguszyńskiego lasu.
30 kwietnia. Bitwa w Miłosławiu.
1 maja. Potyczka pod Sremem.
1 „ Potyczka pod Krzesinkami.
2 „ Bitwa pod Września.
Początek maja. Starcie w Zegrzu pod Poznaniem.
2 maja. Starcie w Stęszewie.
2 „ Starcie w Komornikach w okolicy Stęszewa. Oddział pruskiej landwery w sile 122 chłopa, wśród których przerażającą część stanowili Polacy, natarł na oddział kosynierów. W trakcie utarczki przechodzą wszyscy żołnierze Polacy jak jeden mąż na stronę kosynierów, biorą pruskich oficerów i resztę niemców do niewoli, z których tylko czterech zdołało ratować się ucieczką. Dzielni ci wiarusy walczyli następnie w pełnym uniformie pruskim po naszej stronie, tak pod Sremem, Swiątnikami, Rogalinkiem.

3 maja. Potyczka pod Łopiennem.
3 „ Potyczka pod Czeluścinem pom. Gnieznem a Wrześnią.
3 maja. Starcie w Górczynie pod Poznaniem.
4 „ Bitwa pod Bukiem.
5 „ Potyczka pod Chludowem w okolicy Obornik. Poległ tu Mikołaj Dobrzycki, żołnierz napoleoński, głośny wówczas na całą Polskę. Nieszczęściem i wiekiem osłabiony chwycił za oręż jak młodzieniec.
5 maja. Starcie z dwoma kompanjami piechoty w Obornikach.
5 maja. Starcie w Murowanej-Goślinie.
6 „ Potyczka w Śremie.
7 „ Mierosławski składa główne dowództwo w Skąpem pod Strzałkowem.
7 maja. Brzeżański zwraca się ze Skąpego do generała Wedella z prośbą o zawieszenie aż do ukończenia układów.
8 maja. Starcie w Kcyni. I tu opuściła znaczna ilość landwerzystów Polaków szeregi pruskie i stanęła dzielnie po stronie kosynierów.
8 maja. Emigracja i znaczna część oficerów opuszcza w Grabowie pow. wrzesińskim szeregi.
8 maja. Potyczka pod Rogalinem nad Wartą wyżej Poznania. Oddział Krauthofera-Krotowskiego został rozbity.
8 maja. Potyczka w Świątnikach w tej samej okolicy.
9 „ Kapitulacja w Bardzie pow. wrzesiński.
10 maja. 35 niedobitków z wojska polskiego, reszta się rozeszła, przejmują prusacy w Czarnem Piątkowie w okolicy Miłosławia na podstawie warunków kapitulacji w Bardzie.
11 maja. Mierosławskiego schwytali huzarzy pruscy we wsi Kowalskiem pod Pobiedziskami.

Wykaz imienny oficerów wojska polskiego

w powstaniu 1848 roku

(Zestawienie dla braku źródeł nie jest kompletne)

Sztab główny

Naczelnik czterech obozów: Ludwik Mierosławski.
Szef sztabu: St. Poniński.
Inżynier sztabowy: Sembert.
Oficerowie: Oborski, Aleksander Guttry, Bronisław Dąbrowski.
Intendantura: Brudzewski, Gąsiorowski Józef.
Pomocnik intendantury: Łuczycki.
Kasjer generalny: Ruszczewski.

1. Obóz miłosławski

Dowódzca: Pułkownik Brzeżański.
Adjutant: Podporucznik Stoć.
Komendant ułanów: Pomorski.
Oficerowie ułanów: Błociszewski, I. Lipski, Mniewski Teofil.
Komendant piechoty: Miaskowski.
Oficerowie piechoty: Koszutski, Lossow, Brownsford, Ludwik Sokolnicki, Wiktor Szołdrski.
Komendant strzelców: J. Grabski.
Oficerowie strzelców: Kapitan Lange, Dembiński, Niesiołowski, Snowacki, Królikowski.
Komendant artylerji: St. Węclewski.
Komendant placu: Antoni Grabski.

Pułk poznańskiej piechoty linjowej

Dowódzca: Pułkownik Jabłkowski.
Dowódzca bataljonu: Major Wroniecki.
Oficer sztabu: Major Dobrogojski.
Adjutant: Podporucznik Sokolnicki.
Płatnik: Podporucznik Lekszycki.

Dowódzca 1. komp.: Kapitan Żurkowski.
„ 2. komp.: „ Koszkowski.
„ 3. komp.: „ Kolski.
Oficerowie: Porucznicy: Sawiński, Miaskowski, Rosé, Koszutski, E. Trąmpczyński.
Podporucznicy: Kleperski, Rostkowski Alfons, Kont, Tuszewski, Lewandowski, Rostkowski Stanisław, Przepełkowski, Szyszyłowicz.

2. Obóz wrzesiński (później nowomiejski).

Dowódzca: Józef Bon. Garczyński.
Szef sztabu: Władysław Kosiński.
Oficer sztabowy: Berlier.
Komendant ułanów: Adolf Malczewski.
Oficerowie ułanów: Apolinary Kurnatowski, Słomczewski, major Słubicki.
Oficerowie piechoty: Hartwig, Krzysztofowicz, Kwiatkowski, Drozdowski.
Oficerowie strzelców: Kapitan Wargowski, Kapitan Goślinowski, Karczewski, Szuman Idzi, Brzozowski Karol, Domagalski, Gabryelski.
Komendant artylerji: Bajerski.

3. Obóz ksiąski

Dowódca: Do 22 kwietnia pułkownik Budziszewski, potem major Florjan Dąbrowski.
Komendant ułanów: Leon Szmytkowski.
Oficerowie ułanów: Kapitan Leonard Różbicki, Józef Czapski, Fr. Żychliński, L. Terlecki.
Oficerowie piechoty: Jezierski, Sokolnicki, Seweryn Jakiewicz, Łagodzki, major A. Kamiński, Falęcki Piotr, Wołoszyński, Jarociński.
Inżynier obozowy: Cukrowicz Hipolit.
Komendant placu: Mycielski Stanisław.
„ „ Major Dzierżewski.

4. Obóz pleszewski

Dowódzca: Białoskórski Felicjan.
Oficer sztabu: Pułkownik Kuszel.
Komendant ułanów: Major Kirkor.
Oficerowie ułanów: Lipski Wojciech, Zakrzewski Piotr, Taczanowski S.
Komendant piechoty: Major Andrzej Prądzyński.
Oficerowie piechoty: Andrzej Piliński, Winnicki, Krzysztofor, Wysoczyński P.